



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



GŁÓWNY OŚRODEK DOSKONALENIA
NAUCZYCIELI
UCZYMY JAK UCZYĆ

Polacy za granicą:
Hiszpania

Historie prywatne w edukacji
Język polski w sieci
Książki o folklorze dla dzieci



OŚRODEK DOSKONALENIA
NAUCZYCIELI
STOWARZYSZENIA „WSPÓLNOTA POLSKA”

UCZYMYSY, JAK UCZYĆ

ul. S.Pieniężnego 6, 14-100 Ostróda

tel: +48 89 521 36 20

e-mail: odnswp@gmail.com

www.odnswp.pl



Noc Bożego Narodzenia to najważniejsze wydarzenie roku, czas, w którym wszelkie świeckie sprawy tego świata ulegają zawieszeniu, a wszystko, co żyje, zatrzymuje się w oczekiwaniu na nadejście wcielonego Słowa. Jest to chwila, w której jesteśmy razem z rodziną przy wigilijnym stole, łączymy się myślami z bliskimi, którzy są rozsiani po całym świecie. W tę jedną niezwykłą noc wszyscy jesteśmy razem.

W ten świąteczny czas życzę Państwu, aby Bóg, który przyszedł na świat jako małe Dziecię, rozjaśniał nasze serca, niech da nam prawdziwą wiarę, niezachwianą nadzieję i doskonałą miłość.

Niech Nowy Rok natomiast będzie okresem nowych możliwości, pomyślnej współpracy, potrzebnego nam wszystkim zdrowia.

Dariusz Piotr Bonisławski
Prezes Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”

SPIS TREŚCI

DZIEJE SIĘ

Nagroda im. Grażyny Langowskiej | 3

INSPIRACJE

Rękopis znaleziony w Saragossie – klasyk światowej literatury i kina
Rafał Dajbor | 5

Dziewczyna z krakowskiej Nowej Huty na hiszpańskiej plaży
Z Katarzyną Kobylarczyk rozmawia Małgorzata Sidz | 10

LEKTURY OBOWIĄZKOWE I UZUPEŁNIAJĄCE

DLA DZIECI I NAUCZYCIELI POLONIJNYCH

W świecie polskiego folkloru

Maja Kupiszewska | 12

W czerwonej Hiszpanii (fragmenty)

Ksawery Pruszyński | 17

UCZYMY...

Jesteście dzielni, Polacy! – polscy szwoleżerowie w bitwie pod Somosierrą
Marta Cękańska | 24

213. rocznica bitwy pod Somosierrą

Andrzej Janeczko | 27

...JAK UCZYĆ

Język polski w sieci, czyli jak poprawnie komunikować się w Internecie
Magdalena Dziurdzik | 29

Jak pokazywać folklor dzieciom polonijnym?

Z Justyną Orlikowską rozmawia Maja Kupiszewska | 33

TEMAT NUMERU – HISZPANIA

Historia polskiej emigracji do Hiszpanii, Dorota Tereszkievicz | 36

Polonijna oświata w Hiszpanii, Katarzyna Ostrówka | 39

Po drugiej stronie Europy – kultura polska w Hiszpanii, Dorota Tereszkievicz | 44

Szkoła Polska przy Ambasadzie RP w Madrycie, Małgorzata Małańska | 47

Stowarzyszenie Historyczno-Kulturalne Poland First to Fight,

Angelica Ozga | 50

TECZKA NAUCZYCIELA | 53

Rozbiory i niepodległość Polski, Dominika Jarmakowska

Gdyby pszczoły latały do szkoły? Reguły i zasady zachowania w klasie/w szkole

Dominika Jarmakowska

25 listopada – Światowy Dzień Pluszowego Misia, Małgorzata Woś, Agata Horyza

Pomysłowe lekcje z kodami QR, Barbara Chyłka

POKÓJ NAUCZYCIELSKI

Niezlomne buntowniczkę, anioły bez skrzydeł, bohaterki...

Jak wykorzystywać historie prywatne w edukacji polonijnej?

Dorota Połatyńska | 67

„Bo moja żona jest Polką”. O dorosłych Hiszpanach uczących się języka polskiego

Magdalena Dębowska | 70

KĄCIK RODZICA

Każdy potrafi rysować

Z Kasią Warpas rozmawia Hanna M. Górna | 72

PATRONI ROKU 2021

Tadeusz Różewicz na ekranie

Rafał Dajbor | 77

Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie ustanowienia roku 2021

Rokiem Tadeusza Różewicza | 82

UCZYMY jak UCZYĆ

Kwartalnik metodyczny dla nauczycieli polonijnych

Redaktor naczelny

Dariusz Piotr Bonisławski

Redaktor prowadząca

Katarzyna Czyżycka

katarzyna.czyzycka@odnswp.pl

Redaktor/sekretarz redakcji

Marcin Teodorczyk

uczmy@wspolnotapolska.org.pl

Redakcja techniczna

Michał Świstak

ISSN 2544-4522

Nakład: 1000 egz.

Rada Naukowa

prof. dr hab. Maria Kwiatkowska-Ratajczak, UAM

dr hab. Piotr Garncarek, UW

dr hab. Ewa Lipińska, UJ

dr hab. Anna Seretny, UJ

Redakcja kwartalnika

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”

ul. Krakowskie Przedmieście 64

00-322 Warszawa

tel. +48 22 556 90 02

uczmy@wspolnotapolska.org.pl

Wydawca

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”

Biuro Zarządu Krajowego

Dom Polonii w Warszawie

ul. Krakowskie Przedmieście 64

00-322 Warszawa

tel. +48 22 556 90 02

swp@wspolnotapolska.org.pl

Reklama

swp@wspolnotapolska.org.pl

Projekt, skład, DTP

Michał Świstak

Druk

Mazowieckie Centrum Poligrafii

ul. Słoneczna 3C, 05-270 Marki

Redakcja nie zwraca nadstanych materiałów oraz zastrzega sobie prawo do skracania i edytowania tekstów. Nadesłanie tekstu nie jest równoznaczne z jego opublikowaniem. Redakcja nie odpowiada za treść płatnych reklam.



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



OŚRODEK DOSKONALENIA
NAUCZYCIELI
UCZYMY JAK UCZYĆ

Zdjęcie okładkowe:

Polonijne kołędowanie im. Karola Wojtyły w Segovii, 2021. Fot. Polonijna Agencja Informacyjna (pai.media.pl/pai_wiadomosci.php?id=18424)



Nagroda im. Grażyny Langowskiej

Fot. Polonijna Agencja Informacyjna

Z inicjatywy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Instytutu Pamięci Narodowej oraz Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. R. Dmowskiego i I. Paderewskiego została ustanowiona Nagroda im. Grażyny Langowskiej. 25 października 2021 roku w Warmińsko-Mazurskim Urzędzie Wojewódzkim w Olsztynie odbyła się uroczystość jej wręczenia oraz odsłonięcie tablicy poświęconej pamięci Grażyny Langowskiej. Patronat nad wydarzeniem objął minister Edukacji i Nauki Przemysław Czarnek.

Związana z Olsztynem Grażyna Langowska była działaczką opozycji antykomunistycznej, związkowcem NSZZ „Solidarność”, posłanką na Sejm RP, nauczycielką i kuratorem oświaty.

Nagroda ma trzech fundatorów. Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” przyznaje nagrodę nauczycielom, wychowawcom i instytucjom polonijnym. Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego nagradza za zaangażowanie patriotyczne nauczycieli, wychowawców oraz instytucje działające w tzw. epoce Solidarności (1980-1990). Nagroda w tej kategorii jest nadawana również pośmiertnie. Instytut Pamięci Narodowej wybiera laureatów spośród nauczycieli, wychowawców oraz instytucji w kraju, wychowujących młodzież w duchu patriotycznym.

Inicjatorzy przewidzieli możliwość przyznawania powyższych nagród również pośmiertnie. Wartość nagród w każdej kategorii wynosi jedenaście tysięcy złotych.

Laureaci

Adam Błaszczewicz z Wilna, Adam Lichota z Chorzowa oraz Ireneusz i Cecylia Gugulscy z Warszawy zostali laureatami pierwszej edycji Nagrody im. Grażyny Langowskiej dla nauczycieli, wychowawców i instytucji działających w duchu patriotycznym.

Statuetki wręczał prezes Prawa i Sprawiedliwości, wicepremier Jarosław Kaczyński, gratulacje nagrodzonym składał zaś Prezes Rady Ministrów Mateusz Morawiecki.



Fot. Polonijna Agencja Informacyjna

Wspomnienie Grażyny Langowskiej

Helena Kremarska, córka Grażyny Langowskiej, powiedziała, że: *Mama nie bardzo lubiła być na świeczniku, ale myślę, że ta inicjatywa jest bardzo ważna i wzruszająca dla mnie. Mama była skromna, ale potrafiła wpłynąć na swoich wychowanków przez to, jaką osobą była. Swoją postawą dawała im przykład.*

Wicepremier Jarosław Kaczyński wspominając Grażynę Langowską, powiedział: *Była działaczką opozycji, działaczką Solidarności, była więźniem politycznym, posłanką, działaczką Porozumienia Centrum, ale przede wszystkim osobą o bardzo sprecyzowanych poglądach i silnym charakterze.*

Premier Mateusz Morawiecki dodał: *Cicha bohaterka Solidarności. Gdy rozmawiałem z osobami, które ją znały, to zawsze mówiły o jej konsekwencji, o jej wierze w Polskę, o jej ogromnym zaangażowaniu. Uczyła języka polskiego, a to właśnie w języku polskim były zakotwiczone nasze wartości i nasza wola trwania w bardzo trudnych czasach.*

Grażyna Mirosława Langowska

Urodzona 14 października 1946 roku w Rzeszotarach k. Warszawy. Nauczycielka, polityk, posłanka na Sejm X i III kadencji, kurator oświaty w Olsztynie.

Była absolwentką II Liceum Ogólnokształcącego w Olsztynie. W 1969 roku ukończyła studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, uzyskując tytuł zawodowy magistra filologii polskiej. Pra-

cowała jako nauczycielka języka polskiego w olsztyńskich szkołach. 24 grudnia 1981 roku została tymczasowo aresztowana, po pół roku skazano ją na karę pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania. W związku z represjami przez rok pozostawała bez pracy.

W 1989 roku pracowała w Komisji Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego oraz Komisji Nadzwyczajnej do rozpatrzenia projektu ustawy o ochronie prawnej dziecka poczętego. W latach 1990-1996 zajmowała stanowisko kuratora oświaty w województwie olsztyńskim (zob. Kuratorium Oświaty w Olsztynie). W latach 1997-2001 była posłanką Rzeczypospolitej Polskiej z listy AWS w Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży oraz Kultury i Środków Przekazu.

W 1980 roku wstąpiła do „Solidarności”, organizowała sekcję związku grupującą pracowników oświaty, weszła m.in. w skład Prezydium Zarządu Regionu Warmińsko-Mazurskiego, pełniąc funkcję rzecznika. Uczestniczyła w I Krajowym Zjeździe Delegatów w Gdańsku. W 1981 roku była przewodniczącą Regionalnej Sekcji Oświaty i Wychowania.

W 1989 roku uzyskała mandat posłanki na Sejm kontraktowy jako kandydatka bezpartyjna z poparciem Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Zasiadała w Obywatelskim Klubie Parlamentarnym. W latach 1991-1997 działała w Porozumieniu Centrum i w Porozumieniu Polskich Chrześcijańskich Demokratów.

Zmarła 2 listopada 2009 roku w Olsztynie. Odznaczona pośmiertnie Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Została pochowana na cmentarzu komunalnym w Olsztynie.

Rafał Dajbor

Rękopis znaleziony w Saragossie – klasyk światowej literatury i kina

Plakat filmowy „Rękopisu...”. Materiały dystrybutora

Znaszej „kinomańskiej” pamięci zupełnie umknął fakt, iż polska kinematografia w latach 60. XX wieku wyprodukowała dzieło, które stało się kultowe w skali całego świata i po dziś jest inspiracją dla kolejnych pokoleń intelektualistów. Filmem tym jest *Rękopis znaleziony w Saragossie* Wojciecha Jerzego Hasa z 1964 roku.

Rękopis znaleziony w Saragossie trafił nawet na karty amerykańskiej literatury. W powieści *Amerykańscy Bogowie* Neila Gaimana znajdziemy taki oto fragment: *Gadali o historii, filmach i muzyce. Laura okazała się jedyną znaną mu osobą, poza nim samym, która oglądała zagraniczny film (pan Town święcie wierzył, że hiszpański, podczas gdy Laura upierała się, że polski) z lat sześćdziesiątych, „Rękopis znaleziony w Saragossie” – a już zaczynał odnosić wrażenie, że wyhalucynował go sobie. Z kolei bohater powieści Tripmaster Monkey Maxine Kingston szuka Rękopisu znalezionego w Saragossie i prosi: Jeśli ktokolwiek z was odnajdzie jego ślad, niech da mi bezzwłocznie znać, niech na mój koszt zadzwoni do mnie, niezależnie od pory, w dzień lub w nocy. Chciałbym by moja pamięć znów mogła zmierzyć się z bogactwem i zwodniczością tego dzieła. Trudno znaleźć jakikolwiek inny polski film, który tak mocno osadziłby się w pamięci widzów całego świata i trwale zapisał się w kulturze i popkulturze.*

Jan Potocki – polski autor z Francji

Zanim bliżej zapoznamy się z samym filmem, poznamy sylwetki dwóch wybitnych związanych z nim twórców. Pierwszym był Jan Potocki (1761-1815), autor powieści *Rękopis znaleziony w Saragossie*, wydanej po francusku

w 1813 roku (tym samym, choć napisanej przez Polaka, zaliczanej do kanonu literatury francuskiej) i przetłumaczonej na język polski 34 lata później. Potocki był postacią nietuzinkową. Prozaikiem i poetą, uczonym, filozofem, żołnierzem, podróżnikiem, polskim hrabią, posłem na Sejm Czteroletni i poszukiwaczem przygód. Odebrał staranne wykształcenie w Genewie i Lozannie. W młodości pływał na statkach należących do zakonu maltańskiego i uczestniczył w akcjach zwalczania berberyjskich piratów.

Sławę w pewnym okresie przyniosła mu nie literatura, czy działalność naukowa, ale... lot balonem u boku Jeana-Pierre'a Blancharda (1753-1809), legendarnego pilota balonowego i wynalazcy spadochronu. Był przeciwnikiem monarchii dziedzicznej, miał kontakty z jakobinami, a choć niemal całe życie sprzeciwiał się działaniom carskiej Rosji, car Aleksander I nadał mu tytuł tajnego radcy. Początkowo fascynowały go nauki ścisłe, zwłaszcza matematyka. Szybko jednak przeniósł swoje zainteresowania na historię i jej pozostał wierny do końca. Jako podróżnik zjeździł całą Europę, a także Tunezję, Egipt, Mongolię. Zginął równie gwałtownie i zaskakująco jak żył. Popętnił samobójstwo w majątku Uładówka na Ukrainie strzelając sobie w usta srebrną kulką stanowiącą ozdobę cukiernicy. Kulka, którą wcześniej długo pracowicie oszlifował, by zmieściła się w lufie.



Wojciech Jerzy Has, 1967. Wikimedia Commons

Powikłane dzieje miał także sam *Rękopis znaleziony w Saragossie*. Wydanie z 1813 roku zaginęło, przez lata wśród miłośników literatury krążyły drukowane anonimowo fragmenty, trudne do odróżnienia od plagiatów, które także rozpleniły się na rynku wydawniczym. Francuzi powtórnie wydali *Rękopis...* dopiero w 1989 roku, korzystając z polskiego przekładu, przełożonego powtórnie na francuski. Przekład angielski ukazał się w 1995 roku. *Polski klasyk... Czyta się jak najwspanialszą współczesną powieść* – zachwycał się na łamach gazety „The Guardian” Salman Rushdie.

Wojciech Jerzy Has – reżyser światowej klasy

Czas teraz przedstawić sylwetkę drugiego artysty. Tego, który *Rękopis znaleziony w Saragossie* zdecydował się przenieść na ekran, czyli Wojciecha Jerzego Hasa (1925–2000). Has należał do największych twórców światowego kina XX wieku. Zaczynał swoją edukację w czasie drugiej wojny światowej. Uczył się najpierw w Szkole Handlowej w Krakowie, następnie zaś w Szkole Przemysłu Artystycznego na Wydziale Grafiki. Ostatnie lata wojny przepracował w wydawnictwie, pracował także fizycznie w kopalni. W latach 1945–1947 studiował w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. W tym samym czasie ukończył Kurs Przygotowania Filmowego (zwany niekiedy – w odróżnieniu od „Łódzkiej Filmówki” – „Krakowską Prafilimówką”). Tak jak Andrzej Wajda łączył w sobie wykształcenie artysty-plastyka i filmowca. Jednak drogi Wajdy i Hasa były zupełnie inne. Hasa nigdy jako twórcy nie interesowały

sprawy polityczne, historyczne, społeczne, które zawsze tak pasjonowały Wajdę. Has sięgał po nie tylko wówczas, gdy widział w nich szansę na stworzenie wysmakowanej plastycznie opowieści.

Debiutował w 1957 roku opartym na prozie Marka Hłaski filmem *Pętla*. Zamilkł jako twórca na wiele lat po 1973 roku. Nakręcił wtedy *Sanatorium pod klepsydrą* na podstawie prozy Brunona Schulza. W kręgach władzy w PRL-u wciąż nie wygasły jeszcze wówczas nastroje rodem z Marca’68. Mówiąc wprost – tematyka żydowska była niemile widziana na ekranie. Scenograf *Sanatorium...*, Maciej Maria Putowski twierdził nawet, że wobec filmu stosowano najzwyklejszy sabotaż – pracownice stolarskie właśnie podczas wykonywania scenografii do filmu Hasa niespodziewanie często „zaliczały” awarię za awarię. Okazało się też, że nie ma szans, by gotowe już *Sanatorium pod klepsydrą* wysłano na Międzynarodowy Festiwal Filmowy w Cannes oficjalną drogą. W tej sytuacji niemiecki współproducent filmu, Manfred Durniok, operator Witold Sobociński, kierowniczka produkcji Urszula Orczykowska i sam Has zrobili nielegalną kopię, którą Durniok zawiózł na festiwal. Gdy film zakwalifikował się do konkursu głównego – władze nie zdecydowały się na jego wycofanie.

Ekipie Gierka zbyt zależało na dobrych stosunkach z Zachodem, by zaryzykować w Polsce kolejną antysemicką awanturę na światową skalę. Skompletowano nawet oficjalną delegację na canneński festiwal, w skład której weszli Wojciech Jerzy Has, Witold Sobociński oraz grająca w *Sanatorium pod klepsydrą* Adele Halina Kowalska. Film Hasa wyjechał z Cannes z Nagrodą Jury, oraz ze specjalną nagrodą przyznaną jednorazowo za osiągnięcie tak zachwycających efektów ekranowych przy tak minimalnym budżecie. *Sanatorium...* docenili także miłośnicy ekranowej fantastyki – film zdobył główną nagrodę – Złoty Asteroid – na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Fantastycznych w Trieście w 1974 roku. Tyle tylko, że zmęczony tym wszystkim Has na wiele lat wycofał się z kinematografii i poświęcił pracy pedagogicznej w łódzkiej PWSFTviT. Gdy zaś wrócił na ekrany w latach 80. XX wieku – okazał się właściwie cieniem dawnego siebie i żaden z jego czterech nakręconych w ostatniej dekadzie PRL-u filmów nie zbliżył się do tego poziomu, który prezentowały jego filmy z lat 1957–1973.

Historia ekranizacji *Rękopisu...*

Has długo przygotowywał się do nakręcenia *Rękopisu znalezionego w Saragossie*. Napisanie scenariusza powierzył krakowskiemu pisarzowi Tadeuszowi Kwiatkowskiemu (1920–2007), na operatora zaś wybrał Mieczysława Jahodę (1924–2009). Główną rolę kapitana gwardii walońskiej Alfonsa van Wordena miał zagrać Zbigniew Wójcik (1932–1963), z którym Has pracował już wcześniej na planie filmu *Złoto*. Jednak na niedługo przed rozpoczęciem zdjęć ciało Wójcika znaleziono w krakowskim mieszkaniu aktorki Zofii Marcinkowskiej (1940–1963), z którą tworzył związek. Oboje zginęli w tragicznych oko-



Góry Sierra Morena, gdzie toczy się część akcji powieści. Fot. Josesanchez~commonswiki. Wikimedia Commons

licznościach, podczas obfitej podlanej alkoholem kłótni. Następnym kandydatem był niejaki André Claire.

Polska prasa filmowa informowała, że główną rolę w najnowszym filmie Hasa zagra francuski aktor. Ba – tydzień Film zamieścił nawet fotoreportaż, na którym Claire przymierzał kostiumy. Podobno odbył zdjęcia próbne, na których wypadł doskonale. Przyjechał do Polski jako gwiazdor – z żoną, dziećmi i służącą. Zażądał wynajęcia mu willi. Żądanie spełniono, zdjęcia we Wrocławiu i okolicach ruszyły... Zmarł w 2020 roku gdański aktor Ryszard Ronczewski w książce Doroty Karaś Cybulski. *Podwójne salto* wspominał: *Zaczynaliśmy kręcić od epizodu w stajni. Poznałem tam chudego człowieczka, który mówił łamaną polszczyzną. Przedstawił się jako główny aktor. Wyprowadziliśmy konia i trzeba było na niego wsiąść. Patrzę, a Francuz zachodzi konia od ogona. Wydało mi się to dziwne. W końcu udało mu się jakoś wgramolić na grzbiet. Według scenariusza mieliśmy ruszyć od razu galopem, ale z tym też nie najlepiej mu szło. Po kilku dniach miałem telefon, że zdjęcia trzeba powtórzyć. Okazało się, że jakaś straszna chryja jest z tym aktorem.*

Rzeczywiście – „chryja” była tu odpowiednim słowem, gdyż obsadzony w roli Alfonsa van Wordena Francuz okazał się być mieszkającym we Francji Polakiem nazwiskiem Andrzej Trześniewski, członkiem związku zawodowego francuskich... statystów filmowych i blagierem, który nie ma o aktorstwie pojęcia. Po prostu ktoś nie sprawdził dokładnie jego kandydatury i cały pion produkcyjny filmu padł ofiarą oszusta. Zdjęcia z jego udziałem przerwano

po trzech dniach. Kierownik produkcji filmu, Ryszard Straszewski (1921-1996), zaproponował Hasowi Zbigniewa Cybulskiego (1927-1967). Był to wybór nieoczywisty, ale podobno Has, po krótkiej chwili milczenia, zareagował wręcz entuzjastycznie, słowami *Oczywiście! Tylko Zbyszek!* A na planie zastosował pewien zabieg – powszechnie wiadome było w środowisku filmowym, że Cybulski fatalnie czuje się w historycznych kostiumach. Pamiętano, iż nie przyjął kostiumu z czasów wojny gdy kręcił *Popiół i diament* i wymusił na Wajdzie, by ten pozwolił mu grać we współczesnej skórzanej kurtce i ciemnych okularach. Równie powszechnie wiadano o słabym wzroku Cybulskiego.

Perypetie na planie filmowym

Tymczasem Alfons van Worden to przecież postać zagubiona w szkatułkowym świecie *Rękopisu...*, świecie, w którym świat żywych miesza się ze światem duchów, w którym jedna opowieść wysnuwa się z drugiej i trudno się zorientować, co dzieje się naprawdę, a co jest tylko wytworem fantazji kolejnych opowiadających. Has przebrał więc Cybulskiego w osiemnastowieczny kostium i zdjął mu okulary. Z pomocą tego zabiegu Cybulski, niedowidzący swoich partnerów ani tego, co w ogóle dzieje się wokół niego na planie, niezgrabnie i topornie noszący kostium z epoki, idealnie wcielił się w zagubionego i zdeorientowanego Alfonsa van Wordena tworząc jedną z największych kreacji aktorskich w dziejach polskiego kina oraz ugruntuwując swoją światową sławę najwybitniejszego aktora



Alexander Varnek, Jan Potocki z piramidami, po 1810 roku. Wikimedia Commons

filmowego z Polski. Choć Cybulski wcale nie był do samego siebie w roli van Wordena przekonany. Sądził, iż nie nadaje się do roli w filmie z gatunku płaszcza i szpady.

Pełniąca na planie filmu Hasa funkcję drugiego kierownika produkcji Barbara Pec-Ślesicka (1936-2020) wspominała w cytowanej już książce Doroty Karaś, że to jej powierzono zadanie odnalezienia słynącego z rozrywkowego trybu życia Cybulskiego i namówienia go do przyjęcia roli. *Umówiliśmy się, że przyjadę po niego do Warszawy. Pięta rano, czekam na Zbyszka w taksówce. Wyszedł ubrany w czarny żupanik, z niewielką torebką w dłoni. Stanął przed taksówką i mówi: „Baśka, popatrz na mnie. Czy wy jesteście świadomi? Ja z tą dupą przy kolanach? Taką rolę?” Odpowiedziałam: „Wszystko będzie dobrze, masz inne walory, nie przejmuj się dupą, skroi się dobre spodnie. Jedziemy”.*

Jednak współpraca z Cybulskim nie była wcale łatwa. Aktor nadużywał alkoholu i notorycznie spóźniał się na plan – budzony przez Pec-Ślesicką puszczał wodę w umywalce, by wytworzyć przekonanie, że właśnie się myje i szykuje, po czym spał dalej. Próbował powtórzyć manewr z filmu Wajdy i namówić reżysera na granie we współczesnym kostiumie i w okularach. Za niezgodę Hasa „mścił się” na kostiumach – odrywał guziki, plamił kosztowne stroje jedzeniem... Nigdy nie pił w czasie zdjęć, ale po zdjęciach upijał się notorycznie, nazajutrz zasypiał w czasie charakterystyki, a potem jadł miętowe cukierki i przepraszał innych aktorów za alkoholowy „chuch”, by jednak kolejnego wieczoru znowu się upijać. Podczas gdy wielu aktorów, zwłaszcza młodych, wręcz bało się małomównego, skupionego i sprawiającego wrażenie niedostępnego Hasa, Cybulski nie czuł przed nim żadnego respektu i w konfliktowych sytuacjach, świadom, że jest już „trzecim van Wordenem” potrafił do niego krzyczeć przy świad-

kach „Wiem, że jestem dla ciebie rezerwowym aktorem”. Jednak Has i Cybulski jakoś dotrwali do końca realizacji filmu, zaś Has obsadził Cybulskiego w swoim kolejnym filmie, *Szyfrach* z 1966 roku. Nie dał mu natomiast roli Wokulskiego w *Lalce* (1968, rolę tę zagrał Mariusz Dmochowski), na której Cybulskiemu zależało tak bardzo, że chodził pod domem Hasa licząc na to, że spotka go podczas spacerów z psem i przedstawi mu swój pomysł na rolę Wokulskiego.

Plenery hiszpańskie w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej

Osobnym problemem były plenery mające wyobrazić osiemnastowieczną Hiszpanię. O wyjeździe na Półwysep Iberyjski nie było mowy z przyczyn budżetowych. Z pomocą wybitnego scenografa Jerzego Skarżyńskiego (1924-2004) i współpracującego z nim Tadeusza Myszorka, a także kostiumożki Lidii Skarżyńskiej (1920-1994) i dekoratora wnętrz Leonarda Mokicza (1906-1980) Has stworzył hiszpańskie plenery w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej oraz na terenie Wrocławia i załudnił je postaciami ubranymi we wspaniałe kostiumy. Muzykę do filmu napisał zaprzyjaźniony z Hasem Krzysztof Penderecki (1933-2020). Nie mniejsze znaczenie dla sukcesu filmu miała także obsada, w której Zbigniewowi Cybulskiemu towarzyszyli m.in. Gustaw Holoubek (matematyk Don Pedro Velasquez), Iga Cembrzyńska (księżniczka Emina), Joanna Jędryka (księżniczka Zibelda), Elżbieta Czyżewska (Frasquetta Salero), Janusz Kłosiński (mąż Frasquetty, Don Diego Salero), Bogumił Kobiela (komiczny Senor Toledo), Jadwiga Krawczyk-Has (prywatnie – ówczesna żona reżysera w roli córki bankiera, Donny Inez Moro), Jerzy Przybylski (bankier Moro), Kazimierz Opaliński (szejk-pustelnik), Franciszek Pieczka (opętany Paszeko), Barbara Krafftówna (Camilla de Tormez, macocha Paszeki), Pola Raksa (Inezilla, siostra Camilli), Michał Gazda (kawaler maltański Aquillar), Leon Niemczyk (Don Avadoro), Adam Pawlikowski (kabalista Don Pedro Uzeda), Beata Tyszkiewicz (siostra kabalisty, Donna Rebeca Uzeda), Sławomir Lindner (ojciec van Wordena), Mirosława Lombardo (matka van Wordena), Krzysztof Litwin (Don Lopez Soares), Stanisław Igar (Don Gaspar Soares), Zdzisław Maklakiewicz (natrętny Don Roque Busqueroz), Jan Machulski (hrabia Pena Flor), Witold Pyrkosz (potępiony Błażej) zaś w mniejszych rolach pojawili się m.in. Bogdan Baer, Ludwik Benoît, Bogusz Bilewski, Aleksander Fogiel, Wiesław Gołas, Jan Kociniak, Ryszard Kotys, Waław Kowalski, Gustaw Lutkiewicz, Józef Pierrick, Igor Przegrodzki, Józef Retik, Ryszard Ronczewski, Bogusław Sochnacki i Tomasz Zaliwski. Wszyscy, niezależnie od wielkości swoich ról, stanęli na wysokości zadania tworząc znakomite kreacje aktorskie.

Zabawa kinem

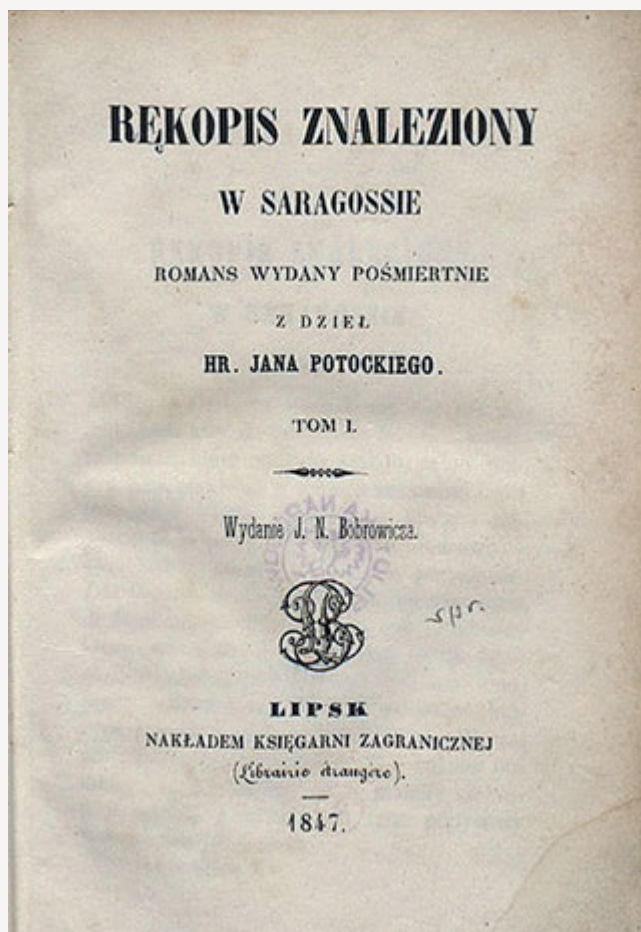
Film, pomyślany od samego początku jako dzieło dwuczęściowe, miał premierę 9 lutego 1965 roku i bynajmniej

nie zebrał wyłącznie pozytywnych recenzji. Szkatułkowość powieści, przełożona na szkatułkowy sposób narracji filmowej, czyli fakt, że jedna opowieść wysnuwa się z drugiej, co osiąga wielopiętrowy poziom (w powieści Potockiego szkatułkowość osiąga poziom ósmy, w filmie Hasa – poziom szósty) sprawiła, iż niektórzy krytycy, spodziewający się zobaczyć na ekranie po prostu linearnie opowiedzianą fabułę – nieco narzekali. Stanisław Janicki, w swojej książce *Film polski od a do z* pisał: „*Rękopis znaleziony w Saragossie*” jeszcze w trakcie jego realizacji nazywano antyfilmem czy antysupergigantem. Reżyser przeciwko temu drugiemu określeniu nie protestował: „Zawilść wątków, szkatułkowa budowa jest żartem na temat różnych form i sposobów narracji. Czy nie można bawić się kinem? Czy musimy traktować film tylko poważnie? Cała zabawa polega tu na jednym potoku narracyjnym. Jest to zabawa w składankę doprowadzona prawie do absurdu. Czy to nie kpina z naszych przyzwyczajęń do porządku dramatycznego obowiązującego w kinie?”. Ale nawet ci, którzy nie podzielali obrazoburczych założeń reżysera przyznali, że Has zgodnie z intencjami autora „zatarł zupełnie granice między realnością, a umownością, pomiędzy prawdą, a fikcją, wprowadzając widza w jakiś wymiar pośredni”, że stworzył „klimat iluzji, żartobliwego dystansu, dwuznaczności”. I to zadecydowało o wyjątkowej pozycji tego filmu, który, choć realizacyjnie miejscami nierówny, stanowił ciekawą propozycję intelektualnej zabawy.

Warto dodać, że dezorientacja była udziałem nie tylko recenzentów, lecz także widzów. Iwona Grodź w swojej pracy *Rękopis znaleziony w Saragossie* (Poznań 2005) notowała, iż reakcje przybyłych do kina bywały skrajnie różne – od entuzjazmu, po wychodzenie z sali kinowej w trakcie projekcji. Jednak film Hasa szybko doceniono na całym świecie (doczekał się nawet miana jednego z pomników kinematografii światowej XX wieku), gdzie dostrzeżono, iż szkatułkowość opowieści idealnie przystaje do zasadniczego przesłania filmu – a jest nim przeświadczenie o niedoskonałości ludzkiego poznania otaczającej nas rzeczywistości, o iluzoryczności świata i naszej wiedzy o nim.

Przesadą byłoby powiedzieć, że na *Rękopis znaleziony w Saragossie* spadł deszcz nagród. Film otrzymał w roku swojej premiery wyróżnienie na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Edynburgu, zaś wysłany na MFF w San Sebastian (w skład festiwalowej delegacji weszli Joanna Jędryka, Zbigniew Cybulski i Wojciech Jerzy Has) otrzymał „tylko” nagrodę Klubu Dziennikarzy Zagranicznych „Złote Pióro” oraz nagrodę CIDALC, czyli nagrodę krytyków. Has poczuł się urażony i zbojkotował pofestiwalowy bankiet. Jędryka wykazała solidarność z reżyserem i także nie zjawiła się na przyjęciu. Cybulski zaś całkowicie zlekceważył nastroje Hasa i doskonale bawił się na bankiecie.

W następnych latach *Rękopis...* zdobył także Medal Specjalny na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Fantastycznych i Grozy w Stiges (1969), Nagrodę Hiszpańskiej Krytyki Filmowej (1971) oraz tytuł „Filmu 60-lecia” z okazji sześćdziesiątych urodzin czasopisma Film (2006). Z biegiem czasu rosła natomiast sława i kultowość dzieła Hasa. Do jego rozpropagowania przyczynił się także Mar-



Polskie wydanie „Rękopisu...” z 1847 roku. Wikimedia Commons

tin Scorsese. Reżyser ten znany jest powszechnie z popularyzacji polskiego kina w USA, swego czasu ogłosił nawet swoją listę polskich filmów, które jego zdaniem stanowią dzieła kina światowego, warte szerokiego rozpowszechniania. Znalazły się na niej filmy Wajdy, Munka, Kawalerowicza, Konwickiego, Zanussiego, Kieślowskiego, Krzyżacy Aleksandra Forda, *Trzeba zabić tę miłość* Janusza Morgensterna, a także dwa filmy Hasa: *Sanatorium pod klepsydrą* i właśnie *Rękopis znaleziony w Saragossie*. Ale ten film nie potrzebuje dodatkowej promocji. Jest dziś jedynym polskim filmem posiadającym wszelkie cechy filmu kultowego w skali światowej, o czym, jak już zostało powiedziane na początku, mało kto w Polsce wie. Jest to dobitny dowód na słuszność znanego powiedzenia, że najtrudniej być prorokiem we własnym kraju.



Rafał Dajbor

Dziennikarz, aktor. Absolwent Instytutu Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie i Studia Aktorskiego przy Teatrze Żydowskim w Warszawie. Współpracuje z wieloma czasopismami, m.in. „Stolicą”, „Słowem Żydowskim” i portalem warszawa.pl.

Jako aktor wystąpił w kilkunastu przedstawieniach Teatru Żydowskiego, a także w filmach (m.in. Andrzeja Barańskiego, Feliksa Falka, Marka Koterskiego, Jerzego Skolimowskiego) i serialach. Autor książki biograficznej „Jak u Barei, czyli kto to powiedział” (2019).

Dziewczyna z krakowskiej Nowej Huty na hiszpańskiej plaży

Z Katarzyną Kobylarczyk, autorką głośnych reportaży o Hiszpanii, rozmawia Małgorzata Sidz

Katarzyna Kobylarczyk jest dziennikarką, reporterką, autorką książek *Baśnie z bloku cudów. Reportaże nowohuckie* (2009), *Pył z landrynek. Hiszpańskie fiesty* (2013), nagrodzonej nagrodą im. Ryszarda Kapuścińskiego za reportaż literacki *Strup. Hiszpania rozdrapuje rany* (2019) oraz najnowszej *Kobiety Nowej Huty. Cegły, perły i petardy* (2020). Z pochodzenia nowohucianka z Krakowa, od lat związana z Hiszpanią.



Katarzyną Kobylarczyk

Małgorzata Sidz: Mieszkałaś w Hiszpanii wiele lat, w Kartagenie, Gironie, z przystankami w Albacete i Sewilli. Skąd się tam wzięłaś?

Katarzyna Kobylarczyk: W ogóle nie byłam zainteresowana Hiszpanią, ale tak się zdarzyło, że mój mąż dostał się tam na stypendium po doktoracie. Trafiliśmy na sam południowy wschód do Kartageny. Nie wiedzieliśmy nic o Hiszpanii, umieliśmy powiedzieć *gracias* i *buenos días* i to było wszystko. Jechaliśmy tam z mocnym postanowieniem, że będziemy tam posługiwać się angielskim, ale to już na wstępie okazało się niemożliwe.

Na początku skupiłaś się na nauce hiszpańskiego?

Tak, chciałam być takim wysłannikiem, korespondentem. Ale okazało się, że nie jestem w stanie, bo nie mogę z nikim porozmawiać. Więc przez pierwsze miesiące byłam po prostu gospodynią domową – *ama de casa*. I uczyłam się zawzięcie hiszpańskiego – w kafeterii, w sklepie spożywczym. Pierwsze słownictwo, które opanowałam, było związane z jedzeniem. Jak jest masło, jak jest chleb, jak przeczytać menu w restauracji. Dopiero później doszła gramatyka.

Czy pierwsze miesiące w Hiszpanii były dla ciebie zaskoczeniem?

Było zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażałam. Wyjeżdża-

łam do Hiszpanii, o której myślałam jako o bogatym kraju zachodnim. Ze wszystkim tym, co Polakom urodzonym w latach osiemdziesiątych może się kojarzyć z Zachodem. A wylądowałam w kraju, który zupełnie tego Zachodu i moich wyobrażeń nie przypominał. W dodatku na prowincji, niech mi Kartagena wybaczy. Wszystko było inne. Spodziewałam się bogactwa na ulicach, światowej mody, a tymczasem ci ludzie byli tacy zwykli. Okazało się, że Hiszpanie podróżują mniej niż Polacy i w ich oczach to ja jestem kosmopolitką, a nie ubogą krewną ze Wschodu.

Co jeszcze cię zaskoczyło?

Okazało się, że nie umiemy zjeść i nie umiemy zaparkować samochodu. Kartagena jest miastem o takim bardzo wąskich ulicach i zatłoczonym. Mieszkaliśmy w olbrzymim siedmiopiętrowym bloku i żeby tam zaparkować trzeba się było wcisnąć samochodem w najmniejszą możliwą szczelinę. Znajomi pokazali nam ją, a my nawet nie rozważaliśmy jej jako miejsca parkingowego. Wszystkie samochody tam są poobijane, trudno znaleźć samochód bez stłuszczonej szybki, ryski czy oberwanego reflektora. I okazało się, że nie umiemy zjeść, bo kiedy wybieraliśmy się na obiad o godzinie 15 wszystkie restauracje były już zamknięte, aż do 20, bo *siesta*. Nie mogliśmy uwierzyć, że między 15 a 20 nic nie można zjeść na mieście, więc chodziliśmy głodni. A potem, gdy wydawało się, że mamy tę Hiszpanię doskonale oswojoną, że wiemy, o co tam cho-

dzi, co się tam je i w jakich godzinach, o której się wstaje i o której można się z kimś spotkać, to przeprowadziliśmy się na półtora roku do Girony, czyli do Katalonii. I okazało się, że jednak nic nie wiemy

Girona to miasto na wskroś katalońskie.

Tak. Girona to przepiękne miasto, a Polacy jeżdżą do niego tylko dlatego, że Ryanair ma tam lotnisko. Mieszkaliśmy na przepięknej starówce. W sobotę chodziliśmy do sklepu na rogu. Obsługiwała tam starsza pani. Wchodziłam i mówiłam np. poproszę ryż po hiszpańsku. A ona patrzyła na mnie i nic nie mówiła. I tak sobie milczałyśmy przez chwilę, po czym ja musiałam się skruszyć i przeprosić, że jestem cudzoziemcem i że mówię tylko po hiszpańsku. W końcu sprzedawała mi ryż i podawała cenę po hiszpańsku. Więc ja przepraszałam jeszcze raz. I na koniec mówiła mi *adeu*. Gdyby to było raz. Ale mieszkaliśmy tam półtora roku i tak było za każdym razem. Potem ona mnie doskonale pamiętała i za każdym razem, gdy kupowałam u niej w sklepie, to odbywało się to identycznie.

Za czym tęskniłaś, będąc w Hiszpanii?

Za trawą. W Kartagenie nigdzie nie ma trawy. Jeśli wyjeżdżesz za miasto nie ma trawy, rosną tylko zioła – rozmaryn, oregano dzikie. Suche patyczki.

Zawarłaś w Hiszpanii przyjaźnię na zawsze?

Hiszpanie są, jak głosi fama, łatwi w kontakcie i bardzo wspierający. Pomagali nam w rozwiązywaniu miliona drobnych problemów – od znalezienia mieszkania, po zamówienie butli gazowej, bez której nie da się wziąć ciepłego prysznica. Nie ze wszystkimi mam kontakt do dziś, Hiszpanie są bardzo gorący w przyjaźni, ale na odległość rzadko kiedy się ona utrzymuje. Przyjaźń w Hiszpanii to wspólne wyjście do knajp, na dyskotekę, a nie pisanie mejli.

Czy spotykałaś się z Polakami mieszkającymi na miejscu?

W Kartagenie Polonia jest nieliczna, to być może kilka rodzin. Mieliśmy tylko kontakt ze studentami z Erasmusa, chłopakami z Białegostoku. Tam jest wydział rolniczy, przyjeżdżali więc uczyć się uprawy brzoskwiń i pomidorów.

Jak reagowali Hiszpanie na to, że jesteście z Polski?

Hiszpanie mają dobre skojarzenia z Polską i Rosją. Pamiętają pomoc z czasów Wojny Domowej, pamiętają brygady międzynarodowe i wiedzą, że tam walczyli Polacy. Zwłaszcza starsi Hiszpanie mają dobre skojarzenia z Polską. Część młodych, zbuntowanych ma Polskę za złe, że nam się komunizm nie podobał. Przecież byliśmy tak blisko zbudowania społeczeństwa idealnego. W Polsce też jest coraz więcej Hiszpanów.

W 2013 roku wydałaś książkę *Pył z landrynek. Hiszpańskie fiesty*. Dlaczego zaczęłaś pisać reportaże o Hiszpanii?

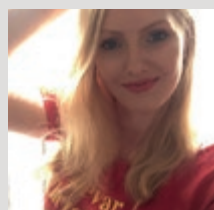
Mam taką reporterską duszę i gdy od czasu do czasu nagle gdzieś słychać było bębny, krzyki i muzykę, i tłum walił ulicami w jedną stronę, to ja szłam za tym tłumem. Z reguły była to fiesta, czasem procesja religijna. Zaczęłam zabierać aparat i na nie jeździć. To była taka okazja, żeby pooglądać Hiszpanów, nie musząc do nich mówić. Założyłam bloga. W pewnym momencie to się przerodziło w obsesję. Pytałam różnych znajomych, czy w ich rodzinnym *pueblo* jest jakaś fiesta. Jeżdżąc po okolicach zatrzymywałam się przy płotach, żeby oglądać ogłoszenia, wyszukiwałam fiesty, ile się tylko dało. Im dziwniejsze, tym chętniej tam jeździłam, np. jeżeli gdzieś się rzucali szczurami. Na podstawie bloga napisałam książkę.

Twoja druga książka o Hiszpanii to o wiele bardziej skomplikowany temat.

Przeczytałam, że 500 km od Kartageny, niedaleko Burgos, jest prowadzona ekshumacja ciał z okresu Wojny Domowej. Pojechałam tam, pierwszy raz zrobiłam taki wielki dystans samochodem sama, posiedziałam parę dni, zebrałam materiały, wróciłam i napisałam jeden akapit. Okazało się, że nic nie wiem. O wojnie wiem tyle, że była i tyle, ile Hemingway napisał w „Komu bije dzwon”. Myślałam, że może to jakieś ostatnie ciała, a okazało się, że to jedne z pierwszych. I że to nie żołnierze, a cywile, i nie ofiary wojny, a ofiary represji. I że to nie jest wielka niespodzianka, bo wszyscy wiedzieli, że te ciała tam są. I nikt nic nie robił. Po tym wyjeździe miałam więcej pytań niż odpowiedzi. Uznałam, że muszę się więcej dowiedzieć i to dowiadывanie się trwało dziesięć lat.

Książkę kończyłaś, będąc w Polsce. Gdzie teraz mieszkasz?

Na początku, gdy wróciłam do Polski, wiele osób uważało mnie za wariatkę. No bo jak to, że stoję w kolejce po mięso i odwracam się, zagaduję do ludzi dookoła, uśmiecham się. Poza tym o mało nie zginęłam na polskich drogach, bo przyzwyczaiałam się, że jak zbliżasz się do przejścia dla pieszych, to samochód się zatrzymuje. Ale nabraliśmy zwyczaju, że jeździmy na miesiąc do Hiszpanii co roku. Mąż chodzi z dziećmi na plażę, a ja nienawidzę plaży, więc w tym czasie pracuję i szukam tematów. Gdzie dziewczyna z Nowej Huty na plaży? Więc oni kopią domki w piasku, a ja szukam rozmówców. Kontynuowaliśmy to do pandemii. Pandemia to pierwszy raz, kiedy nie pojechaliśmy do Hiszpanii i bardzo nam to ciąży.



Małgorzata Sidz

Japonistka, specjalistka od zagadnień Azji Wschodniej, absolwentka Polskiej Szkoły Reportażu. W 2020 roku ukazała się w wydawnictwie Czarne jej debiutancki zbiór reportaży „Kocie Chrzcziny. Lato i zima w Finlandii”. Wydała w Prószyńskim w 2021 roku książkę „Pół roku na Saturnie”.

Lektury obowiązkowe i uzupełniające

Fot. Pixabay

Zachęcamy Autorów i Czytelników, zwłaszcza nauczycieli polonijnych – praktyków, do przesyłania krótkich omówień ważnych i ciekawych lektur, które warto polecić nauczycielom, rodzicom, dzieciom i młodzieży. Omawiana publikacja powinna być napisana w języku polskim, dotyczyć tematyki naszego czasopisma i stanowić inspirację dla Czytelników. Tekst nie powinien przekraczać 5000 znaków (plik .doc lub .docx w wersji edytowalnej). Z uwagi na ograniczone łamy czasopisma każdorazowo proponowane publikacje weryfikować będą specjaliści z ODN SWP. Prosimy o nadesłanie omówienia na adres: uczymy@swp.org.pl. Zapraszamy do współtworzenia tej rubryki i dzielenia się własnymi inspiracjami metodycznymi oraz kulturalnymi!

DLA DZIECI I NAUCZYCIELI POLONIJNYCH

Maja Kupiszewska

W świecie polskiego folkloru

Folklor to kraina, z której można czerpać pomysły i inspiracje na ciekawe zajęcia z dziećmi. Mity, legendy, pieśni, przysłowia, obrzędy i zwyczaje składają się na kulturę ludową, która jest fascynująca oraz może wprowadzić dziecko w świat emocji, prawd i zasad, które kierowały życiem naszych przodków.

Tradycje ludowe w Polsce są bogate i ciekawe, odzwierciedlają naszą historię i obyczajowość. To nasze korzenie i ważna część kultury. Niosą wiedzę o dawnym życiu społecznym i intelektualnym. Dlatego ocalmy tę pamięć, dzieci ze swoją naturalną ciekawością chętnie dadzą się wprowadzić w baśniowy świat pełen fantastycznych stworów i dziwadeł. Folklor to żywioł, energia, prawdy wyrosłe z wierzeń i ludowych mądrości przekazywanych z ust do

ust. Wiele z tych opowieści, legend i podań spisano w książkach. I o tych książkach dzisiaj pragnę Wam opowiedzieć.

Cuda wianki. Polski folklor dla młodszych i starszych, Marianna Oklejak, wyd. Art Egmont, 2015

Książka Marianny Oklejak jest to prawdziwy ilustracyjny rarytas – śpiewa kolorami, tętni rytmem wystukiwanym obcasami, te oberki, mazurki i polki, wirujące kolorowe spódnice, falujące warkocze, soczysta zieleń i energia! To piękne obrazkowe kompendium wiedzy o polskim folklorze. Autorka przenosi czytelnika w sam środek polskiej tradycji ludowej. Książka stanowi przemyślaną całość i oddaje zachwyt autorki nad różnorodnością naszej sztuki



Fot. Maja Kupiszewska

ludowej, obrzędów, staropolskich zwyczajów, sztuki i codzienności. To opowieść o życiu zgodnym z rytmem natury i miłości. Przez wszystkie rozkładówki towarzyszymy zakochanej parze, obserwujemy oświadczyń, ich ślub, wesele, potem pojawienie się dziecka, które rośnie. Rodzice zostają dziadkami. Zmieniają się pory roku, po wiosnie i lecie przychodzi zima. Życie zatacza krąg, Wzrok przyciągają piękne wycinanki, zabawki, przedmioty codziennego użytku... Tekstu tu niewiele, poza podpisami pod konkretnymi ilustracjami, objaśniającymi, co widzimy i fragmentami przyśpiewek. Kolor, styl, rozmach, jednym słowem: koronkowa robota!

Cuda-niewidy. Zagadki dla młodszych i starszych, Marianna Oklejak, wyd. Art Egmont, 2017

Marianna Oklejak opowieść oparła na historii dwóch braci, którzy wyruszają w świat w poszukiwaniu szczęścia. Po drodze napotykają wiele przeszkód, które muszą pokonać, a pomagają im w tym czytelnicy. *Cuda niewidy* to głównie zagadki, labirynty, zadania na spostrzegawczość wkomponowane w elementy baśniowego świata. Musimy pomóc braciom odnaleźć właściwe odpowiedzi, drogi, rozwiązana i doprowadzić ich do szczęśliwego finału. Krążymy po lesie, w którym natykamy się na różne zwierzęta, leśne stwory, krasnoludki czy samego diabła Rokitę. O północy szukamy kwiatu paproci, zrywamy kwiaty, przyglądamy się z uwagą pawiom, konikom, pomagamy lisowi trafić do

lisiej jamy pośród podziemnych korytarzy... Wędrujemy, żeby razem z chłopcami odkryć, co jest naprawdę ważne.

A wszystko to rozgrywa się na kartach pięknie zilustrowanych – ludowe motywy porywają kolorami! One grają tu pierwsze skrzypce, zaś tekst, a raczej krótkie zadania przytłaczane fragmentami folklorystycznych przyśpiewek, jest na drugim planie. A dzięki temu, że przez książkę nie można przebiec, bo każdej rozkładówce trzeba poświęcić trochę czasu (niektóre zagadki są trudne do rozwikłania) – poszczególne ilustracje zapadają w pamięć. Oswajamy się z tym stylem – strojami, ornamentami czy wycinankami. Ciekawa to, z zarazem lekka i naturalna lekcja polskiej ludowości.

Etnogadki, opowiadki o dawnych obrzędach i zwyczajach, Monika Michaluk, Michał Stachowiak i Witold Przewoźny, Wyd. Albus, 2018

Autorzy prowadzą nas przez cztery pory roku, bo życie na wsi upływało zgodnie z rytmem natury. Czas pełni tu rolę nadrzędną, porządkuje życie mieszkańców dawnej wsi. Każda pora ma swoje święta, zabawy. Wiosną żegnamy zimą i topimy marzannę. To też Wielkanoc z całym mnóstwem obrzędów m.in. śmigusem-dyngusem i pisankami. Lato to czas wzmożonej pracy na polu, bo żeby zebrać plony, trzeba wcześniej bardzo się napracować. Noc Świętojańska i dożynki. Jesień to czas robienia zapasów na zimą i różnych prac domowych, m.in. tkania i farbowania



Etnogadki, opowiadki o dawnych obrzędach i zwyczajach, Monika Michaluk, Michał Stachowiak i Witold Przewoźnego, Wyd. Albus, 2018

materiałów, darcia pierza. Wreszcie Wszystkich Świętych i Zaduszki – obłaskawianie zmarłych (duchom szykowano jedzenie, które zostawiano na parapetach). Zima – barwny czas Bożego Narodzenia.

Dużo tu o tradycji, zwyczajach, świętach i prac od świtu do zmroku. Czytając książkę, można dowiedzieć się, z jakich narzędzi korzystano, jak wyglądały domy, czym je dekorowano i dlaczego. Można też skorzystać z podpowiedzi, jak przygotować kraszanki, upiec pączki, zrobić słomiane zabawki na choinkę czy wianki, które puszczano się na wodzie. Ilustracyjnie książka zapiera dech w piersiach – jest kolorowa i piękna!

Gdyby jajko mogło mówić, Renata Piątkowska, il. Artur Nowicki, Wydawnictwo Bis, 2012

Napisałam książkę dla dzieci o zwyczajach, które kultywujemy, choć nie zawsze wiemy, skąd się one wzięły i co się za nimi kryje. Dlaczego malujemy jajka, a nie np. arbuzy? Skąd nazwy np. śmigus-dyngus? Dlaczego w Wigilię chowamy sianko pod obrusem, a pierwszego dnia wiosny topimy Marzannę? – mówiła Renata Piątkowska na spotkaniu promującym wydanie książki w Muzeum Etnograficznym (marzec 2011 rok). Sięgnęłam do źródeł mówiących o naszych zwyczajach, opisałam je na przykładach, mam nadzieję, że dowcipnie, przywołując też liczne ciekawostki. Czy wiecie, że pod Kościołem Mariackim zakopane jest jajko? Dlaczego? Dowie-

cie się z książki. Z książki dowiedziecie się także, dlaczego jajko toczono po grzbiecie konia czy krowy, dawano choremu do potrzymania, a potem porzucano gdzieś na rozstajach dróg i odchodzono – koniecznie nie oglądając się za siebie!

Gdyby jajko mogło mówić to kompendium wiedzy o naszych świątecznych tradycjach, do tego podane w sposób niezwykle ciekawy i dowcipny. Kultywujemy świąteczne obyczaje, ale nie zawsze mamy świadomość, jakie mają znaczenie i jaki jest ich głębszy sens. Każdemu zwyczajowi poświęcone jest jedno opowiadanie.

Czy to pies, czy to bies, czyli zbiór słowiańskich stworów, Kamila i Łukasz Loskotowie, wyd. OVO, 2017

Słowiańskie zmyły, stwory i demony to temat fascynujący, ale i mało obecny w dziecięcej literaturze. A szkoda, bo to samograj, do tego nasz, bo związany z mitologią słowiańską.

Książka jest ciekawym głosem wypełniającym lukę na polu słowiańskich mitów i legend. To lektura dla małych i nieco starszych czytelników o tych wszystkich lichach, utopcach, zmorach i strzygach, będących utrapieniem dla naszych praprapraprzodków. A może i w naszym świecie gdzieś się przemykają, czasem czyniąc szkodę, a czasem wspierając? Teksty napisane lekko, dowcipnie i oryginalnie zilustrowane. Trudno nie polubić tych dziwadeł prezentujących się na stronach książki, trudno się nie uśmiechnąć, nawet gdy daleko im do dobrotliwych duszków – zerkamy więc *gdzie bestie rogate koczują. Nie taki diabeł straszny, jak go niektórzy malują*. Niektóre budzą większą sympatię, inne mniejszą, a jeszcze z innymi nie chcielibyśmy stanąć oko w oko, a już na pewno nadepnąć im na odcisk.

Autorzy prezentują 12 najpopularniejszych i osobliwych zmyłów, każdej z nich poświęcony jest jeden krótki rozdział. Czytelnicy dowiedzą się, co to są: strzyga, bies, utopiec, domowik, południca, chmurnik, z mora, leszy, latawiec, plonka, lichy czy mamuny... Wszystkie zamieszkiwały pola i lasy, mokradła, a także, jak Domowik, gospodarstwa. Bywają wredne i złośliwe, ale często pokazują też przyjazną twarz. Poznajcie się z nimi! Bardzo staranne wydanie, każda strona jest spójna z całością, a każdy bohater ma swój kolor i rozkładówkę.

Licho i inni, Agnieszka Taborska, il. Lech Majewski, wyd. Bosz, 2014

Poetycka opowieść o polskich legendach i folklorze. Autorka przygląda się różnym regionom kraju i opowiada o charakterystycznych dla nich cechach w sposób trafiający do wrażliwości współczesnych czytelników. To spotkanie z lichami, utopcami, niebożętami i dziwonożkami, Wiedźmą spod Dębu i Olbrzymem, do którego prowadzi nas *niby to kot, ale bardziej z bajki niż z życia, bo niebieski w żółte paski*. Znajdziecie tu opowieści o góralskiej parzenicy, pasie łowickim, kurpiowskim czółtku, chustach chochołowskich gaździn, zakopiańskich kierpcach, czy



Fot. Maja Kupiszewska



Fot. Maja Kupiszewska



Fot. Maja Kupiszewska

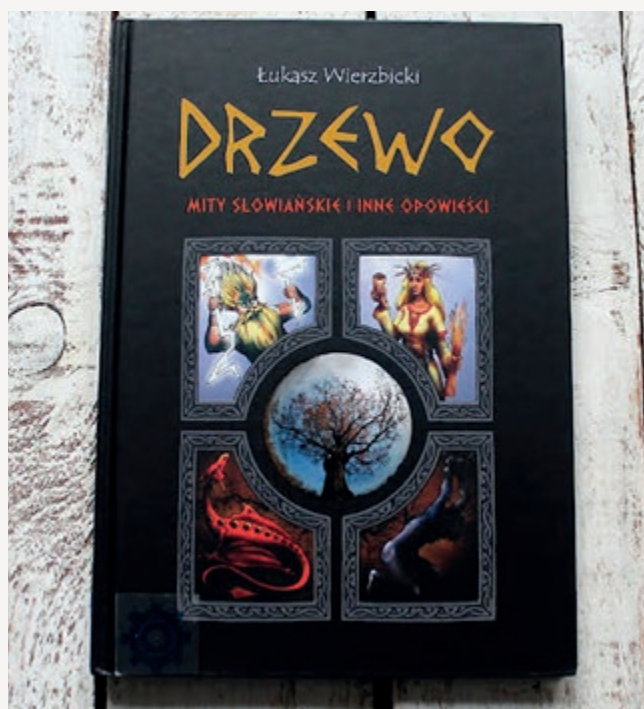
koniakowskich koronkach. Warto docenić piękny i bardzo plastyczny język i niesamowitą wyobraźnię autorki, a także ilustracje, które porywają czytelnika w podróż przez czas.

Drzewo. Mity słowiańskie i inne opowieści, Łukasz Wierzbicki, wyd. Pogotowie Kazikowe, 2016

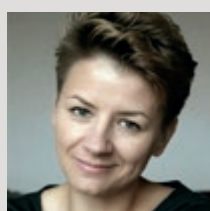
Łukasz Wierzbicki to autor, który potrafi wciągnąć młodego czytelnika w każdą z opisanych przez siebie historii. Tu zabiera nas w pełną magii i tajemniczy wyprawę przez mity. Pierwszą część książki stanowi poetycki opis stworzenia świata. W drugiej znajdziemy trzy opowieści z pogranicza mitów i baśni: o porwaniu Jutrzenki (strażniczki niebiańskich bram), o Marzannie (bogini śmierci, bohaterce wiosennej tradycji żegnania zimy) oraz o bohaterskiej wyprawie na spotkanie własnego przeznaczenia. A czy stare jak świat słowiańskie mity mają coś do zaoferowania dzieciom XXI wieku? – zastanawia się Łukasz Wierzbicki. – To już zależy od nas samych. Bo mīt to opowieść, w której każdy odnajduje swą własną mądrość, z której czerpie inspirację.

Dorostłym proponuję dwie książki, dzięki którym uzupełnią swoją wiedzę i zyskają szerszy kontekst, przygotowując się do zajęć z dziećmi:

- **Nasz folklor ocalony, Marek Borucki, wyd. Muza, seria: Ocalić od zapomnienia, 2014,**
- **Polskie obrzędy i zwyczaje doroczne, Barbara Ogrodowska, wyd. Muza, seria: Ocalić od Zapomnienia, 2007.**



Fot. Maja Kupiszewska



Maja Kupiszewska

Z wykształcenia polonistka, z zawodu dziennikarka i redaktorka. Zakochana w literaturze dla dzieci. Po godzinach prowadzi blog poświęcony pięknym i mądrym książkom dla dzieci: www.makiwgiwerny.pl.

Ksawery Pruszyński

W czerwonej Hiszpanii (fragmenty)

Od Redakcji: Niniejszy opis i fragment utworu pochodzi z serwisu Wolne Lektury, który publikuje klasykę polskiej literatury na wolnej licencji. O serwisie pisaliśmy obszernie w artykule w numerze 1/2019 „Uczymy, jak uczyć” (s. 17). Przytoczone fragmenty reportażu Ksawerego Pruszyńskiego dotyczą relacji autora z placówką poselstwa polskiego w Hiszpanii. Są o tyle ciekawe, że pokazują, poza kontekstem wojny domowej, również polskie akcenty. Zapraszamy do lektury fragmentu, a jeśli Państwa zainteresował ten historyczny reportaż i chcą Państwa przeczytać całość, to jest on dostępny w serwisie Wolne Lektury.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/pruszyński-w-czerwonej-hiszpanii/> Tekst opracowany na podstawie: Ksawery Pruszyński, *W czerwonej Hiszpanii*, Towarzystwo Wydawnicze „Rój”, Warszawa 1937. Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

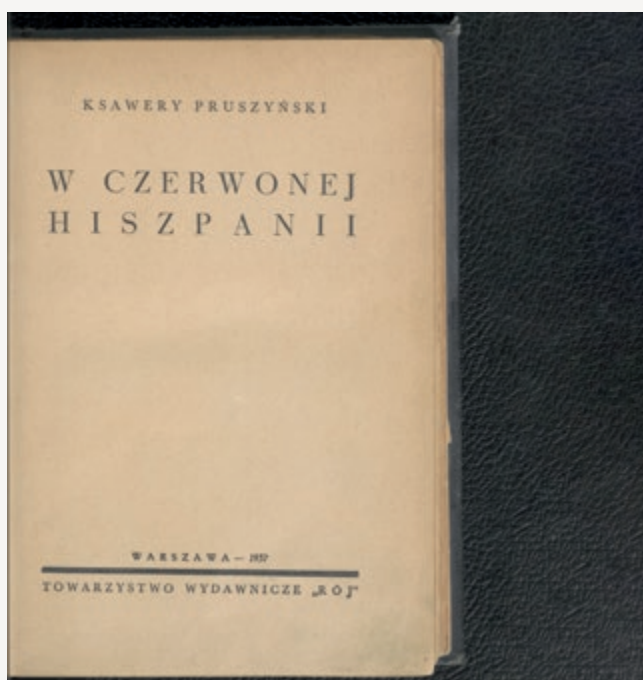
Opis: Klasyka polskiego reportażu. We wrześniu 1936 roku niespełna trzydziestoletni Ksawery Pruszyński wyjeżdża jako korespondent „Wiadomości Literackich” na drugi koniec Europy. W Hiszpanii trwa wojna domowa. Wszczęty w lipcu konserwatywno-nacjonalistyczny przewrót wojskowy przeciwko centrolewicowemu rządowi zmobilizował robotników i chłopów do obrony republiki. W części kraju wybuchła rewolucja społeczna, kontrolę nad fabrykami przejęły komitety robotnicze, skolektywizowano posiadłości ziemskie. Do walki po stronie nacjonalistów stanęły bojówki Falangi, lotnictwo, flota, oddziały czołgów, artylerii i piechoty faszystowskich Włoch i hitlerowskich Niemiec. Militarne wsparcie republikanom udzielał ZSRR, wysyłając do Hiszpanii broń i ludzi. Do walki z faszyzmem przybyli ochotnicy z całej Europy, tworząc w Hiszpanii Brygady Międzynarodowe.

Pruszyński opisuje wojnę w kontrolowanej przez republikanów części Hiszpanii, wykazując talent literacki, wrażliwość, ale też trzeźwość ocen. Pochodzący z ziemiańskiej rodziny, absolwent jezuickiego gimnazjum, katolicki konserwatysta, potępia okrucieństwa wojny i rewolucji, przeraża go niszczenie kościołów i mordowanie księży. Z drugiej strony rozumie lud, przenikliwie i krytycznie analizuje społeczne przyczyny wybuchu przemocy przeciwko kapitalistom, posiadaczom ziemskim, duchowieństwu, wspierającemu feudalne stosunki.

Reportaże Pruszyńskiego, publikowane od listopada 1936 roku na łamach „Wiadomości Literackich”, później zebrane i przeredagowane w książkę *W czerwonej Hiszpanii*, spotkały się w Polsce z licznymi komentarzami. Prasa lewicowa chwaliła trafność analiz i wyczulenie na problemy społeczne, konserwatywna bądź chwaliła za dokumentowanie, że republikańska Hiszpania jest okupowana przez bolszewików z ZSRR, bądź zarzucała nadmierną przychylność dla centrolewicowego rządu i jego zwolenników, uznając autora za potajemnego komunistę. Z kolei kiedy po drugiej wojnie światowej Pruszyński powrócił do kraju, chociaż nie spotkał się szyskanami i pełnił funkcję ambasadora Polski Ludowej w Holandii, jednak jego reportaż z Hiszpanii nie wznawiano aż do zmiany ustroju...



Ksawery Pruszyński w mundurze podporucznika, 1942 rok. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Pierwsze wydanie reportażu „W czerwonej Hiszpanii”, 1937. Polona.pl

W czerwonej Hiszpaniirozdział: **W Madrycie** (s. 29-35)

Pełną jednak sielankę, oazę na Saharze wojny, lamus, którego nie przewiał wiatr żadnej rewolucji, miałem odnaleźć nie w zagubionym na stepie Toboso, ale nazajutrz, w samo południe, w centrum czerwonego Madrytu. Oaza była obwarowana przywilejem dyplomatycznej nietykalności, a zwała się poselstwem Rzeczypospolitej Polskiej w Hiszpanii. Po cóż zaraz po przyjeździe zgłosiłem się do poselstwa? Nie miałem żadnej konkretnej potrzeby, a nie przeczuwałem jeszcze, jak ostrymi konturami odrysuje się polska oaza na wielkim tle tego kraju. Było to jakieś poczucie, że będąc polskim dziennikarzem, trzeba swym władzom zameldować o przybyciu. Było może jakieś spodziewanie, że poruszając się swobodniej od nich po kraju, mogę im być pomocny choćby drobną informacją w ich pracy, mogę także otrzymać wiele ciekawych i wszechstronnych objaśnień, wokoło których obrośnie tym lepiej moja własna wiedza o Hiszpanii. Dyplomatyczną oazę stanowił niewielki pałacyk obstawiony sowicie milicjantami strzegącymi bezpieczeństwa. Było to po owych dość niewyjaśnionych właściwie strzałach do auta poselstwa, których śladu co prawda nigdzie nie dało się odnaleźć. Ale za murem tej groźnej warty odzyskiwała swoje prawa polska, wiejska cisza, cisza z rzadka przewietrzanych pokoi, okurzonych tomów wydawnictwa Ligi Morskiej i Kolonialnej, urok wylegających się na meblach Rzplitej rasowych piesków. Po chwili przedelflowała przez tę ciszę rosta dziewczoja, która swój strój panny służącej przyozdobiła u piersi piękną czerwoną gwiazdą z sierpem i młotem, rozmiarami dorównywującą tym gwiazdom, które połyskują w dniu uroczyste na frakowych piersiach dyplomatów. Promyk rewolucyjnej pożogi przedostawał się więc jakoś przez zapuszczone rolety! Tylko młody woźny urzędował w mundurze i uprzejmie. Po chwili stanąłem przed obliczem młodego attaché. Paszport i legitymacje wprowadziły mnie nawet w pewien stopień zaufania. Zapytano, kiedy zamierzam wracać. Powiedziałem, że ledwo przyjechałem, więc chyba nie prędko. „Bo mogą odciąć Madryt”. — „Niech odetną”. — „Mogą odciąć lada dzień”. — „Dobrze”. — „Wejdą tu powstańcy”. — „Niech wejdą — powiedziałem — nie jestem komunistą, czegoż mam się bać?”

Młody attaché popatrzył na mnie zdziwiony i zaczął tłumaczyć. Jego zdaniem nie mogę zostać w Madrycie. Muszę stąd zaraz, jak najprędzej wyjechać. Lada dzień przetną drogi. Muszę wyjechać.

— Ale dlaczego?

Attaché zniecierpliwił się. Czy ja nie czytałem gazet? Czy nie wiem, co się dzieje tutaj? — Wiem: ale jestem dziennikarzem. Myślę, że jest tu wielu dziennikarzy, jak wszędzie, gdzie coś się dzieje, i nikt ich nie zastrzelił, są pod opieką. —

— Oczywiście, może pan robić, co pan chce. My tylko panu radzimy. — (Słowo „radzimy” wypowiedziane było z tym dobrym, mocnym naciskiem, z jakim

umieją je wymawiać dygnitarze od VI kategorii służbowej)). — Ale *my* nie odpowiadamy. *My* nie gwarantujemy. *My* dla pana nic nie możemy zrobić. I z naszej strony pan na nic liczyć nie może. —

Wyjaśniłem, że o nic nie proszę, że pragnę na razie poznać tylko pannę Jeziorańską, korespondentkę PAT-a, która z największą odwagą, jak już o tym z Barcelony wiedziałem, chodziła po mieście w dniach walki i jeździła teraz na fronty. Tymczasem wszedł inny przedstawiciel Rzplitej. — Czy to ja pisałem dawniej w „Gazecie Polskiej”? — Nie, to nie ja. To Kazimierz Proszyński. — A może jestem z „IKC”? — Nie? Aa... Ale może znam Drymmera? — Nie wiem, czy czytelnikom jest znana ta półhistoryczna postać: kapitan Drymmer, odznaczony w kampanii 1920 roku, jest uważany za szarą eminencję spraw personalnych MSZ-etu. Otóż znałem Drymmera. Moje akcje, stojące u tych panów raczej niewysoko, drgnęły jakby w górę. Spojrzano po sobie i po chwili zapytano z zabawną atencją, czy dawno widziałem Drymmera? Chochlik przypadku chciał, że widziałem go w przeddzień odjazdu z Warszawy. Powiedziałem więc to. Teraz akcje poszły w górę jeszcze wyraźniej. Zaczynało to być krępujące i przypomniałem sobie, jak wielkim postrachem placówek jest kontrolna działalność wydziału personalnego. Można było dalej brnąć w tę niewyraźną, ale bardzo wygodną sytuację, i wyzyskać utylitarnie to, co literacko wyzyskał autor Rewizora z Petersburga. Ale wolałem dodać, że jeśli istotnie widziałem Drymmera, to siedzącego w kawiarni, że znam go zaledwie przelotnie. Wody wezbranej przed chwilą, grożącej powodzią serdeczności atencji odpłynęły w błyskawicznym tempie w głąb urzędniczych piersi. Byłem już otaksowany w całości: nie jest z „Gazety Polskiej”, nie pisuje w „IKC”, znajomości z władzami — słabe.

W tej właśnie chwili weszła panna Jeziorańska i nie trzeba było być Sherlockiem Holmesem, żeby się domyślić, że żaden z tych panów nie posądza jej o cień nawet stosunków z ludźmi w skali Drymmera. Zygmunt Nowakowski napisał kiedyś, że podczas grudniowego pobytu w Moskwie raz jeden tylko odmroził sobie rękę: podawszy ją polskiemu dyplomacie. Pannie Jeziorańskiej nie groziła ta perspektywa z tej tylko racji, że nasi dygnitarze nie podają zazwyczaj ręki „stenotypistkom i tym podobnym”: co najwyżej mogła się była na odległość nabawić lekkiego zapalenia płuc, ale widać posiadała już długoletni trening. Miejsce przedstawienia mnie zajęło coś, co było raczej przydzieleniem jej do moich usług, nieomal że personalnych. Nie miało to oczywiście znaczyć, że jestem możnym paszą z Lechistanu, zasługującym na tak cenny dar; znaczyło po prostu, że młoda panna bez pieniędzy, bez protekcji i pracująca sama na siebie, bez zaskarbiań się u szefów jest najlepszym obiektem na odczepne. Ów przydzielony obiekt stał właśnie przede mną. Miał ładnego buziaka, delikatne rysy, coś godnego i pewnego siebie, ale zarazem widocznie zbiedzonego i zahukanego. Dużo później miałem się dowiedzieć, że panienkę istotnie przydzielano jako pilota do przeróżnych naszych osobistości zawadzających o Madryt. Ta nikła, nieważna osóbką, miała tak sposobność poznać z najprawdziwszej strony naszych panów. Chciałbym tu zanotować, że najmniej sympatyczne wrażenie, dość przypominające niestety wersalizm rosyjskiego majora Płuta z Pana Tadeusza pozostawił pewien grafoman w mundurze, najsympatyczniejsze, najprostsze, koleżeńskie, ułożone w ramy gentlemena, który nie rozróżnia pań mini-

strowych i panien „od maszyny”, tylko zna kobietę, zostawił Konrad Wrzos. Wszystko to, co piszę, jest niezawodnym odbieganiem od tematu. Jest schodzeniem na ogromny, polski temat stosunku mężczyzny, gdy staje się „szefem”, do panny pracującej w biurze. Czytelnik musi mi przebaczyć te dywagacje, bo oto ulica, na którą patrzałem z okien poselstwa, była, co tu mówić, ulicą dziejowych może wydarzeń. Krajem, który już Leleweł uważał za tak podobny naszemu, wstrząsała burza wielkości tej chyba, co obaliła carat, a przez owe okna i przez tych ludzi w poselstwie miała oficjalna Polska oglądać to wszystko jak przez szyby. Niestety, co tu gadać, szyby były mocno niedomyte, niezlane potokiem świeższej wody, nieutarte dobrą ścierką pouczenia, popstrzone za to tego przez muchy chandr i kaprysów, małości, kleinigkeit zagadnionych, Drymmer nie Drymmer, ma stosunki z urzędowym pismem i w ogóle, ważny on czy nie warto z nim gadać? Za biurami poselstwa, za tą małą enklawą neutralności, dokąd czerwona gwiazda wślizgiwała się jedynie na piersiach pokojówek, jakieś światy waliły się i powstawały. Huk wydarzeń materializował się w huk armat, a tu były drzwi szczelnie od Europy zamknięte hałasów. W ramach jakiegoś Soplicowa trwał stan rzeczy nic z Soplicowem ani dawną Polską wspólnego niemający. Jakiś polski nouveau regime, może nie stary, ale na pewno przestarzały. Człowiek dla takich ludzi zaczyna się od urzędnika V kategorii służbowej, zmiany w świecie redukują się do przesunięć służbowych, postęp jest równoznaczny z awansem, katastrofami kosmicznymi — przeniesienia w stan spoczynku, wydarzeniem dziejowym staje się nominacja. A kobieta w tym świecie? Może być kosmosem, jeśli jest panią ministrową. Może być atomem i mikroblem u stóp tytana-szefa, jeśli jest panną z biura. Swoją relację do kobiety ułożył ów dawny świat w olbrzymią grę rozróżnień. Może to być stosunek Antoniusza do Kleopatry i stosunek wodza Buszmenów do swej domowej siły roboczej.

Rozeszliśmy się z tym, że ja o nic nie proszę i na nic „liczyć” nie będę, a ci panowie niczym mi nie służą. Istotnie, nie mogli mi też służyć niczym. Mogłem się od nich, owszem, i to były rzeczy cenne, dowiedzieć o warunki eksportu jaj i importu pomarańczy, mogłem dowiedzieć się pełnego składu madryckiego Korpusu Dyplomatycznego, jak są z domu żony ambasadorów i ministrów pełnomocnych, jakich marek miewają samochody, dokąd jeżdżą na golfa. Tego, co mnie interesowało, mogłem dowiedzieć się za to od niepozornej panienki, na której ramiona (trudno powiedzieć tu: barki) spadało i urządzenie wystaw sztuki polskiej, i kontakty z prasą, i jakaś akcja propagandy kulturalnej polskiej, może małej, może robionej w sposób niefachowy, może nieumyślnie się do tego, co tu robili choćby Czesi, ze swymi docentami i attachés kulturalnymi, z ludźmi o odpowiednim przygotowaniu, ale akcji, która bądź co bądź była tu robiona przez tę jedną, pozbawioną rang czynowniczych osobę.

Wieczorem tegoż dnia byłem z panną Jeziorańską u szefa prasowego hiszpańskiego ministerstwa spraw zagranicznych: nie, tu już było inaczej. Jeszcze później, prawie nocą, poszliśmy po przepustki na front, do gmachu olbrzymiego ministerstwa wojny. Snuły się warty, biegano po korytarzach z papierami, ludzie w rozmamranych kurtkach urzędowali za biurkami: nie. Może tu były sowiety, a może dyktatura, nie wiem, ale tamten duch małych papierowych ludzi skończył się był już tutaj na długo. W październiku 1936

roku Madryt jest bardziej rewolucyjny niż Moskwa, bardziej fanatyczny niż Mekka, żyje tempem intensywniejszym niż Nowy York. Tylko eksterytorialne urzędnicze Soplicowo jest tu szczątkiem „cichej wsi litewskiej, kiedy reszta świata we łzach i krwi tonęła”. Tylko tam świat i ważność rzeczy mierzy się kanonami, które o krok za bramą nie istnieją już więcej.

*

Są jeszcze jedno oczy polskie, które tu w Madrycie śledzą, obok nas, po swojemu, nurt dziejowych wydarzeń. Wolno im patrzeć poprzez kurz wieków, bo widziały zbyt wiele. O ich istnieniu nic nie wie polskie poselstwo, choć to by może i należało do jego działalności kulturalnej: nic nie wie nasza dyplomacja, choć osoby to były nie lada, uksiążęczone poniekąd, a gdyby kiedyś jeszcze repatriowano je do Polski, to tylko między dwoma apartamentami wahałby się dla nich wybór: Wawelem i Zamkiem Warszawskim. Są to oczy małej trzyletniej infantki, w koafiurze z wielkimi perłami na dziecinnej główce, bladobłękitne, słowiańskie może, nordyckie. Są to oczy drugiego zbłąkanego tu polskiego dziecka, którego nim portretował Rembrandt, malowano dla dworu madryckiego. Istnieje tak druga polska oaza Madrytu, starsza od tamtej o trzy wieki. Parę miesięcy temu przestała być eksterytorialna, nietykalna, i może dzięki temu mogę tu wejść teraz. Jeden z arystokratycznych klasztorów żeńskich Madrytu. Długa sala, cała w mroku, spływającym z grubych murów klasztoru, z ciemnych kasetonów sufitu. Nazywała się przez całe wieki „królewską”, i wyżej od królewiczów wiszą tu tylko królowie, infanci i księżęta. Patrzy Karol V, w którego państwie nie zachodziło słońce, patrzy podejrzliwy i drobiazgowy, okrutny i pobożny Filip II, nieszczęśliwy Don Carlos, zwycięzca spod Lepantu i bastard habsburski, Don Juan d'Austria, patrzy jego siostra, jak on nieślubne dziecko cesarza, księżniczka i ksieni. Dwoje dziecięcych portretów zabłąkanych w tej galerii królów, gdzie szereg numerowanych Filipów i Karolów gubi się w ludzkiej pamięci, wyszło dzisiaj na plan pierwszy, bo nie byli to infanci Hiszpanii. Te dzieci, maleńka Anna Maria i niewiele od niej większy Władysław, to principes Poloniae et Suaeciae, dzieci Zygmunta Wazy. Jak do klasztoru ksieni Juany d'Austria zawędrowały portreciki polskich królewiczów? Może posłał jej w darze Filipowi II, którego tak bardzo przypominał, może tymi dwoma portrecikami sygnalizowały sobie dwa królewskie dwory przyszłe możliwości matrymonialne i potem, gdy z możliwości tych nic nie wyszło, a portreciki obcych infantów niewielką artystycznie przedstawiały wartość na dworze, gdzie malował Velazquez, odstawiono je w kąt, do lamusa i rupieciarni, jak odkładamy w kąt fotografie staroświeckie, które nie znaczą nic dla nas, choć mogły znaczyć wiele dla pokolenia naszych dziadków.

„Sala królewska” klasztoru de las Descalzas Reales, klarysek zwanych tu „bosymi królewskimi”, była przez stulecia idealnym lamusem. Prawie nie zaglądało do niej słońce, z obcych ludzi nie zaglądał nikt. Dwadzieścia pięć zakonnic żyjących wedle najsurowszej reguły żeńskiej średniowiecza, pochodzących z największych rodzin Hiszpanii, starzało się i marło, dwadzieścia pięć kapliczek wokół wirydarza zmieniało kolejno swe służki, coraz nowa cela podziemna otwierała swe kamienne podłogi zwłokom „bosych królewskich”, dwór, pod którego bezpośrednią opieką pozostawały,

przesyłał nowe portrety dobroczyńców i pomazańców, w małym ogródku rośło wino i rzodkiewki, i wszystko tu było jak w czasach, gdy Święte Officium paliło swe ofiary, a z nielicznych okien klasztoru widać było wokoło płowe pola Kastyliei. Spokoju nie burzyło tu nic. Rewolucje XIX w. przeszły obok, zamachy dynamitardów nie wysadziły w powietrze małych i grubych szybek wtłoczonych w ołowiane oprawy, republika 14 kwietnia 1931 roku zapomniała o małym klasztorze. Dziś, gdy pierwsi mężczyźni chodzą po nim i pierwsi obcy oglądają jego kaplice i portrety, wydaje się dziwne, że o kilkadziesiąt kroków jest ludna Puerta del Sol, jest Gran Vía drapaczy nieba, są wielkie kina i w najbliższym idzie rewolucyjny film sowiecki Marynarze Kronstadtu. Krok milicjantów dzwoni po pustych korytarzach, po schodach znoszą do tego bezpiecznego schronu cenne rzeczy uniesione z innych kościołów, klasztorów i pałaców, saskie markizy w dworskim ukłonie i z wpółodstąpionymi piersiami stawia się obok drewnianych Matek Bolesciwych gotyku i żółtych, na krzyżach rozpostartych, Chrystusów. Nowi gospodarze oczyścili i pomalowali wapnem brudne korytarze, strzepali kurz, jednego tylko tknąć nie mogli — milczenia. Można by pomyśleć, że nagromadziło się ono podczas wieków szeptów i modlitw tak grubą warstwą, że wymieść go nie była w stanie nawet taka rewolucja. I raz jeszcze się nie wierzy, że obok stąd jest ulica tak nowoczesna i europejska, jak największe ulice Paryża, że płynie tą ulicą lawa rewolucyjna taka sama jak w październikowym Petersburgu, że o kilkadziesiąt kilometrów przed miastem są już pierwsze linie bojowe, baterie armat podnoszą słupy kurzu, ziemi i gruzu, karabiny maszynowe terkoczą wśród nieskopanych w popłochu kartoflisk.

Pierwszy raz widziałem Madryt w takie dni właśnie. Przyjechałem z Walencji, od strony południowej, Tobosa i Aranjuezu, przejechałem przez przedmieścia brudne, nędzne, zakurzone, jeszcze gorsze od warszawskich, i wjechałem niemal bezpośrednio na wielką ulicę, taką jak paryskie, błyszczącą marmurami odrzwi swych domów, odurzającym przepychem. Gran Vía jest chronologicznie ostatnim dziełem, jakie wzniesiono w rozkochanej w budownictwie Hiszpanii, jest tym, co Hiszpania zbudowała, w najprostszym sensie budynku, w XX w., jak w w. XI zbudowała katedrę w Toledo a w w. XIV grenadzką Alhambrę. Gran Vía budowano rewolucyjnie. Żeby mieć wielką nowoczesną ulicę, choćby tak krótką jak ta, Madryt musiał zburzyć całą gęstwinę wyrosłych tu przed wiekami niewysokich, ciasnych, skupionych jak owcze stada kamienic, pokroić wąskie i łamiące się ulice, wytyczać wśród gruzów prostą linię szerokiej arterii, wdążyć w grunt, gdzie tkwiły resztki tych zeszłowiecznych fundamentów, bloki zdolne utrzymać szesnaście i dwadzieścia pięter nowojorskiego Madrytu XX w. Gdy stanęły, kilka najbliższych kościołów zniknęło — w Hiszpanii po raz pierwszy — w cieniu czegoś niezmiernie od nich potężniejszego. Gmachy banków, przedsiębiorstw przemysłowych, świątynie potasu i nafty, węgla i rud, zmierzyły swą młodą energię z przeszłością wieku. Pod niebo wyrosły ściany z wykrojonymi w nich oknami, a ludzie z tych okien po raz pierwszy w Hiszpanii zaczęli patrzeć, patrząc na wieże kościołów, nie ku niebu, a ku ziemi. Chłopi kastylscy, chłopi z dalekich prowincji zobaczyli, przebywając tutaj, że są rzeczy na świecie wyższe nad szczyt kościelnej wieży.



UCZYMY...

***Jesteście dzielni, Polacy! – polscy
szwoleżerowie w bitwie pod Somosierrą***

Marta Cękalska

213. rocznica bitwy pod Somosierrą

Andrzej Janeczko

...JAK UCZYĆ

**Język polski w sieci, czyli jak poprawnie
komunikować się w Internecie**

Magdalena Dziurdzik

Jak pokazywać folklor dzieciom polonijnym?

Z Justyną Orlikowską rozmawia Maja Kupiszewska

Fot. Pixabay



Marta Cękańska

Jesteście dzielni, Polacy! – polscy szwoleżerowie w bitwie pod Somosierrą

Horace Vernet, „Bitwa pod Somosierrą 1808”, 1. Pułk Szwoleżerów-Lansjerów Gwardii Cesarskiej. Wikimedia Commons

„Vous êtes des braves Polonais!”, czyli „Jesteście dzielni, Polacy!” – tymi słowami, wedle wspomnień ppor. Wincentego Szeptyckiego, miał Napoleon ocenić dokonania polskich szwoleżerów gwardii cesarskiej podczas szarży w wąwozie Somosierra 30 listopada 1808 roku.

Wyczyn ten przez ponad dwa wieki rozpałał wyobraźnię i liczne spory, utrwalając się w historii polskiego oręża jako dowód, że Polacy są w stanie zrobić wszystko. Czy rzeczywiście wydarzenie, którego zasadnicza część trwała nie dłużej, niż kilkanaście minut, zasłużenie zajmuje tak istotne miejsce w pamięci Polaków?

Cesarska gra

Nieziemiennym wrogiem Napoleona przez niemal cały okres jego rządów była Wielka Brytania. W 1805 roku pod Trafalgarem połączona flota francusko-hiszpańska została pokonana przez Anglików, którzy dzięki temu zyskali pozycję hegemonu na morzach i oceanach, co skutecznie przekreśliło jakiekolwiek marzenia cesarza o desancie na Wyspy. Postanowił zatem niszczyć przeciwnika za pomocą zupełnie innego oręża, ogłaszając rok później blokadę kontynentalną, która była wycelowana wprost w brytyjską gospodarkę. Traktat w Tylży (7 i 9 lipca 1807 roku), na mocy postanowień którego m.in. utworzono Księstwo Warszawskie, sprawił, że blokadą tą została objęta w zasadzie większość kontynentu. Jak zatem doszło do sytuacji,

w której Francja i Hiszpania walczyły wspólnie pod Trafalgarem, a już trzy lata później toczyły wojnę?

Pod koniec 1807 roku do Hiszpanii wkroczył francuski korpus obserwacyjny, jednak jego celem było opanowanie sprzyjającej Anglikom Portugalii. Coraz liczniejsze siły francuskie ściągające do tego kraju wzbudziły niepokój jego mieszkańców, zwłaszcza że te pozostawiały swoje garnizony w niektórych hiszpańskich miastach i fortecach, a także ujawniło wewnętrzny rozłam polityczny między zwolennikami aktualnie panującego króla z dynastii Burbonów Karola IV a infanta (hiszp. następcy tronu) Ferdynanda. Zwaśnionym stronom Napoleon zaproponował arbitraż, do którego doszło wiosną 1808 roku w Bayonne. Jego skutkiem była abdykacja zarówno Karola IV, jak i Ferdynanda VII, a na hiszpańskim tronie Napoleon obsadził... swojego starszego brata Józefa.

Już 2 maja 1808 roku w Madrycie wybuchło powstanie antyfrancuskie, krwawo – ale skutecznie – stłumione przez marsz. Joachima Murata, który liczył na to, że to właśnie jemu cesarz podaruje iberyjską koronę. Po raz pierwszy przyszło Napoleonowi i jego dowódcom walczyć

w konflikcie, który niejako wymykał się sprawdzonemu schematowi prowadzenia kampanii, składającemu się z trzech zasadniczych elementów, jakimi były strategiczna ofensywa, stoczenie decydującej bitwy lub opanowanie stolicy i tym samym przymuszenie przeciwnika do podjęcia negocjacji. W Hiszpanii przeciwko nim walczyły nie tylko wojska regularne, lecz także partyzanci, nieustępliwi i motywowani silnym patriotyzmem.

Droga na Madryt

W początkowej fazie wojny francuscy dowódcy popełnili błędy, które zmusiły Napoleona do osobistego pokierowania kampanii. Po reorganizacji swych sił cesarz 6 listopada stanął na czele armii. Seria zwycięstw na początku listopada dała mu swobodę działania na skrzydłach, dlatego Napoleon zdecydował się ruszyć na Madryt. Droga na stolicę nie była jednak otwarta. Nieprzyjaciel niezwykle skutecznie – jak mu się wówczas wydawało – zabezpieczył ją poprzez ustawienie czterech baterii artylerii na drodze prowadzącej przez wąwóz na przełęcz Somosierra, leżący w górach Guadarrama 90 km na północ od Madrytu.

Ukształtowanie terenu zdecydowanie sprzyjało obrońcom. Przewyższenie między gospodą w Venta de Juanilla (1150 m n.p.m.), w której 29 listopada zatrzymał się Napoleon, a szczytem przełęcz Somosierra (1444 m n.p.m.) wynosiło blisko 300 m. Co więcej znajdujące się po bokach wzgórz górowały nad terenem o ok. 1000 m. Sama droga była długa na 5 km i dość wąska, a co ważniejsze – obsadzona po bokach topolami i obwiedziona murkami ułożonymi z głazów. Terenu bronili Hiszpanie pod dowództwem don Benito San Juana: wspomniane wcześniej cztery baterie artylerii (w sile nie większej, niż kilkanaście dział, ale ustawionych w taki sposób, że każde z nich było w stanie razić ogniem znajdującego się na drodze nieprzyjaciela), a także ok. 3 tys. piechoty z ochotniczych formacji milicyjnych, rozstawione na zboczach gór. Pewny tak ustawionej blokady na trasie San Juan główne siły tzw. armii rezerwowej pozostawił w tyle.

Polscy szwoleżerowie

W nocy z 29 na 30 listopada spadł deszcz, przez co o ścieżce okoliczne wzgórza były zasłane w gęstej mgle. Cesarz postanowił wysłać rekonesans, na którego czele znalazł się ppor. Andrzej Niegolewski (ur. 1786 – zm. 1857) z polskich szwoleżerów gwardii, czyli lekkiej kawalerii. Cesarska gwardia stanowiła elitarną jednostkę wojskową powołaną przez Napoleona niedługo po objęciu przez niego władzy, wówczas jeszcze jako gwardia konsularna. Pułk szwoleżerów natomiast został sformowany dekretem cesarskim z 9 czerwca 1807 roku. Jego dowódcą był płk (późn. awansowany na generała brygady) Wincenty Krasiński (ur. 1782 – zm. 1858, ojciec poety Zygmunta). Wyposażeni w mundury polskiego kroju i wówczas jeszcze bez lanc szwoleżerowie byli głównie ludźmi młodymi. Dla wielu z nich wojna w Hiszpanii była pierwszą w życiu,

a sama jednostka chrzest bojowy przeszła 14 lipca 1808 roku pod Medina del Río Seco.

Rankiem piechota francuska podjęła próbę zdobycia przełęczy, ale silny ogień artyleryjski zmusił ją do wycofania się. Wówczas zniecierpliwiony Napoleon wydał najprawdopodobniej Polakom rozkaz opanowania pierwszej baterii znajdującej się na drodze do Madrytu. Zadanie to wykonywał 3 szwadron z pułku szwoleżerów gwardii i paru ochotników, łącznie trochę ponad 200 ludzi, nad którym dowództwo objął w zastępstwie nieobecny pod Somosierrą Ignacego Stokowskiego (ur. 1776 – zm. 1827, nie dotarł jeszcze z Francji) Jan Hipolit Kozietulski (ur. 1781 – zm. 1821).

Minuty chwały

Około godz. 10:30-11.00 szwoleżerowie w kolumnie czwórkami ruszyli na pierwszą baterię. Salwa kartaczami zadała im straty, ale Kozietulski poderwał ludzi do dalszego ataku i zrealizowano zadanie – pierwsza z czterech baterii została opanowana. Polaków dosięgały jednak pociski miotane przez pozostałe armaty, dlatego dezorientowani kawalerzyści kontynuowali natarcie. Przed drugą baterią pod Kozietulskim zabito konia, przez co był zmuszony do wycofania się. Druga bateria została zdobyta. Odwrót dowódcy nie załamał jednak ataku, bowiem komendę przejął por. Jan Nepomucen Dziewanowski (ur. 1782 – zm. 5 XII 1808). Podczas zdobywania trzeciej baterii odniósł rany, które doprowadziły do jego śmierci kilka dni później w jednym z madryckich klasztorów. Dalszą szarżę szwoleżerowie kontynuowali zagrzewani przez Niegolewskiego, który wprawdzie otrzymał wiele ran, ale dotarł na sam szczyt.

Wraz z nim znalazło się tam zaledwie kilkunastu ludzi, bowiem straty odniesione po drodze były znaczące. Jednak Napoleon, bacznie obserwujący całą szarżę, która trwała – wedle różnych źródeł – od ośmiu do kilkunastu minut, posłał strzelców konnych gwardii i piechotę, a po chwili w pościg za idącymi w rozsypek Hiszpanami jeszcze 1. szwadron szwoleżerów, którego dowódcą był Tomasz Łubieński (ur. 1784 – zm. 1870). Droga na Madryt stała otworem. Generał San Juan ratował się ucieczką do Talavery, gdzie poniósł śmierć z rąk własnych rodaków, obwiniających go za tak spektakularną klęskę na przełęcz.

Po Somosierrze

Szarża szwoleżerów gwardii przeszła do historii jako jedno z najbardziej efektownych zwycięstw w historii polskiej konnicy, odniesione przy ogromnych stratach własnych, w niezwykle trudnym terenie, który wydawał się nie do zdobycia. Udało się to przy zaangażowaniu bardzo niewielu ludzi, którzy – co podkreślę raz jeszcze – byli w większości młodzi i raczej niedoświadczeni. Pozwala to więc na określenie tej szarży mianem brawurowej. Jednak w Biuletynie Armii Hiszpanii, jakkolwiek Polacy zostali pochwaleni przez Napoleona, autorstwo zwycięstwa



Louis-François Lejeune, „Bitwa pod Somosierrą 30 listopada 1808 roku”, 1810. Fot. Wikimedia Commons

cesarz postanowił oddać w tym propagandowym przekazie dowódcom francuskim – gen. Louisowi Pierre’owi Montbrunowi i mjr. Louisowi Philippe’owi de Ségur.

Szarża na Somosierrę rozbudzała równie skutecznie spory, co wyobraźnię. Chaos pola walki, zwłaszcza przy tak dynamicznym natarciu, które przyniosło zdumiewające rezultaty, a także chęć przypisania sobie jak największych zasług zaowocowały licznymi zafałszowaniami w przekazach, np. Niegolewski we wspomnieniach twierdził, że został odznaczony przez Napoleona na polu bitwy Legią Honorową. Co więcej romantyczna wizja pełnych życia kawalerzystów uderzająca pośród skalistych gór wprost na armaty potrafi działać na wyobraźnię i stanowiła inspirację dla wielu artystów. Jednak porównanie współczesnych zdjęć terenu (przy czym należy mieć na względzie, że droga została przebudowana) wypada raczej mało imponująco w zestawieniu z ogromnymi skałami z wizji malarzy, takich jak: Januray Suchodolski czy Juliusz oraz Wojciech Kossakowie. Sam Kozietulski był traktowany jako bohater, ale równie dobrze można przywołać wywodzące się właśnie od jego nazwiska określenie „kozietulszczyny”, czyli niepotrzebnej brawury i osiągnięcia mało znaczących zwycięstw kosztem ogromnych strat.

Czy było warto?

3 grudnia Napoleon wkroczył do Madrytu, jednak niedługo potem dotarły go wieści, że do wojny szykują się Austriacy, chcący wykorzystać zaangażowanie cesarza na Półwyspie Iberyjskim. Opuścił Hiszpanię, pozostawiając rządzenie swemu bratu Józefowi, a dowództwo marszałkom i nigdy już do niej nie wrócił. Wojna jednak trwała,

w różnym natężeniu, z hiszpańską partyzantką i regularnymi siłami brytyjskimi, aż do samego końca, bowiem ostatnie francuskie garnizony kapitulowały dopiero na wieść o abdykacji Napoleona w 1814 roku. Równie długo przy cesarzu zostali polscy szwoleżerowie gwardii, towarzyszący mu na zwycięskich polach walki np. pod Wagram czy w drodze na Moskwę. To ich wybrał Napoleon na swoich towarzyszy niedoli, kiedy opuszczał niedobitki Wielkiej Armii w Smorgoniach, podczas walk w Niemczech i Francji. Po abdykacji jeden szwadron towarzyszył mu na Elbie (miał też swój udział podczas tzw. „Stu dni Napoleona”), pozostali szwoleżerowie zostali odesłani do kraju.

Bibliografia:

Robert Bielecki, *Encyklopedia Wojen Napoleońskich*, Warszawa 2001 (wyd. TRIO).
 Robert Bielecki, Andrzej Tyszką, *Dał nam przykład Bonaparte. Wspomnienia i relacje żołnierzy polskich 1796–1815*, t. 1, Kraków 1984 (Wydawnictwo Literackie).
 Robert Bielecki, *Somosierra 1808*, Warszawa 1989 (Wyd. MON).
 Marian Kukieli, *Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej 1795–1815*, Poznań 1996 (wyd. Kupisz).
 Andrzej Nieuważny, *My z Napoleonem*, Wrocław 2006 (Wydawnictwo Dolnośląskie).



Marta Cękalska

Absolwentka studiów historycznych na Uniwersytecie Wrocławskim. Interesuje się historią XIX wieku, ze szczególnym uwzględnieniem wojen i wojskowości oraz polską historiografią wojskową w I poł. XX wieku. Edukatorka muzealna i popularyzatorka wiedzy, związana z Muzeum Pana Tadeusza Zakładu

Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Od dwóch lat pracuje w Sekcji Wydawniczej Wojskowego Biura Historycznego.



Andrzej Janeczko

213. rocznica bitwy pod Somosierrą

Fot. Andrzej Janeczko

Stowarzyszenia Polaków w Hiszpanii „Nasz Dom” – „Nuestra Casa” i „Dom Polski” w Getafe-Madryt oraz zajmujące się rekonstrukcją historyczną stowarzyszenie Voluntarios de Madrid zorganizowały i upamiętniły w niedzielę 28 listopada 2021 roku 213. rocznicę bitwy pod Somosierrą.

30 listopada 1808 roku polscy szwoleżerowie pod dowództwem Jana Koziatulskiego przeprowadzili brawurowy atak na bronioną przez hiszpańskie baterie artyleryjskie przełęcz Somosierra, zakończony szybkim przełamaniem hiszpańskich linii obronnych i zdobyciem przełęczy. Zwycięska bitwa otworzyła Napoleonowi najkrótszą drogę do Madrytu i pozwoliła mu kontynuować kampanię hiszpańską.

Patronat honorowy nad obchodami rocznicowymi objęła Ambasada RP w Madrycie. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele organizacji polonijnych, konsul RP w Madrycie Pani Ilona Hahn, attaché wojskowy w Ambasadzie RP w Madrycie płk Robert Tkaczyk, burmistrz i przewodniczący rady miejskiej Somosierry Francisco Sanz Gutierrez oraz licznie przybyli Polacy mieszkający w Hiszpanii i Hiszpanie – razem ponad 200 osób. Na zaproszenie organizatorów przybyło do Somosierra jedenaście zaprzyjaźnionych grup zajmujących się rekonstrukcją historyczną z Zamory, Walencji, Saragossy, Cuenci, Salamanki, Barcelony.

Prezes obu polonijnych organizacji Andrzej Janeczko powiedział: *mimo że w roku 1808 Polacy walczyli u boku Napoleona przeciwko Hiszpanom, obecnie Somosierra jest symbolem braterstwa hiszpańsko-polsko-francuskiego we wspólnej Europie. Przypomniat, że w tamtych czasach doszło do walki o niepodległość narodu, który tę niepodległość stracił, i narodu, który walczył, aby jej nie stracić. 213 lat później spotykamy się w Somosierze nie jako wrogowie, ale jako bracia i przyjaciele, aby uczcić pamięć wszystkich poległych i oddać im hołd* – podkreślił.

Burmistrz Somosierry podziękował organizacjom polonijnym za inicjatywę w sprawie organizowania obchodów rocznicowych, w tym roku po raz 25. *Będziemy kontynuowali tę tradycję, aby pamięć o poległych nie zginęła* – zapewnił Janeczko. – *Jesteśmy to winni naszym przodkom, którzy polegli, walcząc o naszą wolność.*

W kościele w Somosierze odbyła się msza w intencji poległych bohaterów, z ceremoniałem pocztu sztandarowego, uświetniona patriotycznym występem chóru „Dom Pol-



Fot. Andrzej Janeczko

skiego”. Kaplica została przystrojona, jak corocznie, białoczerwonymi kwiatami oraz flagami Polski i Hiszpanii.

Po mszy św. w rytmie werbla wojskowego uczestnicy w kolumnie wojskowej przemaszerowali z kościoła do Kaplicy znajdującej się w najwyższym punkcie Somosierra, gdzie oddano honory wojskowe, odegrano hymny trzech krajów, a delegacje Ambasady RP w Madrycie, Ministerstwa Obrony RP, organizacji polonijnych i organizacji hiszpańskich złożyły wieńce pod tablicą pamiątkową. Na fasadzie kościoła widnieje napis w języku hiszpańskim: „Hiszpanie męstwo cenić umieją”. W pobliskiej Izbie Pamięci Narodowej utworzonej przez księdza Medina oraz Stowarzyszenia Polonijne znajduje się kolekcja pamiątek i dokumentów związanych z wydarzeniem sprzed 213 lat. Od roku 1996 Stowarzyszenia „Nasz Dom” – „Nuestra Casa” i Dom Polski opiekują się Izba Pamięci, kaplicą oraz nieprzerwanie organizują coroczne Obchody rocznicy bitwy. Wykonują drobne naprawy, prace konserwacyjne oraz porządkowe.

Ze względu na pandemię COVID-19 i związane z nią obostrzenia wszyscy uczestnicy tegorocznych obchodów nosili maseczki oraz zachowywali bezpieczną odległość. Na zakończenie odbyła się tradycyjna inscenizacja potyczki wojennej pomiędzy oddziałami hiszpańskimi i francusko-polskimi. Spotkanie braterstwa polsko-hiszpańskiego zakończyło się wspólnym obiadem polowym w iście zimowej scenerii.



Fot. Andrzej Janeczko

Magdalena Dziurdzik

Język polski w sieci, czyli jak poprawnie komunikować się w Internecie

Fot. Pixabay

Nasz język ulega ogromnym przeobrażeniom. Szczególnie widoczne stało się to w ciągu ostatnich dwudziestu lat za sprawą upowszechnienia się Internetu. Już na początku XXI wieku obserwowano nowe zjawiska, które kształtowały się w języku pod wpływem tego medium. Dzisiaj dostęp do Internetu ma niemal każdy z nas, co więcej, nie wyobrażamy sobie bez niego naszego życia, pracy, a nawet odpoczynku.

Nierzadko swój dzień rozpoczynamy właśnie od sprawdzenia skrzynki e-mailowej oraz przejrzenia najnowszych treści mediów społecznościowych. Nie da się ukryć, że nasze życie przeniosło się do sieci. Ogromny wpływ miała na to również pandemia. Niemal cały 2020 rok spędziliśmy w domach przed komputerem. Internet stał się dla nas miejscem pracy, dzieciom zastąpił szkołę, a nam wszystkim umożliwiał kontakt z rodziną, znajomymi oraz przyjaciółmi. Przez wiele miesięcy w sieci toczyło się nasze życie towarzyskie i zawodowe.

Zmiany zachodzące w języku polskim pod wpływem Internetu

Globalna sieć wpłynęła na to, jak mówimy, a także na to, jak piszemy. Internet stał się dla nas głównym medium komunikacyjnym. To tutaj prowadzimy korespondencję

oficjalną i prywatną, to tutaj komunikujemy się z innymi za pośrednictwem mediów społecznościowych, na forach, fanpage'ach, stronach internetowych. Na pewno dobra wiadomość jest taka, że wraz z upowszechnieniem się Internetu zaczęliśmy bardzo dużo pisać, choć oczywiście ilość nie zawsze przekłada się tutaj na jakość. Każdy z nas może pisać, tworzyć, komentować, wyrażać swoją opinię, ale jednocześnie nie każdy w komunikacji internetowej dba o zachowanie wszystkich norm językowych.

Internetowe treści roją się od błędów wszelkiej maści: interpunkcyjnych, stylistycznych, ortograficznych czy gramatycznych. Do tego dochodzi także bardzo powszechna w Internecie skrótowość języka, czyli popularność wszelkich form typu: *BTW* (*by the way*), *3M się* (trzymaj się), *nara* (na razie), *pozdro* (pozdrawiam) i wielu innych. Ponadto zauważalna jest także ogromna popularność angielszczyzny. Ten fakt jednak nie dziwi. Dzisiaj język Shake-



Fot. Pixabay

speare'a oraz kultura anglosaska są po prostu *na topie*. Coraz więcej Polaków potrafi się też posługiwać językiem angielskim w sposób komunikatywny. Poza tym wiele słów z zakresu obsługi komputera czy korzystania z Internetu pochodzi właśnie z języka angielskiego i czasem nie da się ich przetłumaczyć na język polski. Bywa też tak, że tłumaczenie tych słów nie oddaje w pełni istoty ich treści lub, co najwyżej, jest niefortunne.

Czy popularność angliczyny jest zagrożeniem dla języka polskiego? I tak i nie. Nasz język ewoluuje, a zjawisko przenikania do polszczyzny angielskich słów jest po prostu nieuniknione. Językoznawcy przestrzegają jednak przed zbytnią modą na angliczyny, czyli wprowadzaniu obcych słów tam, gdzie są one zupełnie niepotrzebne. Nie powinniśmy używać angielskich zwrotów i wyrażań wszędzie tam, gdzie bez najmniejszego problemu radzi sobie język polski. Poprawianie języka polskiego na siłę nie jest potrzebne i nie powinno mieć miejsca. W Internecie nowe słowa, będące zapożyczeniami z języka angielskiego, wyrastają jednak jak grzyby po deszczu, a z sieci przenoszą się do naszego codziennego języka. Już chyba nikogo nie dziwi, że w dzisiejszych czasach *googlujemy* przepisy, *lajkujemy* zdjęcia, *fokusujemy* się na naszej pracy, a po niej *czilujemy* przy *lajtowym* filmie. Prawdą jest też to, że nasz język, którym posługujemy się w Internecie, jest odbiciem języka, za pomocą którego komunikujemy się w życiu codziennym. Wynika to również z tego, że chcemy komunikować się szybko, a w minimum słów zawrzeć mak-

simum treści. W Internecie widzimy również, że dla wielu użytkowników języka jego poprawność jest sprawą drugorzędną. Do tego dochodzi wspomniana potoczność czy uprzywilejowanie obrazu i jego dominacja nad słowem. Nierzadko przecież widzimy komentarze lub komunikaty wzbogacone lub nawet zastąpione małymi obrazkami oraz uśmiechami, czyli tzw. emotikonami.

Sztuka e-uśmiechu

Wspomniane emotikony to nic innego jak informacja o naszych emocjach przedstawiona za pomocą ideogramów, które składają się z sekwencji znaków typograficznych. I tak na przykład :-) oznacza uśmiech, a :-(smutek. Obecnie idea emotikonów została rozszerzona. Powstały grafiki, które nie tylko przedstawiają nasze stany emocjonalne (zadowolenie, smutek, złość, zdziwienie, płacz itp.), ale również przedmioty i czynności. Za pomocą emotikonów możemy wyrazić tak naprawdę wszystko. Oczywiście jest to znaczne uproszczenie, gdyż w pewnym sensie stanowi to cofanie się naszego pisma do czasów pisma obrazkowego. Emotikony albo się kocha, albo nienawidzi. Mają tylu zwolenników co przeciwników. W social mediach w pewnym sensie stanowią uatrakcyjnienie naszej wiadomości, komunikatu lub ogłoszenia. Posty wzbogacone o emotikony na pewno bardziej przykuwają uwagę odbiorcy. Kiedy na naszych szkolnych fanpage'ach zamieszczamy informacje o szkolnej uroczystości z oka-

zji Święta Niepodległości, to bardzo często dołączamy do niej emotikony w postaci biało-czerwonej flagi, serca lub emotikonów reprezentujących radość czy zadowolenie. Gdy natomiast społeczność szkolna świętuje Dzień Ziemi, wtedy oprócz informacji o uczestnictwie w światowej akcji sprzątania naszej planety, dołączamy także kilka grafik przedstawiających zielone drzewa czy liście. I nie ma w tym nic złego. Podobnie jak wtedy, gdy korzystamy z emotikonów w wiadomościach prywatnych, w kontaktach ze znajomymi, przyjaciółmi, w SMS-ach lub podczas korzystania z komunikatorów.

Oczywiście, jak we wszystkim, także w korzystaniu z „buziek” powinniśmy zachować umiar. Emotikony nie powinny zastępować co drugiego słowa w naszym tekście, gdyż wtedy staje się on mniej estetyczny i mniej czytelny. W kwestii korzystania z emotikonów wygrywa zdrowy rozsądek, czyli po prostu – mniej znaczy lepiej. Kiedy powinniśmy rezygnować z ich używania? Na pewno na szkolnych stronach internetowych, ulotkach lub broszurach informacyjnych. W tych przypadkach o wiele lepiej postawić na profesjonalną grafikę. Pamiętajmy, że niektóre z emotikonów mogą być różnie interpretowane, co z pewnością może wpłynąć negatywnie na wizerunek naszej marki czy szkoły. Co więcej, powinniśmy całkowicie zrezygnować z ich stosowania podczas wysłania oficjalnych pism czy prowadzenia szkolnej korespondencji elektronicznej. Nie chodzi tutaj tylko o to, że e-mail z buźkami wygląda mniej profesjonalnie, ale również i o to, że nie zawsze mogą się one prawidłowo wyświetlać na urządzeniu, z którego korzysta nasz odbiorca.

O czym zatem pamiętać podczas korzystania z elementów graficznych, zwanych potocznie buźkami? Korzystajmy z nich z umiarem i raczej w kontaktach i sytuacjach mniej oficjalnych. Jeśli chodzi o stosowanie ich w różnego rodzaju tekstach, to warto mieć na uwadze to, że emotikony powinniśmy oddzielać od naszego tekstu spacją. Przyjęło się, że mogą one zastąpić kropkę kończącą zdanie. Jeśli natomiast nasze zdanie zakończone jest znakiem interpunkcyjnym innym niż kropka, to wtedy emotikon umieścimy za tym znakiem.

Jak poprawnie prowadzić szkolną korespondencję internetową?

Rozwój i ogólnodostępność Internetu przyniosły ze sobą zmiany nie tylko w języku, ale również w sposobie prowadzenia przez nas korespondencji. Tradycyjny list został zastąpiony e-mailem, a pisma i oficjalne podania częściej niż za pośrednictwem tradycyjnej poczty wysyłamy za pomocą poczty elektronicznej. Trudno tym samym wyobrazić sobie rzeczywistość szkolną lub pracę nauczyciela, szczególnie wychowawcy klasy, która byłaby pozbawiona konieczności prowadzenia korespondencji internetowej. Z poczty elektronicznej korzystają zarówno dyrektorzy szkół, jak i nauczyciele. Wysyłamy e-maile do współpracowników, dyrektorów innych szkół, do instytucji kulturalnych i oświatowych, w końcu piszemy też

e-maile do rodziców naszych uczniów. Bez wątplenia wszystkie z tych wymienionych sytuacji komunikacyjnych zaliczymy do oficjalnych. Prywatna korespondencja elektroniczna pozwala nam na większą swobodę, jeżeli chodzi o formę e-listów i język, jakim jest napisany. Prowadzenie korespondencji oficjalnej wymaga jednak wiedzy i wyczucia. Pisząc oficjalne e-maile, powinniśmy pamiętać o pewnych regułach.

Jedną z najważniejszych zasad prowadzenia korespondencji oficjalnej, o której nie można zapomnieć, jest konieczność posługiwania się poprawną polszczyzną. Styl potoczny oraz uproszczenia nie są wskazane. Warto pisać zwięźle i na temat oraz podzielić nasz tekst na akapity, aby odbiorca mógł łatwiej zrozumieć jego treść. Należy również pamiętać, aby nasza wiadomość zawsze była precyzyjnie zatytułowana oraz zawierała informację o ewentualnym załączniku. Wysyłane przez nas e-maile powinny być pozbawione wszelkich błędów. Zanim prześlemy wiadomość odbiorcy, warto sprawdzić jej treść pod kątem językowym. Zawsze powinniśmy z szacunkiem zwracać się do naszego odbiorcy, bez względu na to, czy jest to e-mail prywatny czy oficjalny, dlatego każdy zaimek odnoszący się do adresata należy zapisywać dużą literą, np.: Ty, Twój, Ci, Ciebie, Wy, Was, Wami, Wasz. Kiedy rozpoczynamy nasz e-mail, powinniśmy unikać dość powszechnego zwrotu, a mianowicie – *Witam*. Jest on dosyć niefortunny, gdyż świadczy o braku szacunku do adresata wiadomości. Stawia nas w pozycji nadrzędnej, a tego przecież nie chcemy. Warto mieć na uwadze to, że każdy nasz e-mail należy rozpocząć zwrotem grzecznościowym, np. *Szanowna Pani* lub *Szanowny Panie*, który zostanie umieszczony w osobnym wersie. Po zwrocie grzecznościowym najlepiej postawić przecinek. Nigdy natomiast nie postawimy po nim kropki. Możemy również zakończyć go wykrzyknikiem. Jeśli po zwrocie grzecznościowym postawimy przecinek, wtedy treść naszego e-maila kontynuujemy małą literą:

Szanowna Pani,

zwracam się z uprzejmą prośbą o...

Decydując się na wykrzyknik, treść wiadomości rozpoczynamy wielką literą:

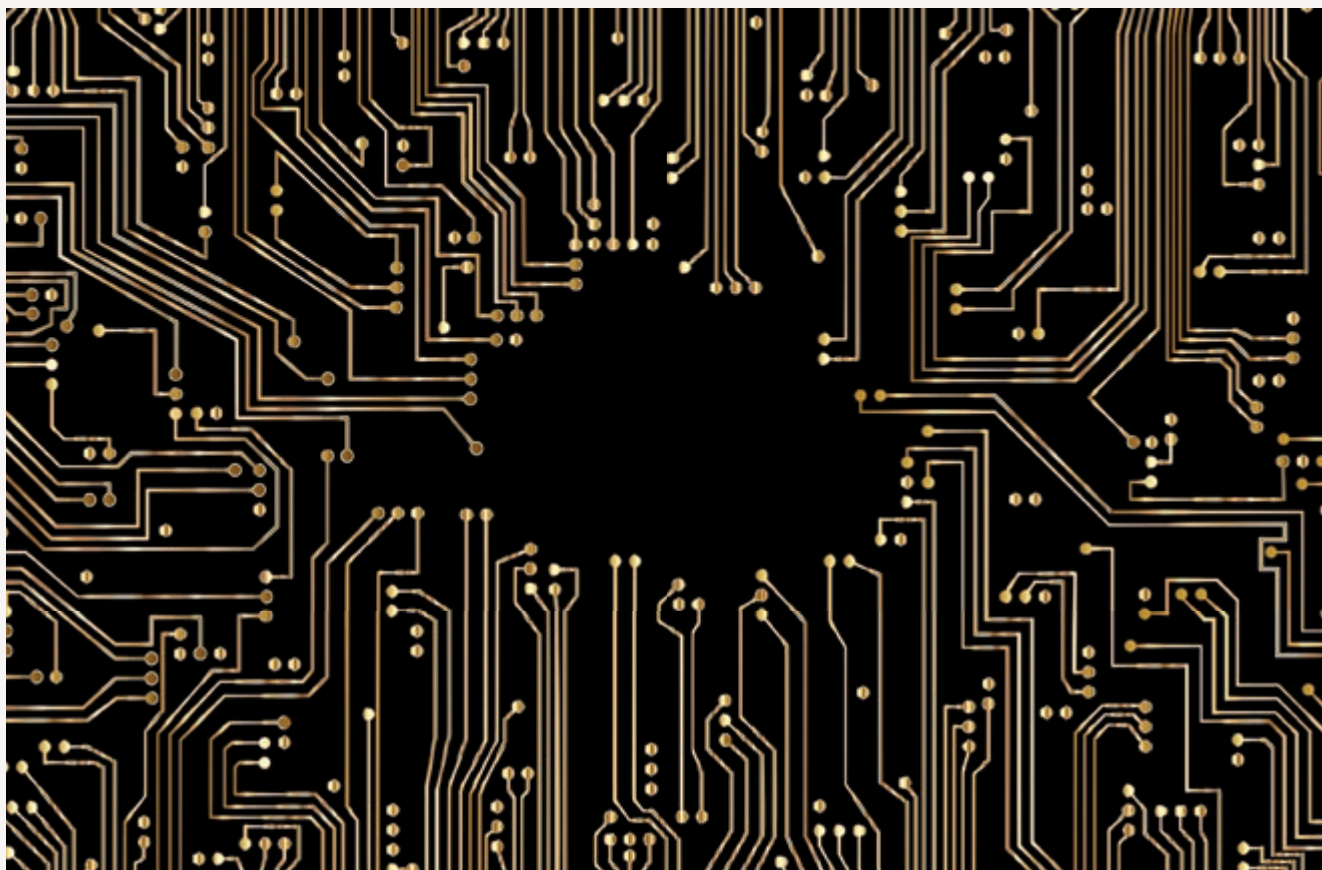
Szanowna Pani!

Zwracam się z uprzejmą prośbą o...

Każdy e-mail rozpoczynamy w formalnym tonie i w takim samym tonie powinniśmy go zakończyć. Aby oficjalnie się pożegnać, w naszym e-mailu możemy posłużyć się zwrotami *Z poważaniem* lub *Z wyrazami szacunku*. Po tych zwrotach nie stawiamy żadnego znaku interpunkcyjnego. W ostatnim wersie naszego oficjalnego e-maila wystarczy zamieścić nasze pełne imię i nazwisko:

Z wyrazami szacunku / Z poważaniem

Jan Nowak



Fot. Pixabay

Warto również posługiwać się profesjonalnym adresem e-mail. Na pewno o wiele lepiej prezentuje się *jan.kowski@domena.com* niż *buziaczek321@domena.com*. Ponadto pamiętajmy, aby nie zwlekać zbyt długo z odpowiedzią, przecież nikt z nas nie lubi długo na nią czekać. Najlepiej odpisać na e-mail jeszcze tego samego dnia.

Zasady, którymi winniśmy się kierować, pisząc oficjalne e-maile, znajdują zastosowanie również podczas tworzenia postów do szkolnych mediów społecznościowych. Choć możemy pisać je w nieco mniej oficjalnym tonie, to pamiętajmy jednak, że odbiorcami naszych treści są najczęściej rodzice i rodziny uczniów, których uczymy, a z którymi najczęściej nie łączą nas przecież zażyłe relacje. Kiedy zwracamy się do rodziców, pisząc *Szanowni Rodzice*, pamiętajmy, aby główną treść naszego posta rozpocząć małą literą:

Szanowni Rodzice,

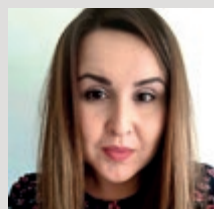
pragniemy serdecznie zaprosić Państwa na jasełka, które odbędą się 20 grudnia w szkolnej auli. Po przedstawieniu zapraszamy wszystkich na kiermasz bożonarodzeniowy.

Jeśli zdecydujemy się na wykrzyknik, to kontynuujemy naszą wiadomość, rozpoczynając ją wielką literą:

Szanowni Rodzice!

Z radością informujemy, że nasza szkoła zdobyła pierwsze miejsce w konkursie ortograficznym „Złote piórko” organizowanym przez Ambasadę RP w Londynie.

W dzisiejszej z informatyzowanej rzeczywistości szkolny fanpage jest pierwszą wizytówką szkoły. Nierzadko jest to pierwsze miejsce, z którego rodzice czerpią informacje o funkcjonowaniu szkoły, organizowanych wydarzeniach czy uroczystościach. Szkoła polonijna to szkoła języka ojczystego, dlatego warto, aby treści zamieszczane na szkolnym fanpage’u napisane były piękną i wzorcową polszczyzną. Rażąco błędy ortograficzne, brak polskich znaków i ogólna niechlujność tekstu jest czymś, czego zdecydowanie powinniśmy się wystrzegać. Pisząc poprawnie i z szacunkiem dajemy dobry przykład – innym nauczycielom, naszym uczniom oraz ich rodzicom.



Magdalena Dziurdzik

Polonistka, korektorka, nauczycielka polonijna. Absolwentka polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mieszka w Wielkiej Brytanii, gdzie przygotowuje uczniów do egzaminów GCSE oraz A-level z języka polskiego, a także uczy języka polskiego jako obcego. Nauczycielka w Akademii Polskiej w Gloucester. Autorka i założycielka fanpage’a *Nauczyciel polonijny*, wokół którego od prawie 5 lat skupia nauczycieli polonijnych z całego świata, a także inspiruje ich do twórczego nauczania. Tworzy autorskie pomoce dydaktyczne, a swoją pasją dzieli się z innymi nauczycielami polonijnymi. W kręgu jej zainteresowań pedagogicznych znajdują się: zagadnieniami poprawności językowej, metodyka nauczania języka polskiego oraz nauczanie poezji. Jest zwolenniczką integracyjnego wymiaru kształcenia polonistycznego. Miłośniczką dobrej prozy i aromatycznej kawy. W wolnych chwilach gra na gitarze oraz odkrywa najpiękniejsze miejsca Wielkiej Brytanii.



Jak pokazywać folklor dzieciom polonijnym?

Z Justyną Orlikowską rozmawia Maja Kupiszewska

Skansen Kurpiowski im. Adama Chętnika w Nowogrodzie. Fot. Maja Kupiszewska

Maja Kupiszewska: Mity, obrzędy, folklor... tyle tego jest! Od czego zacząć wprowadzanie dziecka w świat kultury ludowej?

Justyna Orlikowska: Na początek warto pokazywać dzieciom takie tradycje, z którymi mogą się utożsamiać, np. święta, które znają i obchodzą. Rozmowa o tym, jak znane dzieciom święto obchodzono dawniej, czym się różni od współczesnych obchodów, jaka jest jego geneza, może zaciekawić. Warto również odnosić się do codzienności, porównując życie dziś i dawniej, zwracać uwagę, że mówimy o kulturze ludowej tzn. o dawnej kulturze wsi, a życie na wsi i obrzędowość bardziej niż obecnie zależały od cyklu natury. Pokazywanie zależności kultura-natura może pomóc w zrozumieniu wielu obrzędów dorocznych, tych religijnych i agrarnych.

Jako Stowarzyszenie Pracownia Etnograficzna prowadzicie wiele warsztatów edukacyjnych dla dzieci w wieku szkolnym. Opowiadacie dzieciom o dawnym świecie i życiu naszych przodków. Jak one reagują na zetknięcie ze światem, który wyglądał zupełnie inaczej niż nasz?

Często dzieci dziwią się, trudno im zrozumieć, że np. sto lat temu nie wszędzie była elektryczność, że ludzie

dawniej żyli bez telewizorów, telefonów czy internetu. A z drugiej strony, sami opowiadają zastyszane historie od starszych osób z rodziny, np. jak dziadek strugał figurki z drewna albo że wiele przedmiotów robiło się samemu w domu, a nie kupowało w sklepie. Czyli przekaz pokoleniowy też następuje. Opowiadając o dawnych czasach, warto mówić o rzeczach, które interesują i dotyczą dzieci, np. dzieciństwo, zabawy, szkoła. Jak babcie i dziadkowie spędzali czas, gdy byli dziećmi, w co się bawili, jakie mieli obowiązki, jak bardzo ich życie różniło się od życia obecnych dzieci. A gdy opowiadamy o materialnych lub niematerialnych elementach kultury – jeśli tylko jest taka możliwość, to warto odnosić się do doświadczenia. Tzn. jeśli opowiadamy o dawnym stroju ludowym, można przymierzyć element stroju, zastanowić się wspólnie, jak mogło się nosić taki strój, czy to było wygodne, czy młodzież dziś chciałaby taki strój założyć. Czy ktoś żyjący sto lat temu chciałby założyć strój współczesny? Jeśli opowiadamy o potrawach regionalnych, warto przygotować wspólnie z dziećmi taką potrawę. Jeśli opowiadamy o muzyce, można spróbować zatańczyć wspólnie tradycyjne kroki albo wymyślić własne kroki do tradycyjnej melodii. Jeśli opowiadamy o świątecznych ozdobach choinkowych, można spróbować zrobić takie dekoracje. Poprzez doświadczenie łatwiej jest zrozumieć dane zjawisko, zwyczaj czy tradycję.



Skansen Kurpiowski im. Adama Chętnika w Nowogrodzie. Fot. Maja Kupiszewska

Czy trudno jest zaciekawić dziecko żyjące w wirtualnym świecie polskim dziedzictwem kulturowym?

Myślę, że to są dwie kwestie. Jedna to, jak w ogóle zaciekawić dzieci, które poruszają się w wirtualnym świecie, jakimkolwiek tematem. A druga to, jak zaciekawiać dzieci dziedzictwem kulturowym. Jeśli chodzi o ogólne zaciekawienie, to my na naszych zajęciach stosujemy metody edukacji nieformalnej, warsztatowej, tzn. angażujemy wiele zmysłów i różne umiejętności. To nie jest tylko forma wykładu, ale interakcja. W taki sposób udaje nam się angażować dzieci, zajęcia są dla nich interesujące. Używamy też różnych metod multimedialnych, zwłaszcza na zajęciach *online*. Jeśli chodzi o zaciekawienie dziedzictwem, to, co ja próbuję robić, to porównywać współczesne z dawnym. Ale co ważne – nie oceniać, czy coś było gorsze, czy lepsze, tylko pokazywać i rozumieć różnice, które wynikają z wielu czynników. Często pytam dzieci i młodzież, czy oni sami nosiliby takie stroje, czy ten obrzęd im się podoba, czy ta piosenka ludowa do nich przemawia. Co chcieliby powiedzieć, o czym porozmawiać ze swoimi rówieśnikami sprzed stu lat. Może mają swoją współcze-

sną wersją danego obrzędu. A może znają jakąś opowieść babci czy dziadka i wtedy ta tradycja staje się bliższa, jeśli opowiadają im o czymś, co słyszeli od starszych, a nie tylko wyczytali z książek. Można też na nowo interpretować dziedzictwo, poprzez na przykład etnodizajn, czyli tworzenie czegoś współczesnego np. przedmiotu codziennego użytku, ozdoby, co będzie inspirowane dawną ideą, symbolem czy wzorem z kultury ludowej. Wtedy jest to próba połączenia tradycji dawnych ze współczesnymi.

Jak, według Pani, nauczyciele pracujący z polskimi dziećmi w różnych częściach świata mogą wciągnąć je w opowieść o naszych korzeniach? Na warsztatach wykorzystujecie muzykę, dzieci uczą się tańczyć polkę i mazurka, robicie wycinanki... Czy te elementy są dla współczesnych dzieci atrakcyjne?

Prowadziliśmy w tym roku zajęcia dla dzieci i młodzieży polonijnej, stąd widzę, że akurat dla tej grupy są to tematy interesujące. Bo one chcą poznawać polskie dziedzictwo. Niektóre jeżdżą często do Polski, inne nigdy nie były w kraju przodków. Każde z nich ma inną wiedzę na temat Polski. Na naszych zajęciach, które prowadziliśmy *online*, też udawało nam się robić interaktywne zadania. Tańczyliśmy, śpiewaliśmy, robiliśmy prace plastyczne, atrakcją dla nich było w ogóle to, że ktoś z Polski się z nimi łączy podczas lekcji. Ważne jest, żeby nie egzotyzować polskiej kultury ludowej. Wyjaśnić złożoność tradycji. Często jest tak, że na przykład, gdy mówi się o stroju ludowym z Polski, to głównie kojarzy się ten łowicki, krakowski czy podhalański. A gdzie pozostałe regiony? W Polsce wyróżnia się kilkadziesiąt, jeśli nie kilkaset różnych wariantów stroju ludowego, bo wiele było regionów etnograficznych. Często panuje przekonanie, że w takim bogatym stroju chodziło się na co dzień. Tymczasem tak nie było. Stój, który znamy z obrazków, jest, jak wskazuje sama nazwa „strój” – strojny, odświętny, noszony na specjalne okazje. A w zwykłym dniu, do pracy w polu czy przy zwierzętach, nosiło się mniej wystawne ubrania. I jak tłumaczy się dzieciom te różne zależności, to zaczynają bardziej realnie patrzeć na pewne zjawiska i dawne tradycje ludowe, nie tak bajkowo, fantastycznie, egzotycznie.

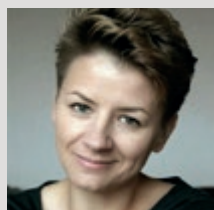
Materiały edukacyjne

Stowarzyszenie Pracownia Etnograficzna

etnograficzna.pl/edukacja/materiały-edukacyjne-online

Link do strony o strojach ludowych

strojeludowe.net



Maja Kupiszewska

Z wykształcenia polonistka, z zawodu dziennikarka i redaktorka. Zakochana w literaturze dla dzieci. Po godzinach prowadzi blog poświęcony pięknym i mądrym książkom dla dzieci: www.makiwgiwerny.pl.

Historia polskiej emigracji do Hiszpanii

Dorota Tereszkievicz

Polonijna oświata w Hiszpanii

Katarzyna Ostrówka

Po drugiej stronie Europy – kultura polska w Hiszpanii

Dorota Tereszkievicz

Szkoła Polska przy Ambasadzie RP w Madrycie

Małgorzata Małaśnicka

Stowarzyszenie Historyczno-Kulturalne Poland First to Fight

Angelica Ozga

Fot. Adobe Stock



Dorota Tereszkievicz

Historia polskiej emigracji do Hiszpanii

Januariusz Suchodolski, „Bitwa pod Somosierrą”, 1860. Wikimedia Commons

Hiszpania nigdy nie należała do krajów, który cieszył się wielkim zainteresowaniem przez emigrantów. Na przestrzeni wieków można było zauważyć większe lub mniejsze ich napływy. Przeważnie jednak kraj ten był i jest wykorzystywany jako pomost służący do przedostania się do ostatecznego celu.

Jeśli chodzi o emigrację Polaków na Półwysep Iberyjski, to z dostępnych źródeł historycznych, dowiadujemy się o Ryksie, córce Władysława II Wygnąńca, która, zostając w 1152 roku żoną Alfonsa VII króla Kastylii i Leon, otrzymała miano pierwszej Polki osiadłej na ziemiach hiszpańskich. Parę wieków później, a dokładnie w 1490 roku przybywa tutaj, na zaproszenie królów katolickich Izabeli i Ferdynanda, Stanisław Polak, który w Sewilli wraz z Niemcem Meinardem Ungutem otwiera pierwszą drukarnię. Na kartach historii odnajdujemy również zapiski o Jakubie Sobieskim, ojcu króla Jana III Sobieskiego, który w 1611 roku postanowił zwiedzić Hiszpanię, opisując jej uroki w swoich pamiętnikach. Warto wspomnieć także o postaci Marii Amalii, córce króla Polski Augusta III Sasa, która w wieku czternastu lat została poślubiona przez przyszłego króla Hiszpanii Karola III. Jako Habsburżanka była atrakcyjną kandydatką na żonę, zwłaszcza dla matki króla, która miała aspiracje zbliżenia się do rodu Habsburgów. O tych zaślubinach krążą legendy, że jakoby Karol zakochał się bez pamięci w nadesłanym mu wcześniej namalowanym portreciku księżniczki, dodając tym samym szczypty romantyczności całemu wydarzeniu.

Polscy legioniści w służbie Napoleona I

Ale nie tylko podróże i śluby sprowadzały na ziemię hiszpańskie Polaków. Zawieruchy wojenne i pragnienie odzyskania niepodległości pod obcymi chorągwiami sprawiły, że w Hiszpanii pojawili się legioniści polscy w służbie Napoleona I, którzy brali udział w oblężeniu Saragossy i w bitwie pod Somosierrą. Ich brawurowa walka była tak wielka i niesamowita, że wzbudziła podziw samych Hiszpanów. Do historii przeszła dzięki brawurze, fantazji i odwadze szwoleżerów polskich, którzy zdobyli Somosierrę w osiem minut. Była to bitwa o niepodległość narodu, który ją utracił, i narodu, który walczył, aby jej nie utracić.

Ponad dwieście lat później polscy emigranci ze Stowarzyszenia „Nasz Dom” i „Dom Polski” z Getafe są inicjatorami niezwykle przedsięwzięcia, które ma na celu uczczenie pamięci wszystkich poległych w tej walce i oddanie im hołdu. Co roku w rocznicę tego wydarzenia zapraszają Hiszpanów i Francuzów do spotkania przy pamiątkowej tablicy, aby wspólnie oddać salwy honorowe i złożyć wieńce. To polscy emigranci, pracownicy branży budow-



213. rocznica bitwy pod Somosierrą. Fot. Andrzej Janeczko

lanej, własnymi rękoma odbudowali z ruin stary budynek, tworząc muzeum i gromadząc w nim historyczne ekspozycje z tego okresu. Wracając jednak do roku 1808, rannym Polakom pomogły zamieszkujące okolice hiszpańskie kobiety. Niektóre z nich zostały później żonami legionistów i razem z nimi udały się potem do Polski. Część walecznych Polaków została jednak na zawsze w Hiszpanii.

Inną ciekawą postacią, którą można zaliczyć do grona sławnych polskich emigrantów, jest ksiądz Feliks Różański. Dzięki niemu królewska biblioteka, znajdująca się w klasztorze El Escorial, została uporządkowana, a jej zbiory skatalogowane. W XIX wieku do Hiszpanii zawitali podróżnicy Teodor Tripplin i Stanisław Bełza, który napisał książkę *W ziemi Maurów hiszpańskich*. Nie jako emigrant wprawdzie, ale jako podróżnik Hiszpanię odwiedził również Henryk Sienkiewicz, którego powieść *Qvo Vadis* została ogłoszona najpopularniejszą książką zagraniczną roku 1900 w tym kraju.

Emigracja w XX wieku

Początek XX wieku to okres, w którym zawiązuje się w Madrycie tak zwana „kolonia polska”. Założona przez niewielką grupę zamieszkujących tam Polaków, którzy aktywnie działają w dziedzinie kultury i nauki. W Madrycie zostaje również otwarte w 1918 roku Poselstwo Rzeczypospolitej Polskiej, a także konsulaty polskie w: Bilbao, Barcelonie i San Sebastian. Późniejszy okres w Hiszpanii to czas wojny domowej, w której Polacy walczą po stronie komunistów. II wojna światowa to okres, który jest kolejną falą napływu polskich emigrantów do Hiszpanii. Nie chcą

oni jednak tutaj się zatrzymać. Próbuje za wszelką cenę przedostać się do Portugalii, aby stamtąd z kolei udać się do Anglii, gdzie tworzone jest nowe wojsko polskie. Jednym się to udaje, innym nie. Część z nich zostaje osadzona w więzieniach i obozach. Są wspierani przez Polski Czerwony Krzyż i Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej, choć jest to pomoc ryzykowna, bo, jak wiadomo, ówczesny rząd pod dowództwem generała Franco współpracuje z gestapo. Na terenie Hiszpanii pozostaje po wojnie około stu pięćdziesięciu Polaków, którzy decydują się tutaj osiedlić. Do ich grona zalicza się polski poeta Józef Łobodowski, który w 1941 roku przybywa z Francji. Z Barcelony pieszo pokonuje odcinek prawie siedmiuset kilometrów i aktywnie uczestniczy w życiu polonijnym kolonii w Madrycie.

Powojenny czas nie sprzyja przyjazdowi Polaków do Hiszpanii. Dyktatura Franco przekreśla jakiegokolwiek relacje pomiędzy oboma krajami. W Polsce dzieci nie uczą się na lekcjach o historii Hiszpanii. Jeśli ktoś decyduje się na przyjazd tutaj, to dzieje się tak za sprawą związków mieszanych. W latach pięćdziesiątych było 386 Polaków, według danych Narodowego Instytutu Statystyki. Poszczególne jednostki emigrantów polskich mają jednak znaczący wpływ na rozwój Hiszpanii. W Madrycie powstaje fabryka pojazdów mechanicznych, a w Sewilli zostają otwarte przez Jerzego Chmielewskiego dwie szkoły, które zaliczane są do jednych z najbardziej ekskluzywnych. W Madrycie Łobodowski w jednej z kawiarni organizuje spotkania literackie ze studentami, w tym mieście powstaje również pierwsza restauracja serwująca typowo polskie przysmaki, a jej właścicielką jest Alicja Kucharska-Diaz. W Barcelonie powstają centrum parapsychologiczne i polska galeria sztuki.

W latach siedemdziesiątych odnotowuje się spadek liczebności polskich emigrantów, według oficjalnych danych zarejestrowanych jest 74 Polaków zamieszkujących na stałe w Hiszpanii. Do roku 1977 nie istniała w Madrycie ambasada PRL i środowisko polskie było reprezentowane przez Poselstwo Rządu RP w Londynie, bowiem oficjalne władze polskie nie wykazywały zainteresowania polskimi emigrantami. W tym czasie na całym Półwyspie Iberyjskim zamieszkuje około 0,63% ludności pochodzenia zagranicznego. Polacy to nieliczne jednostki. Sytuacja zmienia się dzięki podpisaniu traktatu o wstąpieniu Hiszpanii do Wspólnoty Europejskiej, które dokonuje się 1 stycznia 1986 roku. Od tamtego momentu znacząco poprawia się jakość życia i następuje gwałtowny wzrost ekonomiczny. Wpływa to również na zmianę postrzegania Hiszpanii jako atrakcyjnego miejsca dla przyszłych emigrantów.

Ostatnie trzydziestolecie

Lata 1988-1999 to czas, w którym przybywa najliczniejsza grupa Polaków. Za nimi systematycznie wzrasta liczba innych narodowości, które decydują się osiąść w Hiszpanii. Są to emigranci z Południowej Ameryki. W roku 1990 zanotowano 743 legalnie przebywających Polaków. Rok później rząd hiszpański ułatwia legalizację pobytu i uzyskanie prawa do pracy przez emigrantów, co sprawia, że następuje kolejna fala przyływu ludzi. I już, według urzędowych danych, wiadome się staje, że z tych ułatwień skorzystało ponad pięć tysięcy Polaków. Nieoficjalnie mówi się jednak o liczbie piętnastu tysięcy nielegalnie przebywających osób pochodzenia polskiego.

Hiszpanie nie są jednak przygotowani mentalnie na tak liczną grupę cudzoziemców. Są nawet zdziwieni, że ktoś wybiera ich kraj, aby poprawić swój status ekonomiczny. Sami dobrze pamiętają, jak całkiem niedawno emigrowali do Niemiec w poszukiwaniu pracy i lepszego życia. W większości Polacy są przez nich dobrze przyjmowani, zyskują bowiem w ich oczach opinię dobrych i pracowitych fachowców. Napływ emigrantów, choć jest dla Hiszpanów zaskoczeniem, oznacza również pozytywne spojrzenie na swój kraj, stwarza społeczne, wewnętrzne poczucie silnego państwa. Nie są oni jednak wolni od strachu przed obcymi, którzy wykorzystują każdą sposobność, aby zdobyć legalną pracę, stając się tym samym realnym zagrożeniem i widmem przyszłego bezrobocia dla samych Hiszpanów.

Charakterystyka polskich emigrantów

Wyodrębniły się wtedy trzy typy emigracji polskiej. Pierwsza powojenna, druga z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych – obie charakteryzujące się w głównej mierze posiadaniem wyższego wykształcenia i statusu społecznego. Trzecia grupa, najliczniejsza, to Polacy, którzy zaczęli przybywać do Hiszpanii w latach dziewięćdziesiątych. To osoby w przeważającej części słabo wykształcone, pochodzące z małych miejscowości i biednych regionów Polski. Polacy z tej ostatniej grupy emigrantów opisują swoje początki na ziemi hiszpańskiej jako pionierskie. Niektórzy

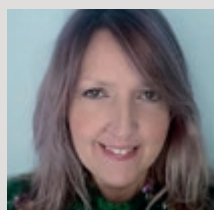
z nich granicę między Francją a Hiszpanią przekraczali nielegalnie, przechodząc górski odcinek pieszo.

W większości za cel obierali Madryt. Zdarzało się, że nie mając dużego albo i żadnego zabezpieczenia materialnego, nocowali w miejskich parkach pod gołym niebem, korzystając z łaskawej hiszpańskiej pogody. Część Polaków w poszukiwaniu łatwiejszego dostępu do pracy przenosi się z dużych miast do okolicznych mniejszych miejscowości. Zasada napływu jest zawsze taka sama – rodzina do rodziny, znajomi z tej samej miejscowości w Polsce itd. Dzięki temu tworzą się coraz większe grupy osób skoncentrowanych głównie na zarobku. Nie widzą żadnych korzyści z możliwości zrzeszania się i tworzenia organizacji społeczno-kulturalnych. Jeśli już, to wybierają kościelne parafie, w których mogą integrować się ze społecznością hiszpańską. Sytuacja zmienia się, kiedy na świat przychodzą dzieci polskich emigrantów. Wierząc, że któregoś dnia, gdy już uda im się zgromadzić odpowiednie fundusze, wrócą do Polski, nauczanie dzieci języka polskiego i polskich tradycji staje się bardzo ważne. Potrzeba zrzeszenia w organizacjach polskich zaczyna być realna. W tym czasie powstaje wiele ośrodków kulturalnych, stowarzyszeń i szkół polonijnych.

Kryzys ekonomiczny, który rozpoczął się w Hiszpanii w 2005 roku i przeciągnął do 2014, spowodował spadek polskiej emigracji. Wiele osób zdecydowało się wtedy na powrót do kraju. Część społeczeństwa polskiego, dokonując próby powrotu do ojczyzny, zdecydowała się jednak na ponowny wyjazd do Hiszpanii, nie odnajdując się w nowych realiach polskich. Jednakże w dalszym ciągu dosyć niestabilna sytuacja na hiszpańskim rynku pracy powoduje systematyczny wyjazd obywateli polskich. Dodatkowo wybuch pandemii COVID-19 brutalnie zwerfował realia życia na obcej ziemi, co spotęgowało poczucie niepewności i przyspieszyło decyzje o wyjeździe.

Do niedużego wzrostu, a być może tylko większego zainteresowania Polaków emigracją do Hiszpanii, paradoksalnie przyczynił się brexit. Większość emigrantów z Anglii zaczęła widzieć Półwysep Iberyjski jako dobre miejsce do zamieszkania. Często uwarunkowane to jest jedynie ich postrzeganiem Hiszpanii jako kraju wakacji z pięknymi plażami, palmami i błękitnym niebem przez 365 dni w roku.

Sporą grupę emigrantów w Hiszpanii stanowią również Polacy, którzy tak się zintegrowali ze środowiskiem hiszpańskim, że bez względu na okoliczności nie wyobrażają już sobie innego miejsca do życia. Powrót jest dla nich utożsamiany z kolejną emigracją, tym razem paradoksalnie w swojej ojczyźnie.



Dorota Tereskiewicz

Poetka, bibliotekarka, animatorka kultury. Od ponad dwudziestu trzech lat mieszka w Hiszpanii, gdzie współprowadzi Sobotnią Szkołę Polską i Polskie Stowarzyszenie im. Karola Wojtyły w Segovii.



Katarzyna Ostrówka

Polonijna oświata w Hiszpanii

Zakończenie roku szkolnego dla VIII klas Szkoły Podstawowej i ostatniej klasy Liceum Polskiej Szkoły w Madrycie, 19.06.2021. Fot. Polonijna Agencja Informacyjna

Hiszpania nigdy nie była dla Polaków celem masowej migracji i nie możemy porównać tego kraju do Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Austrii, Francji czy Anglii, dokąd wybierały się całe rodziny. Dyktatura wojskowa Francisco Franco do 1975 roku była dla wielu narodów polityczną barierą. Dla znających podobny reżim Polaków ani flamenco, ani złote plaże nie były wystarczająco atrakcyjne, aby przejść z przysłowio-
wego deszczu pod rynnę. Dopiero po upadku muru berlińskiego, czyli w roku 1989, Polacy zauroczeni wysoką stopą życiową zachodnich sąsiadów zaczęli emigrować do najpotężniejszych państw Europy.

Polska emigracja w Hiszpanii swój rozkwit miała od 1995 do 2006 roku, a jej głównym punktem docelowym były Madryt, Barcelona, Segowia i Saragossa. Rozkwit tutejszego budownictwa spowodował duży napływ siły roboczej, czyli mężczyzn, którzy po ustabilizowaniu się sprowadzali swoje rodziny, przyjaciół i znajomych.

System szkolnictwa hiszpańskiego

W Hiszpanii obowiązek szkolny obejmuje dzieci i młodzież w wieku od 6 do 16 lat, ale dzieci zapisywane są do „szkoły” już od 3. roku życia, aby miały zapewnione miejsce w wybranej wcześniej placówce. Nasi rodacy, którzy przyjeżdżają do Hiszpanii ze swoim potomstwem przekraczającym 6. rok życia, zobowiązani są do zapisania dzieci do szkoły. Dzieci, które nie znają języka hiszpańskiego, trafiają do klas ze swoimi rówieśnikami i uczą się języka

w sposób naturalny, z czasem próbują komunikować się najpierw gestem, a później prostymi zdaniami. Niektóre szkoły hiszpańskie, które dysponują odpowiednimi środkami finansowymi, oferują takim dzieciom dodatkowe lekcje języka hiszpańskiego. Zazwyczaj po trzech czy czterech miesiącach przebywania wśród rówieśników dziecko polskie zaczyna sprawnie porozumiewać się z nauczycielami i kolegami z klasy.

Z własnego wieloletniego doświadczenia wiem, że wielu nauczycieli hiszpańskich w momencie przyjęcia polskiego dziecka do tutejszej szkoły, namawia polskich rodziców do tego, aby w domu porozumiewano się w języku hiszpańskim. Nie jest wielką krzywdą dla dziecka tego typu praktyka w przypadku, gdy jeden z rodziców jest Hiszpanem, ale sytuacja zmienia się radykalnie, gdy oboje rodziców są Polakami. Ich język obcy nigdy nie będzie perfekcyjny, a najczęściej jest językiem nabytym w pracy, czyli bez zna-

jomości reguł gramatycznych i składniowych, nie mówiąc już o wymowie, akcencie, intonacji itp. Rodzic dla swojego dziecka przeniesie góry, a skoro nakazała to pani pedagog z hiszpańskiej szkoły, stara się bardzo porozumiewać z własnym dzieckiem w języku hiszpańskim. Dzieci bardzo szybko i w sposób naturalny uczą się nowego języka i zapominają o języku ojczystym, tym bardziej nie mając żadnego odnośnika w domu rodzinnym.

Rodzice tej tragedii zazwyczaj doświadczają w momencie odwiedzin w Polsce, gdy ich potomstwo nie potrafi porozumieć się z babcią i dziadkiem czy z kuzynami. W takich sytuacjach postanawiają najczęściej naprawić swój błąd i zaczynają używać języka polskiego na co dzień w Hiszpanii, ale dziecko przyzwyczajone do wcześniejszej praktyki, mimo że rozumie co się do niego mówi, odpowiada w języku hiszpańskim. Często też rodzice zaczynają szukać pomocy z zewnątrz, czyli zapisują swoje potomstwo do szkół polonijnych.

Narodziny polonijnej oświaty w Hiszpanii

Większy napływ polskich emigrantów spowodował tworzenie się pierwszych polonijnych organizacji, które zaspakajały potrzeby oświatowe, kulturalne i społeczne. Pierwsze organizacje, które później nabrały charakteru szkółek i większych ośrodków oświatowych, narodziły się z wielkiej świadomości rodziców, którzy pragnęli nauczyć swoje dzieci języka swoich przodków. To właśnie rodzice stali się fundamentem każdej ze szkół społecznych, jakie powstały na terenie Półwyspu Iberyjskiego, oczywiście oprócz szkoły przy Ambasadzie RP w Madrycie.

Prawie każda działalność tego typu szkół i szkółek zaczynała się od cyklicznych spotkań kilku rodzin. To właśnie sami rodzice dbali o to, aby ich potomstwo nie zapomniało swoich korzeni, czytając im polskie bajki, organizując domowe andrzejki, czy ucząc ich popularnych polskich piosenek.

W latach 90. XX wieku Polskę i Hiszpanię dzieliła nieporównywalnie większa odległość. Obecnie loty do Polski oferuje wielu przewoźników, samoloty kursują codziennie na różnych trasach. Wtedy do Warszawy wylatywał jeden samolot raz w tygodniu, a cena biletu była astronomiczna. Każda książeczka w języku polskim, każda kaseta VHS z bajkami czy kaseta audio z polskimi nagraniami były na wagę złota. Ludzie wymieniali się książkami, przegrywali muzykę i filmy, a czasopisma przywiezione z Polski, były czytane wielokrotnie i nie było istotne, czy wiadomość miała już ponad miesiąc, ważne, że można było ją przeczytać w ojczystym języku.

Największym skupiskiem polskiej emigracji w latach 90. XX wieku i na początku XXI wieku był Madryt i oddalona od ponad 40 km od stolicy Alcalá de Henares. To właśnie w tych dwóch miastach w 1994 zostały zarejestrowane dwie pierwsze placówki oświatowe: w Madrycie z ramienia Hiszpańsko-Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego Forum, a w Alcalá de Henares przy Stowarzyszeniu Orzeł

Biały. Nadrzędnym zadaniem obu tych organizacji oraz szkółek było i jest podtrzymywanie znajomości języka, historii, geografii, tradycji i kultury polskiej.

Z początku były to małe ośrodki edukacyjne, skupiające około 30 uczniów, ale z czasem rozrosły się do rozmiarów polskich szkół podstawowych, skupiając w swoim rozkwicie prawie 100 uczniów w Orle Białym i ponad 260 uczniów w Polskiej Szkole Forum w Madrycie.

Z upływem lat i napływem nowej Polonii zaczęły pojawiać się inne ośrodki edukacyjne w Madrycie i jego okolicach, ale również w różnych miejscowościach rozrzuconych po całym terytorium Półwyspu Iberyjskiego. Tam, gdzie skupia się większa ilość Polaków, często powstaje inicjatywa założenia nowego ośrodka edukacyjnego w celu kultywowania języka, historii i kultury Polski. Nie zawsze taka szkołka ma szansę przetrwania, a powodów jej rozpadu zazwyczaj jest mnóstwo. Najważniejszym jednak jest fakt, że szkół w Hiszpanii przybywa z roku na rok.

Utrzymanie szkół polonijnych i ich wyposażenie

Nasze polonijne ośrodki edukacyjne od państwa hiszpańskiego nie otrzymują żadnego wsparcia finansowego. Jedyne co możemy otrzymać za darmo, to sale w publicznych szkołach hiszpańskich lub salki katechetyczne przy parafiach. Wynajem sal na weekendowe zajęcia wiąże się z zatrudnieniem osoby sprzątającej oraz obowiązkiem opłacenia rocznego ubezpieczenia, na które najczęściej nie ma dofinansowania, a kwoty są duże.

Polonijne placówki edukacyjne, jakie powstały w Hiszpanii na przełomie XX i XXI wieku, są placówkami, które w 90% utrzymują się z drobnych opłat rodziców uczniów oraz jednorazowych pomocy otrzymywanych na różnego rodzaju projekty od Stowarzyszeń i Fundacji działających w Polsce. Jednorazowe dofinansowanie otrzymują również szkoły z Konsulatu RP w Madrycie oraz w Barcelonie, ale biorąc pod uwagę, jakie koszty roczne ponoszą polonijne szkoły społeczne, są to kwoty bardzo małe.

Wyposażenie polonijnych placówek jest zazwyczaj ubogie, bo najczęściej dzieci uczą się w budynkach szkół hiszpańskich czy w salkach katechetycznych. Wystroju hiszpańskich klas lekcyjnych nie możemy zmieniać i często brakuje nam w nich akcentów polskości w postaci wystawek prac naszych uczniów czy innych tematycznych wystawek ściennych. Materiały metodyczne i dydaktyczne nauczyciele często zakupują z prywatnych funduszy i wożą je z soboty na sobotę w walizkach na kółkach.

Bardzo rzadko się zdarza, że jakaś szkoła dysponuje pomieszczeniem na własny użytek. Czasem „własny kąt” ogranicza się do jednej szafy zamykanej na klucz, a czasem nawet nie ma i tego. Pomoce na lekcje każdy nauczyciel przygotowuje sobie w domu, ponieważ w szkole nie ma na to ani miejsca, ani czasu.



Wystawa poświęcona Józefowi Piłsudskiemu. Fot. SPL 2019

Nasze szkoły nie mają komputerów czy ipadów, aby korzystać z nich na lekcjach. Nauczyciele i dyrektorzy najczęściej używają własnych komputerów, żeby wykorzystać nową technologię w nauczaniu języka, a zarazem utracić metody nauczania.

Struktura polonijnych szkół

Społeczność szkolną w Hiszpanii tworzą te same struktury, jak w każdej innej szkole w Polsce. Na czele stoi dyrektor lub kierownik, a pod sobą ma nauczycieli i uczniów. Dyrektorzy polonijnych szkół są świetnymi managerami, którzy potrafią z niczego wyczarować wspaniałe uroczystości szkolne, potrafią kultywować polskie tradycje i dbać o szkoły, aby przetrwały w najgorszym kryzysie.

Kadrę nauczycielską tworzą wykwalifikowani pedagodzy z ukończonymi specjalnościami w różnych kierunkach na uczelniach w Polsce. Do szkół przyjmowane są dzieci od 2. roku życia, a ich nauczanie trwa do ostatniej klasy liceum, czyli do 18-19 roku życia. Wiele szkół prowadzi również nauczanie języka polskiego dla dorosłych na różnych poziomach.

Nauczyciele polonijni są ulepieni z innej gliny. Ich poświęcenie i wkład pracy, ich zaangażowanie w nauczanie, dbanie o własny rozwój są godne pracy doktorskiej. W Hiszpanii mamy takich nauczycieli, którzy pracują nawet w trzech szkołach i bardzo dobrze wiem, że nie robią tego z powodów finansowych, lecz z powołania. Często angażują oni

całe swoje rodziny w pracę na rzecz szkoły, a w piątkowe wieczory siadają wszyscy przy stole i wycinają różnego rodzaju pomoce na następną lekcję.

W niektórych ośrodkach działa komitet rodzicielski, który najczęściej zajmuje się pomocą przy organizowaniu różnego rodzaju uroczystości szkolnych. Szkoły polonijne to nie tylko uczniowie, lecz także ich rodzice. Trzeba podkreślić ich wielką rolę w całym systemie edukacji polonijnej, ponieważ gdyby nie oni, nie byłoby w Hiszpanii żadnego ośrodka edukacyjnego, a jest ich coraz więcej. Tendencja wzrostowa jest zasługą ciągłego podwyższania świadomości edukacji wielojęzycznej. Rodzice dużo czytają na ten temat, uczestniczą w szkoleniach i warsztatach z tej dziedziny. Polscy uczniowie w hiszpańskich szkołach są bardziej zdyscyplinowani niż ich rówieśnicy, mają lepsze oceny, osiągają często dodatkowe nagrody i wyróżnienia, a najważniejsze w tym wszystkim jest to, że ich emocjonalna więź z Polską i ich rodziną nie urywa się dzięki językowi i wiedzy, jaką posiadli w polonijnych ośrodkach.

Dzisiejszy rodzic jest świadomy nauczania swego dziecka w globalnym świecie, ale jego podejście do takich instytucji, jaką jest polonijna szkoła, bywa roszczeniowe. Zaangażowanie rodziców w życie szkoły ogranicza się do przywiezienia dzieci pod szkołę, odebrania ich i odrobienia z nimi lekcji. Dzisiaj już nas nikt nie pyta, czy może się przydać? Czy może nam w czymś pomóc? Dwadzieścia parę lat temu rodzice dbali o instytucję szkolną jak o własne dobro. Byli bardzo pomocni i opiekuńczy. Polonijna szkoła była dla nich kawałkiem Polski na obczyźnie. Teraz Polska jest w telefonie.



Spotkanie Prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego z przedstawicielami stowarzyszeń i polonijnych szkół w Hiszpanii, 30.05.2021. Fot. Polonijna Agencja Informacyjna

Dokumentacja szkolna i programy nauczania

Każda placówka samodzielnie opracowuje sobie system administracyjny. W jednych szkołach wystarczy jeden zeszyt, a w innych tworzy się autorskie dzienniki lekcyjne, arkusze osobowe z takimi danymi, jakich potrzebuje szkoła. Im większa placówka, tym większy zakres administracyjnych obowiązków.

Programy edukacyjne, jakie realizują obecnie nasze szkoły, zmieniły się na przełomie lat. Kiedyś opierały się na aktualnych programach edukacyjnych obowiązujących w Polsce. Obecnie, na rynku pojawiają się wspaniałe autorskie programy dla szkół polonijnych wypracowane przez świetnych metodyków, którym nauczanie poza krajem nie jest obce. Znacznie uatrakcyjniło to lekcje i wspomogło warsztat pracy nauczyciela polonijnego. Zasoby internetowe są oceanem wiedzy, w którym można znaleźć wszystko i dzięki temu, polonijne nauczanie staje się z dnia na dzień bardziej różnorodne i nowoczesne.

Dużym problemem, z jakim od początków istnienia borykają się szkoły polonijne w Hiszpanii, są świadectwa szkolne. Każda placówka wystawia tego typu zaświadczenia na półroczcie i na koniec roku szkolnego, ale żadne z tych zaświadczeń nie jest honorowane. Wiele już było starań w tym temacie, ale rezultat jest taki sam, jak w 1994 roku. Jedyne legalnym zaświadczeniem z jakim nasz uczeń może wrócić do Polski jest świadectwo ze szkoły hiszpańskiej.

Dokształcanie kadry pedagogicznej

Od ponad 20 lat prowadzimy systematyczne dokształcanie polonijnej kadry nauczycielskiej i cyklicznie szkolenia oraz warsztaty metodyczne dla wszystkich nauczycieli. Pierwszy kontakt w tym zakresie zawaraliśmy z Polonijnym Centrum Nauczycieli w Lublinie, ponieważ był to jedyny ośrodek, który prowadził tego typu inicjatywę skierowaną do nauczycieli pracujących poza granicami kraju. To właśnie z PCN współpracowaliśmy bardzo ściśle przez wiele lat, aż do momentu powstania Ośrodka Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą, z którym również jesteśmy w zażytych stosunkach i wspólnie zorganizowaliśmy kilka szkoleń.

Powstanie w 2017 roku Lokalnego Ośrodka Metodycznego w Madrycie z ramienia Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” poprawiło jeszcze bardziej kwestię dokształcania kadry pedagogicznej, ale również dbanie o ciągłą innowację form i metod nauczania języka polskiego jako języka obcego, dziedziczonego lub drugiego, a nawet i trzeciego.

Ośrodek LOM z Madrytu nawet w pandemicznych czasach potrafi zorganizować szkolenia stacjonarne na terenie Hiszpanii. Może one nie są w tak liczny gronie, jak to było kilka lat temu, ale najważniejsze, że się odbywają. Nauczyciele polonijni są spragnieni tych szkoleń i osobistej wymiany doświadczeń.

W 2019 roku w Madrycie odbyła się IV Europejska Konferencja Metodyczna Nauczycieli Polonijnych. Organizatorem byli Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz partner polonijny Polska Szkoła FORUM w Madrycie. Na Konferencję przyjechało ponad 70 osób z całego świata.

Sytuacja obecna szkół polonijnych w Hiszpanii

Obecnie w Hiszpanii mieszka ponad 65.000 Polaków, a edukację polonijną prowadzi 20 ośrodków edukacyjnych, które skupiają 973 uczniów w wieku od 2 do 18

lat. W placówkach oświatowych pracuje 109 nauczycieli wolontariuszy. Poniżej zamieszczam tabelę wszystkich społecznych szkół polonijnych, jakie działają w I semestrze 2021-2022 roku.

Rok 2021 nie jest łatwym rokiem dla edukacji polonijnej ze względu na ciężką i długą sytuację pandemii COVID-19. Sporo szkół ucierpiało i potraciło uczniów, ponieważ długotrwała edukacja online nie była wystarczająco atrakcyjna czy motywująca i dzieci nie chciały w niej uczestniczyć. Powoli następuje polepszenie i dzieci wracają do szkół, spragnione bliskich kontaktów ze swoimi rówieśnikami.

Nazwa szkoły	Miejscowość	Liczba uczniów	Liczba nauczycieli
Sobotnia Szkoła Polska im. Mikołaja Reja	Segowia	30	3
Polska Szkoła im. Ireny Sendlerowej w Walencji	Walencja	71	7
Polska Szkoła Forum im. Marii Konopnickiej w Mostolesie	Mostoles	50	8
Szkoła Polska im. Karola Wojtyły w Segovii	Segowia	21	3
Szkoła Polska w Barcelonie	Barcelona	117	10
Sobotnia Szkoła Polska im JP II	Torrejon de Ardoz	28	4
Szkoła Polska w Tarragonie	Tarragona	44	3
Szkoła Polska w Gironie	Girona	30	2
Szkoła Polska w Castelldefels	Castelldefels	42	4
Polska Szkoła Forum im. Marii Skłodowskiej Curie w Madrycie	Madryt	174	21
Szkoła Polonijna Ambar im. Juliana Tuwima w Valdemoro	Valdemoro	30	5
Szkółka Polska „LokoMotywa” w Sewilli	Sewilla	35	2
Sobotnia Szkoła Polska im. Jana Długosza w Vicalvaro, Madryt	Madryt	87	9
Polska Szkoła w Murcji	Murcja	20	2
Sobotnia Polska Szkoła Polonica	Alcalá de Henares	50	5
Polska Szkoła w Galicji - Escuela Polaca en Galicia	Santiago de Compostela	29	7
Szkoła Polska w Bilbao	Bilbao - Vitoria	30	3
Polak Mały	Palos de la Frontera	27	3
Szkółka Polska „Sami Swoi”	Granada	30	4
Sobotnia Szkoła Polska im. Jana Pawła II	Torrejon de Ardoz	28	4

*Dane statystyczne zostały zebrane na ten cel przez Katarzynę Ostrówkę



Katarzyna Ostrówka

Z oświatą polonijną w Hiszpanii związana jest od 1994 roku. W Polskiej Szkole Forum w Madrycie zaczęła pracować jako nauczyciel, a później przez 15 lat była jej dyrektorem. Zawodowo zajmuje się zaopatrzeniem w jedną z firm kolejowych w Hiszpanii. Jest osobą aktywną i kreatywną. Odpoczywa w kuchni, tworząc nowe przepisy lub podróżując. Od trzech lat ma własną pasiekę i prawdziwy miód. Dwa lata temu zaczęła nową przygodę z nauczaniem nauczycieli polonijnych, a obecnie jest prezesem polonijnego Stowarzyszenia AmaPoland.



Dorota Tereszkievicz

Po drugiej stronie Europy – kultura polska w Hiszpanii

Premiera książki Thomasa Urbana „Katyń” w Ambasadzie RP w Madrycie. Wydarzenie zorganizował Instytut Polski w Madrycie. Fot. Polonijna Agencja Informacyjna

Kultura polska obecna jest na Półwyspie Iberyjskim w różnych okresach historycznych za sprawą wyjątkowych ludzi, którzy sami ją tworzyli bądź prezentowali w środowisku hiszpańskim. Zawsze była odbierana pozytywnie i z ciekawością. Przybywali tutaj, często zmuszeni przez zawieruchy wojenne, Polacy, którzy nie tylko próbowali zorganizować swoje życie na płaszczyźnie ekonomicznej, ale dbali również o swój duchowy rozwój i kontakt ze sztuką.

Wincenty Lutosławski, Henryk Sienkiewicz, Tadeusz Miciński, Stanisław Przybyszewski i wielu innych z grona polskich pisarzy, muzyków i naukowców, którzy zdobyli tutaj wielkie uznanie i pozostawili dzięki swojej twórczości znaczący ślad. Ze swoimi wykładami na zaproszenie kolonii polskiej w Madrycie przyjechała między innymi Maria Skłodowska-Curie. Do grona wybitnych postaci okresu powojennego możemy zaliczyć Józefa Łobodowskiego, poetę, twórcę awangardy lubelskiej, który, choć był wielkim entuzjastą literatury rosyjskiej i ukraińskiej, dzięki swojemu pobytowi w Hiszpanii stał się również wielbicielem jej kultury. Wieloletni współpracownik Polskiej Sekcji Radia Madryt dał się poznać jako najpopularniejszy pisarz emigracyjny tej epoki, uzyskując w roku 1966 nagrodę paryskiej „Kultury”.

Współpraca kulturalna między Polską a Hiszpanią

Współpraca kulturalna pomiędzy oboma krajami prowadzona jest dzisiaj w oparciu o „Umowę między Polskim

Rządem a Rządem Hiszpanii o współpracy kulturalnej i naukowej”, która została podpisana w Warszawie w 1977 roku, dwa lata po śmierci hiszpańskiego dyktatora, generała Franco. Wstąpienie Polski do Unii Europejskiej pomogło Hiszpanom lepiej poznać nasz kraj.

Jeszcze przed finalizacją tego aktu w lipcu 2001 roku do Alcalá de Henares przybył ówczesny premier Polski Jerzy Buzek. Spotkał się tam z hiszpańskim prezydentem, José Marią Aznares z okazji obchodów Roku Polskiego, który miał na celu promocję polskiej kultury i gospodarki. W rodzinnym mieście Cervantesa została podpisana umowa partnerska z Lublinem, również miastem uniwersyteckim, w którym urodził się Mikołaj Rej, ojciec literatury polskiej.

W tym czasie, w miejscowości położonej niedaleko Madrytu, mieszkało około czterech tysięcy Polaków, którzy stworzyli jedną z największych grup polskich emigrantów w Hiszpanii. Tam również powstało jedno z najstarszych polskich stowarzyszeń „Orzeł Biały”, aktywnie biorące udział w życiu kulturalnym tego hiszpańskiego miasta.



Wystawa IPN „Powstanie Warszawskie 1944. Bitwa o Polskę” w Borja. Fot. Polonijna Agencja Informacyjna

Stowarzyszenie do tej pory funkcjonuje, propagując kulturę polską. 16 czerwca 2016 roku zorganizowało między innymi w siedzibie Centrum Kultury Ateneo w Madrycie, przy udziale innego równie emblematicznego Hiszpańsko-Polskiego Stowarzyszenia „Forum”, wystawę rysunków polskiego malarza Wojciecha Siudmaka. Polonijne szkoły i właśnie organizacje społeczne utworzone przez polskich emigrantów mają znaczący wpływ na popularyzację kultury. To dzięki nim lokalne społeczności hiszpańskie poznają bliżej Polskę i jej artystyczny dorobek. Często są to małe organizacje, które dzięki swojej społecznej i charytatywnej pracy tworzą swoisty pomost kulturowy pomiędzy tymi krajami.

Działalność Instytutu Polskiego w Madrycie

Podpisanie umowy międzynarodowej o utworzeniu i działalności instytutów kultury w 2005 roku zaowocowało otwarciem w Polsce dwóch ośrodków Instytutu Cervantesa w Warszawie i Krakowie. Cztery lata później swoją działalność na ziemiach hiszpańskich rozpoczął Instytut Polski, który upowszechniając kulturę i język znacząco wpłynął na polepszenie wizerunku naszego państwa. Instytut Polski w Madrycie to epicentrum wszystkich działań kulturalnych, które się tutaj pojawiają. Stwarza dla nich twórczą przestrzeń i obejmuje patronatem. Jest dosłownie wszędzie. Bardzo pomocny i zawsze chętny do współpracy przy realizacji różnorodnych projektów kulturalnych. Instytut Polski zaprasza do Hiszpanii znanych pol-

skich twórców, organizuje wystawy, przeglądy filmowe, koncerty i spotkania autorskie.

6 marca 2010 roku zainaugurowano Rok Chopinowski w Madrycie koncertem Polskiej Orkiestry Sinfonia Iuventus poprzedzonym odsłonięciem popiersia Chopina. Repertuar tego koncertu był wybrany tak, aby pokazać dawną i współczesną muzykę obu krajów. Rok później zorganizowano dwie wystawy: „Polska. Skarby i kolekcje artystyczne, czyli Złote Czasy Rzeczypospolitej” w Pałacu Królewskim w Madrycie, a w Krakowie „Skarby Korony Hiszpańskiej”.

Na hiszpańskich przeglądach filmowych prezentowane są polskie filmy i sylwetki twórców polskiego kina. W 1993 roku film *Trzy kolory. Niebieski* w reżyserii Krzysztofa Kieślowskiego otrzymał Goyę, narodową nagrodę przyznaną przez Hiszpańską Akademię Filmową za najlepszy film europejski. Reżyser rok później odwiedził San Sebastian, w którym odbywa się corocznie jeden z najbardziej popularnych międzynarodowych festiwali filmowych. Na specjalne zaproszenie organizatorów innego festiwalu, tym razem kina europejskiego MUCES w Segovii, przybyła w 2018 roku Agnieszka Holland, która została uhonorowana specjalną nagrodą „As Segovii”, przyznaną jej za całokształt pracy reżyserskiej. W tym samym mieście organizowany jest także jeden z ważniejszych przeglądów literackich pod nazwą „Hay Festival”, na którym również można zanotować obecność polskich twórców, takich jak Dorota Masłowska czy Mariusz Szczygieł.



Pokaz filmu „3 Maja, czyli dziś...” w reż. C. Demianiuka dla uczniów Polskiej Szkoły Forum w Madrycie. Fot. Polonijna Agencja Informacyjna

Wielkim uznaniem cieszą się w Hiszpanii polscy poeci. Największym chyba uwielbieniem i znajomością swojej twórczości przez Hiszpanów może pochwalić się polska noblistka Wisława Szymborska, której twórczość jest tutaj bardzo popularna.

W 2017 roku inny wybitny poeta Adam Zagajewski otrzymał Literacką Nagrodę Książniczki Asturii, stając się tym samym pierwszym Polakiem uhonorowanym tą nagrodą w jej 37-letniej historii. Również za sprawą przyznania Nagrody Nobla polskiej autorce Oldze Tokarczuk hiszpańskie społeczeństwo z większym zainteresowaniem spojrzało w stronę Polski. Często gościem, promującym nie tylko swoją twórczość, ale i innych poetów polskich, jest Marta Eloy Cichocka, która całkiem niedawno prezentowała w Segovii dwujęzyczną publikację wierszy siedemnastu najlepszych współczesnych polskich poetek.

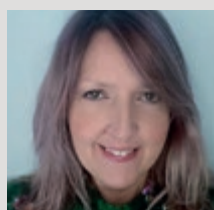
Artyści polscy w Hiszpanii

Polską kulturę w Hiszpanii tworzą również artyści, którzy na stałe się z tym krajem. Do znanych osób, mającą znaczący wpływ na postrzeganie kultury polskiej, można zaliczyć Elżbietę Wittlin, scenografkę i autorkę kostiumów do przedstawień teatralnych Witolda Gombrowicza i Calderóna de La Barcy. Córką, jednego z najwybitniejszych poetów, esejistów, prozaików i tłumaczy, który za swoją powieść „Sól ziemi” został przedstawiony w 1939 roku do Nagrody Nobla, napisała książkę „Z dnia na dzień”, opisując w niej swoje wspomnienia z ucieczki przed nazistowskim terrorem w czasie wojny.

Elżbieta Bortkiewicz Morawska to również postać godna

uwagi. Pisarka, poetka i wybitna tłumaczka literatury polskiej na język hiszpański, która przybliżyła hiszpańskiemu czytelnikowi sztuki teatralne Tadeusza Różewicza, a także utwory między innymi: Józefa Wittlina, Andrzeja Stasiuka, Brunona Schulza i Adama Zagajewskiego. Za swój wkład w upowszechnianie kultury i literatury polskiej otrzymała w 2017 roku nagrodę Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Warto wspomnieć także o Jarosławie Bielskim, który przybył do Hiszpanii na stypendium reżyserskie w latach 80. XX wieku. We wrześniu 2003 roku postanawia ostatecznie założyć w Madrycie własny Teatr Réplika, który swoje początki miał w roku 1996. Oprócz wystawiania wyreżyserowanych przez siebie spektakli, prowadzi w nim także szkołę teatralną, stwarzając dla młodych aktorów miejsce przyjazne kreatywnym wypowiedziom i poszukiwaniu nowych form artystycznych. W 2018 roku został laureatem Nagrody Sekcji Krytyków Teatralnych Polskiego Ośrodka Międzynarodowego Instytutu Teatralnego za popularyzację kultury teatralnej na świecie.

Polska kultura i jej twórcy są obecnie coraz bardziej znani w Hiszpanii. Być może wpływ ma na to szybki przepływ informacji, globalizacja i swobodne przemieszczanie się ludzi z jednego końca świata na drugi.



Dorota Tereszkiewicz

Poetka, bibliotekarka, animatorka kultury. Od ponad dwudziestu trzech lat mieszka w Hiszpanii, gdzie współprowadzi Sobotnią Szkołę Polską i Polskie Stowarzyszenie im. Karola Wojtyły w Segovii.



Małgorzata Małańska

Szkoła Polska przy Ambasadzie RP w Madrycie

Zakończenie roku szkolnego. Fot. M. Małańska

Szkoła Polska przy Ambasadzie RP w Madrycie obchodziła w roku 2018 jubileusz 30-lecia swego istnienia. Znana wcześniej jako Szkolny Punkt Konsultacyjny przy Ambasadzie RP w Madrycie od 1 września 2019 roku przyjęła nazwę *Szkoła Polska*, podobnie jak ponad sześćdziesiąt innych ośrodków przy przedstawicielstwach dyplomatycznych, podlegających polskiemu Ministerstwu Edukacji i Nauki, rozsianych po wielu zakątkach świata.

Placówka prowadzi nauczanie uzupełniające na poziomie szkoły podstawowej oraz liceum w zakresie edukacji wczesnoszkolnej, języka polskiego oraz wiedzy o Polsce (geografii, historii i wiedzy o społeczeństwie) w oparciu o ramy programowe kształcenia uzupełniającego dla szkół polskich za granicą. Jej pracę koordynuje Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą (ORPEG) z siedzibą w Warszawie (uprzednia nazwa to Zespół Szkół dla Dzieci Obywateli Polskich Czasowo Przebywających za Granicą, w skrócie ZSO).

Uwzględniając specyfikę nauczania w hiszpańskich szkołach oraz oczekiwania większości rodziców, lekcje prowadzone są w piątki w godzinach popołudniowych, w budynku jednej ze szkół hiszpańskich, I.E.S. Arturo Soria, przy ulicy Somontín, 59. Uczęszcza na nie aktualnie około 160 uczniów z Madrytu i regionu madryckiego, począwszy od klasy pierwszej szkoły podstawowej do liceum.

Szkoła zatrudnia wysoko wykwalifikowaną kadrę nauczycielską (dziewięciu nauczycieli), działają również zespoły

przedmiotowe: polonistyczny, edukacji wczesnoszkolnej oraz wiedzy o Polsce. Sale lekcyjne wyposażone są w tablice interaktywne, co pozwala na stosowanie nowoczesnych metod i narzędzi pracy dydaktycznej. Szkoła ma własną bibliotekę, a także dostęp do boiska i auli teatralnej. Prowadzona jest strona internetowa www.madryt.orpeg.pl oraz strona na Facebooku. Prężnie działająca Rada Rodziców współuczestniczy w organizacji wielu szkolnych imprez oraz projektów, funduje nagrody, pomaga w przygotowaniu pasowania, tradycyjnych Jasełek, walentynek, andrzejek, świątecznych warsztatów oraz konkursów.

Początki Szkoły Polskiej przy Ambasadzie w Madrycie

Historia Szkoły wiąże się z potrzebą zapewnienia dostępu do nauki w języku polskim dzieci pracowników Ambasady i polskich przedstawicielstw handlowych w Hiszpanii. W lutym 1988 roku Rada Pracownicza Ambasady PRL w Madrycie zwróciła się do ZSO z wnioskiem o utworze-



SZKOŁA POLSKA
PRZY AMBASADZIE RP
W MADRYCIE



NARODOWE
CZYTANIE

10. EDYCJA NARODOWEGO CZYTANIA

MORALNOŚĆ PANI DULSKIEJ

Gabriela Zapolska

AMBASADA RP W MADRYCIE

20 LISTOPADA 2021 R.
GODZ. 18.00



nie Punktu Konsultacyjnego. 30 marca tego samego roku ZSO powołuje Społeczny Punkt Konsultacyjny dla dzieci pracowników Ambasady i przedstawicielstw handlowych, którego siedzibą jest Ambasada. Zajęcia rozpoczynają się w maju w trybie kształcenia na odległość i w formie konsultacji z języka polskiego, historii i geografii Polski oraz wiedzy obywatelskiej. Na zajęcia Punktu uczęszczają również, choć w niewielkiej liczbie, dzieci miejscowej Polonii. Od września 2011 roku placówka przechodzi na nauczanie w trybie stacjonarnym. Zostaje wprowadzony nowy przedmiot: wiedza o Polsce (historia i geografia Polski oraz wiedza o społeczeństwie).

Od września 2010 roku kierownictwo Punktu obejmuje mgr Małgorzata Małańska. Placówka opuszcza teren Ambasady i otwiera się na szerszą społeczność polonijną. To nowy rozdział w jej historii. Po kilkumiesięcznym pobycie w salkach parafii św. Walentego i św. Kazimierza, szkoła przeprowadza się w lutym 2011 roku do budynku przy ulicy Amposta 34 w ramach umowy z madryckim urzędem dzielnicowym, co oznacza dostęp do przestronnych sal lekcyjnych wyposażonych w ławki i tablice, pomieszczenia na bibliotekę oraz boiska. W 2016 roku placówka wprowadza się, na mocy umowy między Ambasadą RP a władzami oświatowymi Okręgu Wspólnoty Madrytu, do budynku hiszpańskiej szkoły I.E.S. Arturo Soria przy ulicy Somontin, 59, w której do dziś prowadzi swoją działalność dydaktyczną.

Coraz więcej rodzin polskich mieszkających w Madrycie i okolicach jest zainteresowanych nauką swych dzieci w placówce, co przekłada się na systematyczny wzrost liczby uczniów korzystających z oferty Szkoły.

Najmłodsze pokolenia polskiego pochodzenia w Madrycie charakteryzuje zróżnicowany stopień sprawności językowej jak i różne potrzeby edukacyjne. W tych okolicznościach przed Szkołą Polską stoją wielorakie wyzwania – kształcenie w języku polskim, rozbudzanie i umacnianie świadomości polskiego dziedzictwa kulturowego, prowadzenie działań na rzecz podtrzymywania i umacniania poczucia emocjonalnej, społecznej i kulturowej więzi uczniów z Polską, jej językiem, historią, kulturą i tradycją. Szkoła ma również na względzie wspomaganie dzieci przyjeżdżających do Madrytu w odnalezieniu się w nowych realiach, a w razie planowanego powrotu do kraju, pomoc we włączeniu się w polski system nauczania.

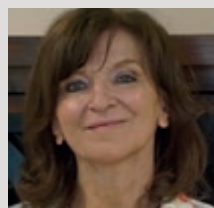
Współpraca ze środowiskiem hiszpańskiej Polonii

Nauczyciele podejmują działania sprzyjające motywacji uczniów do nauki w języku polskim oraz inicjatywy mające na celu wzmacnianie i rozwijanie poczucie dumy uczniów ze swych polskich korzeni. Szkoła współpracuje z polskimi oraz polonijnymi instytucjami kulturalnymi i organizacjami. Placówka może pochwalić się realizacją wielu ciekawych przedsięwzięć. Jednym z nich jest coroczne Polonijne Narodowe Czytanie w Madrycie, na

które zapraszani są przedstawiciele Ambasady, Instytutu Polskiego, miejscowego uniwersytetu oraz organizacji polonijnych i świata kultury. Na swoim koncie Szkoła ma ambitne projekty edukacyjne jak np. „Młoda Polonia hiszpańska w hołdzie Januszowi Korczakowi”, „Młoda Polonia hiszpańska w hołdzie Kolumbom”, międzyszkolne konkursy wiedzy o Polsce i Polakach, projekty wideo z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości czy Święta Konstytucji 3 Maja, wystawa o Powstaniu Warszawskim, wystawa o Józefie Piłsudskim w ramach projektu „Polskie drogi do niepodległości”, spotkania z poezją i literaturą polską czy cykl „Spotkania z ciekawymi Polakami”.

Dużą uwagę zwraca się na motywowanie uczniów i zachęcanie do rozwijania zainteresowań i uzdolnień. Służą temu konkursy recytatorskie, czytelnicze czy plastyczne. Uczniowie uczestniczą również w licznych konkursach i projektach międzynarodowych. Są wśród nich laureaci i finaliści, jak np. jeden z laureatów V edycji Olimpiady Historii Polski dla Polonii i Polaków za granicą, zdobywca III miejsca w konkursie „Słowem – Polska” zorganizowanym przez Kancelarię Prezydenta RP, laureatka Nagrody specjalnej Prezydenta Torunia w międzynarodowym konkursie „Portret Mikołaja Kopernika” czy też zdobywczyni I miejsca w konkursie ORPEG „Kalendarz dla Niepodległej. Wielu uczniów zostało wyróżnionych w takich konkursach jak Konkurs o Żołnierzach Wyklętych czy konkurs „Być Polakiem”.

Praca w Szkole Polskiej przy Ambasadzie RP w Madrycie przynosi wiele satysfakcji i zmusza do ciągłych wyzwań, którym przyświeca troska o tworzenie jak najbardziej wartościowej oraz atrakcyjnej oferty edukacyjnej i wychowawczej, aby młodzi Polacy uczęszczający na zajęcia mieli poczucie, że są „bliżej do Polski”.



Małgorzata Małańska

Kierownik Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP w Madrycie od września 2010 roku. Filolog romański, nauczycielka języka polskiego i francuskiego. Od wielu lat zaangażowana w działalność na rzecz polskiej edukacji w środowisku polonijnym Madrytu. Wolne chwile poświęca na muzykowanie oraz lekturę.



Angelica Ozga

Stowarzyszenie Historyczno-Kulturalne Poland First to Fight

*Działania rekonstrukcyjne związane z Powstaniem Warszawskim. Tu z Prezesem Rady Ministrów Mateuszem Morawieckim.
Fot. Stowarzyszenie Historyczno-Kulturalne Poland First to Fight*

Na terenie Hiszpanii istnieje bardzo dużo organizacji polonijnych, które propagują polską kulturę, historię, tradycje oraz język polski. Większość tych organizacji stworzona jest przede wszystkim przez Polaków. Stowarzyszenie Historyczno-Kulturalne Poland First to Fight powstało w 2008 roku, a jego założycielami są Hiszpanie.



Głównym jego celem jest propagowanie historii Polski pierwszej połowy XX wieku, kładąc szczególny nacisk na heroiczny i tragiczny okres II wojny światowej. Początkowo, członkami stowarzyszenia byli tylko Hiszpanie, nieposiadający polskich korzeni, ale złączeni miłością

do Polski i jej pięknej historii. Z czasem dołączyło do nich wielu Polaków mieszkających w Madrycie i okolicach. Od 2008 roku Poland First to Fight wzięło udział w ponad 100 rekonstrukcjach historycznych, podczas których zaprezentowano polskie mundury wojskowe wraz z wyposażeniem, panele informacyjne, repliki broni, pogadanki i konferencje.

W sierpniu 2011 roku podczas wydarzenia „Ariete”, organizowanego przez Wojskowe Muzeum w A Coruña, Stowarzyszenie Poland First to Fight po raz pierwszy w Hiszpanii przygotowało i odtworzyło walkę Powstania Warszawskiego z 1944 roku. Od tego czasu członkowie Stowarzyszenia odtwarzali te sceny ponad 20 razy w różnych miejscach.

We wrześniu 2011 roku Poland First to Fight, przy współpracy z Ambasadą RP w Hiszpanii i innych stowarzyszeń polonijnych, zorganizowało po raz pierwszy wydarzenie „Do broni” poświęcone historii Polski z okresu II wojny światowej. W tym roku odbyła się już jego dziesiąta edycja. Od roku 2013 organizowane jest drugie ważne wydarzenie „Operacja Westerplatte”, podczas którego, oprócz



Działania rekonstrukcyjne związane z Powstaniem Warszawskim. Fot. Stowarzyszenie Historyczno-Kulturalne Poland First to Fight

wykładów, prezentacji scen z obrony Westerplatte i wkroczenia Sowieców do Polski w 1944 roku, oddawane są hołdy poległym.

Stowarzyszenie Poland First to Fight współpracuje również z tutejszymi szkołami polonijnymi. W wielu z nich zorganizowano tzw. „lekcje żywej historii”, które cieszą się ogromną popularnością, gdyż jest to świetny sposób na zrozumienie trudnej, zawiłej i tragicznej historii Polski.

Uczniowie w ten sposób mogą na chwilę przenieść się w czasie i znaleźć się w samym centrum Powstania Warszawskiego, gdzie słysząc syreny ogłaszające początek Powstania. Na żywo mogą zobaczyć, jak członkowie stowarzyszenia, ubrani w mundury, wnoszą jęczących z bólu rannych i zapraszają uczniów do pomocy w opatrywaniu ran. Są to momenty, które pozostają w pamięci młodego człowieka na długie lata.

Poland First to Fight regularnie współpracuje z Ambasadą RP w Hiszpanii, Duszpasterstwem Polskim i stowarzyszeniami polonijnymi, pełniąc funkcje gwardii honorowej i chorążych podczas oficjalnych wydarzeń i uroczystości, zarówno cywilnych jak i religijnych, w święta państwowe, ważne daty historyczne (wyświęcenie św. Jana Pawła II, rocznica Zbrodni Katyńskiej, obchody Święta Wojska Polskiego) oraz akcje charytatywne, takie jak Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy.

Ponadto dzięki staraniom Ambasady RP w Hiszpanii

Poland First to Fight miało okazję wziąć udział w uroczystościach upamiętniających 74. rocznicę wybuchu II wojny światowej, które miały miejsce na Westerplatte we wrześniu 2013 roku.

Od 2010 roku Stowarzyszenie Historyczno-Kulturalne Poland First to Fight utrzymuje doskonałe stosunki współpracy z Ambasadą RP i polskim attaché wojskowym w Hiszpanii. Stowarzyszenie ma również doskonałe relacje z Biurem Byłych Kombatantów i Osób Odwetowych, dzięki którym niektórzy członkowie zostali odznaczeni medalami Pro-Patria i Pro-Memoria.

Najnowszym osiągnięciem, jakim może pochwalić się Stowarzyszenie, to odnalezienie grobu byłej kombatantki Powstania Warszawskiego Liliany Skorel ps. „Dzidka”, która została pochowana 4 października 2012 roku w miejscowości Borja (Hiszpania). W dniu 27 listopada 2021 roku została odsłonięta tablica pamiątkowa na cmentarzu w Borja i oddano hołd polskiej bohaterce.



Angelica Ozga

Studentka trzeciego roku stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie Rey Juan Carlos w Aranjuez blisko Madrytu. Od piątego roku życia uczęszczała do Polskiej Szkoły Forum w Madrycie. W Stowarzyszeniu Poland First to Fight działa od 2018 roku.



TECZKA NAUCZYCIELA

Rozbiory i niepodległość Polski

Dominika Jarmakowska

Gdyby pszczoły latały do szkoły?

Reguły i zasady zachowania w klasie/w szkole

Dominika Jarmakowska

25 listopada – Światowy Dzień Pluszowego Misia

Małgorzata Woś, Agata Horyza

Pomysłowe lekcje z kodami QR

Barbara Chyłka

POKÓJ NAUCZYCIELSKI

Niezłomne buntowniczkі, anioły bez skrzydeł, bohaterki... Jak wykorzystywać historie prywatne w edukacji polonijnej?

Dorota Połatyńska

„Bo moja żona jest Polką”. O dorosłych Hiszpanach uczących się języka polskiego

Magdalena Dębowska

Fot. Pixabay

TECZKA NAUCZYCIELA

**DOMINIKA
JARMAKOWSKA**

ROZBIORY I NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI

Czas: 60 minut

Wprowadzenie:

Zajęcia zostały przygotowane dla dzieci polonijnych w wieku 7-12 w ramach zajęć powtórzeniowych lub wprowadzających w epokę zaborów. Celem lekcji jest przede wszystkim pobudzenie w uczniu polonijnym uczucia patriotyzmu, chęć obrony narodu czy poszanowanie wolności. Chodzi zatem o zwrócenie uwagi na emocjonalny aspekt wydarzeń historycznych. Treści scenariusza przygotowane są do nauczania historii przez nauczyciela każdego przedmiotu humanistycznego.

Treści programowe:

Rozbiory Polski. Polska pod zaborami i droga do niepodległości.

Cele ogólne:

- Cel poznawczy: zapoznanie się z historią utraty i odzyskania przez Polskę niepodległości.
- Cel kształtujący: doskonalenie umiejętności posługiwania się mapą historyczną i poprawnego posługiwania się językiem polskim.
- Cel wychowawczy: rozbudzenie w uczniu zamiłowania do odkrywania historii Polski nie tylko barwnej i zwycięskiej, lecz także bolesnej czy tragicznej, kształtowanie szacunku dla wysiłku Polaków i ich determinacji do zachowania i odzyskania niepodległości.

Cele operacyjne, czyli uczeń powinien:

- poznać: postacie – Stanisław August Poniatowski – ostatni król Polski, generał Józef Piłsudski, pojęcia – wolność, niepodległość, rozbiory, zabory, konstytucja, ku pokrzepieniu serc, Wielka Emigracja;
- daty i numery: rok 1772 – I rozbiór Polski, 3 maja 1791 - Konstytucja 3 maja, rok 1793 – II rozbiór Polski, rok 1795 – III rozbiór Polski, 123 lat – czas Polski pod zaborami, czyli droga Polski do niepodległości, rok 1914 – I wojna światowa – nadzieja dla Polski, 11 listopada 1918 rok;
- zrozumieć: przyczyny upadku niepodległości Polski i znaczenie odzyskania wolności, smutek, strach, ból Polaków po upadku RP i determinację do odzyskania niepodległości;
- umieć: czytać mapę czyli zlokalizować na mapie Europy Polskę, zauważyć różnice terytorialne Polski przedrozbiorowej i współczesnej.

Metody i formy: projekt, gra/praca zespołowa

- Metody oparte na słowie: praca pod kierunkiem, rozmowa nauczająca, opowiadanie; dialog, dyskusja, pieśń wojskowa.
- Metody oparte na oglądzie: praca pod kierunkiem z mapą.
- Metody oparte na działaniu: praca pod kierunkiem w odkrywaniu zmian geograficznych Polski w XVIII wieku na mapie rozbiorowej Polski uszytej w formie puzzli, kreowanie emocji, strachu, smutku i niewoli i walki za pomocą papierowego łańcucha i szabli.

Środki dydaktyczne:

- Mapa rozbiorowa Polski uszyta w formie puzzli, papierowy łańcuch i szabla, balon i szpilka, wojskowa pieśń patriotyczna, którą śpiewali żołnierze generała Piłsudskiego „My, Pierwsza Brygada”.

Przebieg zajęć:

1. Nauczyciel pokazuje mapę współczesną Polski, a następnie mapę przedrozbiorową Polski i wyjaśnia, iż na zajęciach mowa będzie o tym, jak i dlaczego kształt Polski tak się zmienił w przeciągu wieków. Na środku sali przygotowuje uszytą lub wyciętą z kartonów mapę rozbiorową Polski.
2. Przed rozpoczęciem zadania nauczyciel wybiera spośród uczniów jednego, który nie będzie brał udziału w pracy z mapą, ale ma za zadanie przebić w odpowiednim momencie balon i wystąpi w roli bohatera narodowego. Pozostali uczniowie stają bez butów na środku mapy.
3. Nauczyciel opowiada o sytuacji Polski w XVIII wieku: „Był taki czas w historii Polski, kiedy źle się działo, gdy nad Polską zawisły czarne chmury. Nikt wtedy jeszcze nie wiedział, że w 1764 roku zostanie wybrany w wyborach, czyli elekcji, ostatni król Polski Stanisław August Poniatowski. Szlachta lubiła zabawy i hulanki i wcale nie martwiła się o bezpieczeństwo Polski. Pospolite ruszenie – podstawowa armia była niekarna, przestarzała. Skarb państwa był pusty”. Uczniowie słuchają opowiadania.
4. Nauczyciel opowiada o zagrożeniu dla Polski ze strony naszych sąsiadów i zaznacza ich na mapie: „Prusy, Rosja i Austria, które sąsiadowały z Rzeczpospolitą, zbrojni w potężne armie powoli stawali się śmiertelnym zagrożeniem. Największy apetyt na polskie ziemie wykazywała Rosja, ale i Prusy i Austria domagały się podziału łupu”.
5. I ROZBIÓR POLSKI – 1772. Nauczyciel i uczniowie – praca zbiorowa pod kierunkiem z mapą. Uczniowie słuchają opowiadania. „Rosja pod pozorem utrzymania złotej wolności szlachty wprowadziła do Rzeczypospolitej swoje wojska. Aby ukarać Polaków i wykorzystać ich słabość, Rosja, Prusy i Austria dokonały podziału ziem polskich, czyli I rozbioru Polski. Był rok 1772”.
 - a. Nauczyciel podaje rok I rozbioru i wymienia ziemie zagrabione przez Prusy, a uczniowie zdejmują z mapy ziemie odebrane Polsce przez Prusy w I rozbiorze.
 - b. Nauczyciel wymienia ziemie zagrabione przez Rosję, a uczniowie zdejmują z mapy ziemie odebrane Polsce przez Rosję w I rozbiorze.
 - c. Nauczyciel wymienia ziemie zagrabione przez Austrię, a uczniowie zdejmują z mapy ziemie zagrabione przez Austrię.

Uczniowie pozostają na mapie, ale nieco ściśnięci, przy dużej grupie może część zejść, w ten sposób reprezentujemy Polaków, którzy uciekali na emigrację (o czym wspomina nauczyciel).
6. Przebudzenie i próba ratowania RP, czyli Konstytucja 3 Maja 1791. Nauczyciel opowiada: „Polacy, którzy kochali ojczyznę i chcieli, aby pozostała niepodległa, czyli niezależna od obcych państw, postanowili ją ratować. Zebrali się w czasie Sejmu Wielkiego i uchwalili bardzo ważny dokument – Konstytucję 3 Maja. W myśl jej postanowień można było budować nowoczesne państwo, by Polska znowu stała się silnym krajem. Byli jednak w Polsce przeciwnicy konstytucji, którzy z pomocą Rosji obalili nowe prawo. Jakby tego było za mało, Rosja i Prusy dokonały II rozbioru Polski. Jest rok 1793”.

7. II ROZBIÓR POLSKI – 1793

- a. Nauczyciel podaje rok II rozbioru i wymienia ziemie zagrabione przez Prusy, a uczniowie zdejmują z mapy ziemie odebrane Polsce przez Prusy w II rozbiorze.
 - b. Nauczyciel wymienia ziemie zagrabione przez Rosję, a uczniowie zdejmują z mapy ziemie odebrane Polsce przez Rosję w II rozbiorze. Starają się pozostać na mapie i ściskają się
8. III ROZBIÓR POLSKI – 1795. Nauczyciel opowiada: „Niestety Polacy byli już tak słabi, że nawet nie pomógł im zryw narodowy, bunt przeciwko uciskowi zwany powstaniem kościuszkowskim i już w 1795 roku dochodzi do III rozbioru Polski”.
- a. Nauczyciel wymienia ziemie zagrabione przez Prusy, a uczniowie zdejmują z mapy ziemie odebrane Polsce przez Prusy w III rozbiorze.
 - b. Nauczyciel wymienia ziemie zagrabione przez Rosję, a uczniowie zdejmują z mapy ziemie odebrane Polsce przez Rosję w III rozbiorze.
 - c. Nauczyciel wymienia ziemie zagrabione przez Austrię, a uczniowie zdejmują z mapy ziemie zagrabione przez Austrię w III rozbiorze.

Nauczyciel: „Tragedia! Cios! POLSKA ZNIKA Z MAPY EUROPY”. Dezorientacja. Uczniowie zdejmują pozostałe elementy rozbiorowe Polski, następuje moment refleksji i pytań. Nauczyciel pyta: „Co się stało? Gdzie jest Polska? Co robimy?”.

9. Uczniowie stają na białej plamie, nieco ściśnięci, a nauczyciel otacza uczniów papierowym lub drewnianym łańcuchem. Uczniowie mogą próbować uwolnić się, ale nie wolno im przerwać łańcucha.
10. Nauczyciel nakazuje uczniom liczyć na głos do 123, gdyż przez tyle lat była Polska pod zaborami. Wspomina o powstaniu listopadowym, styczniowym. Może wspomnieć o wielkiej miłości Polaków do ojczyzny, o Wielkiej Emigracji i wszystko to bez własnego kraju. Jeśli zna języki, to może powiedzieć coś do uczniów po rosyjsku, po niemiecku. Wspomina o ucisku zaborcy, zakazie polskiej mowy.
11. Gdy uczniowie doliczą do 119 nauczyciel krzyczy STOP! Nauczyciel opowiada: „Jest rok 1914. To już ponad 100 lat bez Polski. Na świecie wszystkie państwa są ze sobą skłócone: Francja, Niemcy, Włosi, Austria... i wybucha I wojna światowa”.
12. Wybrany wcześniej uczeń: Na słowo „wybucha” przebija balon, aby był huk. Wybrany uczeń wchodzi do akcji jako generał Józef Piłsudski.
13. Nauczyciel przedstawia generała Piłsudskiego, bohatera narodowego, który zrywa naród do walki o odzyskanie niepodległości. Uczniowie znowu liczą do 120, 121, 122, 123, a Piłsudski szabelką przecina symbolicznie łańcuch, symbol niewoli. Kiedy pada cyfra 123 wybrany uczeń krzyczy z radości „wolność”. Nauczyciel: „11 listopada 1918 roku Polska odzyskała niepodległość, a w 2018 minęło od tego wydarzenia 100 lat i jest to kolejna ważna data w naszej historii”.
14. Uczniowie skaczą, cieszą się i wymieniają emocjami. Jesteśmy wolni, tak jak Polacy w 1918 roku. Wszyscy uczniowie rozrywają łańcuch papierowy na strzępy, a drewniany rzucają na ziemię. W tej radosnej atmosferze kończy się ćwiczenie. Tak zabawa historią jest również lekcją emocji. Uczniowie czują strach w czasie rozbiorów, gniew po upadku Polski, poczucie niewoli i ucisku – wreszcie doceniają wartość wolności. Na zakończenie zajęć słuchamy wojskową pieśń patriotyczną, którą śpiewali żołnierze generała Piłsudskiego „My, Pierwsza Brygada”.



TECZKA NAUCZYCIELA

**DOMINIKA
JARMAKOWSKA**

GDYBY PSZCZOŁY LATAŁY DO SZKOŁY?
REGUŁY I ZASADY ZACHOWANIA W KLASIE/W SZKOLE

Zajęcia zostały przygotowane dla dzieci polonijnych w grupie wiekowej 7-14 znających pisownię i wymowę liter w języku polskim na poziomie podstawowym. Uczeń taki często rozumie i mówi po polsku.

Celem lekcji jest zwrócenie uwagi na emocjonalny aspekt zajęć w szkole, budowanie przyjaznej atmosfery i poczucia bezpieczeństwa w nowej grupie językowej. Bardzo ważnym elementem są środki dydaktyczne, jak ul i pszczoły czy żółto-białe fiszki w kształcie plastrów miodu. Treści scenariusza przygotowane są do wprowadzenia zasad i reguł w nowej klasie lub szkole przez nauczyciela każdego przedmiotu lub wychowawcę.

Czas: 60 min.

Cele ogólne lekcji

Cel poznawczy:

- zapoznanie się z życiem i zasadami panującymi w ulu i wśród pszczoł,
- zapoznanie się z podstawowymi wartościami międzyludzkimi w środowisku szkolnym.

Cel kształtujący:

- doskonalenie umiejętności poprawnego posługiwania się językiem polskim, praca nad samogłoskami U – Ó (pszczoła, pszczółka, ul, ule itp.).

Cel wychowawczy:

- kreowanie w uczniu poczucia szacunku dla pracy i wysiłku w świecie owadów, zwierząt czy ludzi oraz ustalanie zasad działania wspólnoty klasowej i szkolnej poprzez obserwację życia w ulu i poprzez zabawę,
- kształtowanie szacunku dla drugiego człowieka i poszanowanie zasad współpracy w grupie.

Cele operacyjne lekcji

Cel poznawczy, czyli uczeń powinien

- poznać: zasady pracy, współpracy pszczoł w ulu i określić najważniejsze wartości jakimi te owady się kierują, co pozwala na sprawne funkcjonowanie ula,
- zrozumieć: różnicę w pisowni i identyczność w wymowie samogłosek U i Ó, a w konsekwencji różnorodność w konstrukcji i wymowie słów polskich,
- umieć: nazwać w języku polskim uniwersalne wartości i stosować się do zasad określonych i ustalonych w szkole.

Metody i formy: projekt, gra/praca zespołowa

- metody oparte na słowie: praca pod kierunkiem z tekstem (proza, poezja), fiszki, rozmowa nauczająca, gra edukacyjna, dialog, dyskusja,
- metody oparte na oglądzie: burza mózgów, praca pod kierunkiem z tablicą edukacyjną i fiszkami,
- metody oparte na działaniu: zabawa z tablicą edukacyjną UL i fiszkami.

Środki dydaktyczne

- tablica edukacyjna w formie ula (uszyta lub wykonana z kolorowego kartonu z rzepami do zdejmowania haseł),
- fiszki duże w kształcie komórki plastra miodu z notatkami w temacie pszczół i ula (z rzepem od spodu),
- fiszki kolorowe w kształcie komórki plastra miodu niezapisane (do wpisania zadań danej grupy pszczół),
- fiszki żółto-białe w kształcie komórki plastra miodu z jedną z zasad lub reguł dla klasy (przygotowuje nauczyciel według potrzeb grupy),
- fiszki żółto-białe w kształcie komórki plastra miodu niezapisane (do wpisania zasad lub reguł nieujętych w fiszkach nauczyciela a potrzebnych w opinii uczniów),
- filcowe lub kartonowe pszczoły z wyszczególnieniem królowej pszczół i strażniczek czy trutni,
- flamastry,
- rzep samoprzylepny.

1. Wprowadzenie. Praca pod kierunkiem z tekstem i fiszkami

ŻYCIE W ULU

Przed zajęciami nauczyciel rozwiesza po klasie (w widocznym miejscu) przygotowane fiszki z zasadami zachowania (w formie plastrów miodu). Następnie nauczyciel czyta na głos wybrany wiersz o pszczołach i uczniowie próbują odgadnąć, o czym będzie mowa na zajęciach.

Nauczyciel wprowadza w temat: „Pszczoły nigdy nie działają w pojedynkę i jak wiemy, tworzą bardzo zorganizowaną społeczność, która posiada swoje niezwykle zwyczaje i zasady. Zbierają nektar z kwiatów i tworzą w ulu miód w tzw. plastrach. Plaster złożony jest z komórek i my dziś będziemy tworzyć nasz własny miód, żeby nam było w szkole miło, słodko i przyjemnie”.

Nauczyciel wiesza w widocznym miejscu grę edukacyjną pt. UL, zwraca uwagę na literę U, wiesz słowo pszczołka i zwraca uwagę na literę Ó. Następnie dzieli klasę na 3 grupy pszczół i rozdaje filcowe pszczoły: królowa (matka pszczela) ze strażniczkami, robotnice i trutnie. Nauczyciel rozkłada fiszki z krótkimi tekstami o życiu pszczół i funkcjonowaniu ula. Nauczyciel rozdaje niezapisane fiszki (plastry) i flamastry dzieciom.

Nauczyciel wyjaśnia zadanie: „Proszę o wybranie odpowiedniej dla waszej grupy notatki. Przeczytajcie ją na głos – jedna osoba z grupy, i wspólne określcie najważniejsze zadanie waszej grupy pszczół. Zadanie to zapiszcie na plastrze, a plaster powieście w ulu”.

Nauczyciel pyta: „Jakie zadanie w ulu spełnia twoja grupa pszczół? Czy jest to zadanie trudne do wykonania czy łatwe? Jak pszczoły się zachowują aby dane zadanie wykonać? Dlaczego pszczoły atakują?”. Uczniowie w krótki sposób (równoważnik zdania, zdanie, słowo) określają najważniejsze zasady danej grupy pszczół. Na koniec, nauczyciel i uczniowie zawieszają na tablicy edukacyjnej ustalone zasady funkcjonowania ula.

2. Praca pod kierunkiem z fiszkami i grą edukacyjną

SZKOŁA – NASZ UL

Nauczyciel zmienia na tablicy edukacyjnej hasło UL na hasło SZKOŁA POLSKA i wyjaśnia zadanie: „Wyobraźcie sobie, że nasza klasa to łąka. Co to by było, gdyby pszczoły latały do szkoły? Zabawmy się w pszczoły. Waszym zadaniem jest wyfrunąć z ula w poszukiwaniu nektaru, czyli odnalezienie 10 różnych zasad spisanych na plastrach miodu. Kiedy wróćcie do ławki zdecydujemy jakie zasady panują w naszym ulu czyli w naszej szkole i klasie”.

Uczniowie rozchodzą się w parach po sali w poszukiwaniu spisanych zasad i reguł szkoły i klasy. Wracają do stołu ze znalezionymi fiszkami. Dla uprzyjemnienia poszukiwań można wysłuchać fragmentu utworu „Łot trzmiela” Nikołaja Rimskiego-Korsakowa, ustalając, że kiedy muzyka się skończy, uczniowie wracają do ławki.

Nauczyciel kontynuuje zadanie i pyta: „Jakie reguły powinny panować w naszej szkole? Czy jest to zadanie trudne do wykonania czy łatwe? Czy są jakieś zasady, które panują w ulu i możemy je stosować w szkole?”. Uczniowie poprzez dialog i dyskusję ustalają, które ze znalezionych zasad potrzebne są w szkole i w klasie. Odrzucają zasady niewłaściwego zachowania i przemocy. Decydują, które zasady obowiązują. Na koniec, nauczyciel i uczniowie zdejmują zasady funkcjonowania ula i zawieszają na tablicy edukacyjnej ustalone zasady funkcjonowania klasy lub całej szkoły.

3. Burza mózgów i rozmowa edukacyjna

Nauczyciel rozkłada niezapisane żółto-białe fiszki i wyjaśnia zasady ćwiczenia: „Skoro wiemy już tyle o życiu pszczoł w ulu i ich zwyczajach, to nadszedł już czas, abyście sami, uczniowie, dodali kilka zasad, które chcielibyście aby w szkole panowały. Zapiszemy je na wolnych plastrach i powiesimy w ulu”.

Rozpoczyna się burza mózgów, w której uczniowie podają swoje własne pomysły i próbują przekonać do nich – jednym argumentem – innych uczniów. Pozwalamy dzieciom na wyrażanie własnej opinii, jak lubią być w klasie traktowani. Jeśli jakiejś zasady brak, to ją ustalają, zapisują na fiszce i wieszają na tablicy edukacyjnej.

4. Zakończenie

Nauczyciel lub jeden z uczniów czyta wybrany wiersz o pszczołach i jeden wiersz o szkole. Podsumowując, uświadamiamy uczniów, iż gdy w świecie owadów i ludzi panują te same wartości, zasady, reguły wtedy życie staje się słodkie jak miód.

ZASADY I REGUŁY(PRZYKŁADY) / Załącznik nr 1.

KAŻDY CZŁOWIEK

SŁUCHAMY

SŁUCHAMY SIEBIE NAWZAJEM
SŁUCHAM UWAŻNIE PODCZAS LEKCJI

ZAANGAŻOWANIE

CHĘTNIE UCZĘ SIĘ NOWYCH RZECZY
PRACUJĘ W CISZY
NIE PRZESZKADZAM INNYM
STARAM SIĘ JAK NAJLEPIEJ

WSPÓŁPRACA

POMAGAMY SOBIE NAWZAJEM
DBAM O CZYSTOŚĆ I PORZĄDEK
PYTAM, GDY NIE WIEM
PROSZĘ O POZWOLENIE
DBAMY O BEZPIECZEŃSTWO SVOJE I INNYCH

DOBRE SŁOWO – PRZYJAŹŃ

ZNAM „MAGICZNE SŁOWA”
MÓWIĘ: PROSZĘ, DZIĘKUJĘ, PRZEPRASZAM
NIE SPRAWIAMY INNYM PRZYKROŚCI
NIGDY NIE BIJĘ
JESTEM UPRZEJMY
JESTEM KOLEŻEŃSKI
MÓWIMY DO SIEBIE PO IMIENIU
UMIEM ŁADNIE ZACHOWAĆ SIĘ PRZY STOLE
MÓWIĘ PRAWDĘ
NIE BUJAMY SIĘ NA KRZEŚLE
NIE JEŹDZIMY KRZESŁAMI PO SALI
JESTEM PRZYJACIELEM PRZYRODY





TECZKA NAUCZYCIELA

**MAŁGORZATA WOŚ,
AGATA HORYZA**

**25 LISTOPADA
– ŚWIATOWY DZIEŃ PLUSZOWEGO MISIA**

Dla kogo:

Zajęcia przeznaczone są dla dzieci z młodszych grup w wieku od 4 do 8 lat.

Materiały:

- Szablon do wykonania misia z papieru
- Kolorowe kartki bloku technicznego
- Klej w sztyfcie, flamastry, kredki, nożyczki
- Pluszowe misie i książki, w których głównym bohaterem jest miś

Zadanie 1. Prezentacja multimedialna

Czas trwania: 10 min.

Wprowadzenie do tematyki związanej z pluszowym misiem na podstawie krótkiej prezentacji przedstawiającej zdjęcia i obrazki misiów ze znanych bajek oraz filmów dla dzieci. W prezentacji znalazły się następujące postacie: miś Puchatek, miś Coralgol, miś Uszatek, Troskliwe Misie, Gumisie, Baloo z „Księgi Dżungli”, miś Paddington. Prezentacja była urozmaicona zdjęciami żywych zwierząt, takich jak miś panda, miś polarny czy brunatny. W czasie prezentacji prosiliśmy dzieci o nazwanie pokazywanych zdjęć i postaci.

Zadanie 2. Opowiedz mi o swoim pluszowym przyjacielu

Czas trwania: 15 min.

Każde dziecko ma za zadanie krótko przedstawić pluszowego misia lub postać z ulubionej bajki. Rolą nauczyciela jest dopytywać się o szczegóły prezentowanych postaci i zabawek, np. kolor, strój, wielkość lub imię misia.

Zadanie 3. Nauka tekstu piosenka pt. „Jadą, jadą misie”

Czas trwania: 10 min.

Wysłuchanie oraz nauka pierwszej zwrotki oraz refrenu piosenki. Wspólne śpiewanie i tańczenie do rytmu.

Zadanie 4. Praca plastyczna „Potrafię zrobić swojego misia”

Czas trwania: 20 min.

Dzieci tworzą papierowego misia z wcześniej wyciętych elementów. Następnie ozdabiają je flamastrami oraz pastelami. Na zakończenie, nakleją ukończone misie na kolorowe kartki bloku technicznego oraz dorysowują brakujące elementy postaci oraz pasujące tło.

Zadanie 5. Zabawa ruchowa „Stary niedźwiedź mocno śpi”

Czas trwania: 10 min.

Zadanie 6. Czytanie ze zrozumieniem na podstawie bajki pt. „Pamiętnik Czarnego Noska” J. Porazińskiej (rozdział „Miłość za szybą”)

Czas trwania: 10 min.

Nauczyciel czyta podany rozdział opowiadający o przeżyciach misia czekającego na zakup w sklepie z zabawkami. Po przeczytaniu lektury dzieci proszone są o udzielenie odpowiedzi na pytania dotyczące tekstu.

Przykładowe pytania:

1. Kto jest bohaterem opowiadania?
2. Gdzie znajduje się miś?
3. Jakie emocje towarzyszą misiowi w przeczytanym fragmencie bajki?
4. Czy miś został ostatecznie kupiony i zabrany z wystawy sklepowej?
5. Kto kupił misia po koniec opowiadania?
6. Czy miś był zadowolony, że został kupiony przez dziewczynkę?
7. Jak kończy się opowiadanie?

Zadanie 7: Wspólne oglądanie odcinka bajki pt. „Miś Uszatek. Wesołe miasteczko”. (odcinek 71).

Czas trwania: 8 min.

Podsumowanie zajęć oraz wyjaśnienie pracy domowej.

Czas trwania: 5 min.

Dzieci mają za zadanie narysować w domu wybrany fragment obejrzanej bajki pt. „Miś Uszatek. Wesołe miasteczko”.

TECZKA NAUCZYCIELA

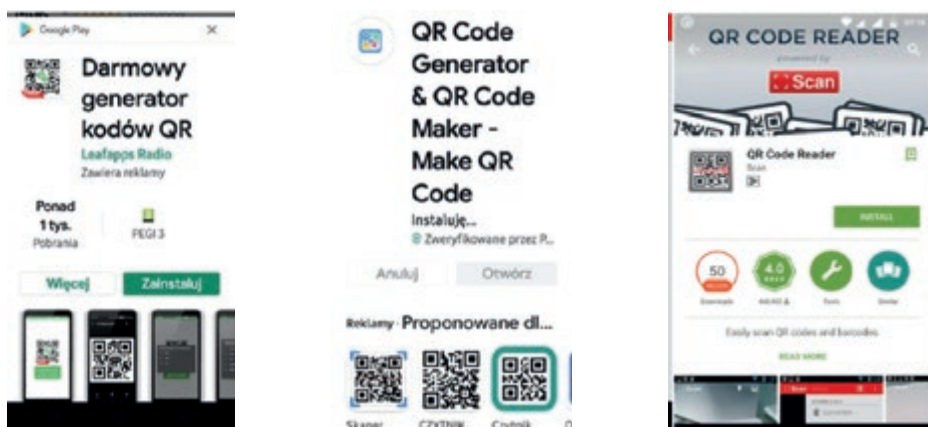
BARBARA CHYLKA

POMYSŁOWE LEKCJE Z KODAMI QR

Kod QR (z ang. Quick Response) jest to kwadratowy odpowiednik kodu kreskowego, jednak ma zdecydowanie więcej zastosowań.

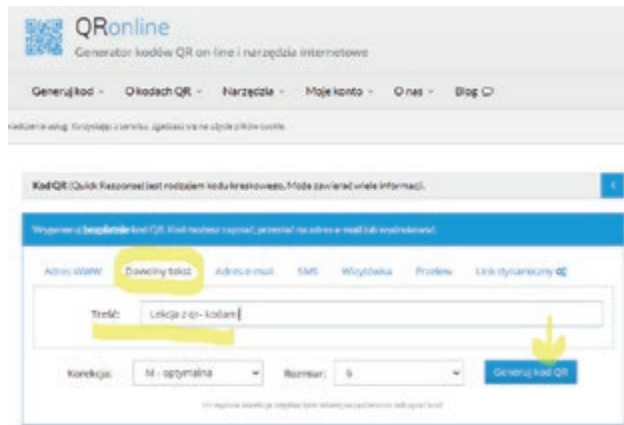
Używany jest głównie do oznaczania produktów, akcji reklamowych, wizytówek itp. Można też w nim zapisać dowolny tekst, zapisać odnośnik do strony www lub zakodować fotografię. Kod QR każdy może sam zrobić w prosty sposób za pomocą strony internetowej. Posiadając gotowe, wydrukowane kody, wystarczy je przykleić w wyznaczonych miejscach klasy lub szkoły, a nawet udostępnić w zdalnym nauczaniu. Uczniowie mogą je odczytać, jeśli posiadają telefon z aparatem i odpowiednią aplikację dekodującą (darmową). Włączając ją, skanują kod i już mają gotowy tekst od nauczyciela w swojej komórce.

Zaczynamy od zainstalowania aplikacji na nasz smartfon. Są one bezpłatne, oto kilka przykładów.



Tworzenie kodu jest bardzo proste. Wystarczy wejść na jedną ze stron służących do generowania kodów: **www.qr-online.pl**. Na żółto zaznaczono, gdzie co wpisujemy, następnie klikamy: generuj kod.

Przykład wpisania tekstu i wygenerowania kodu.



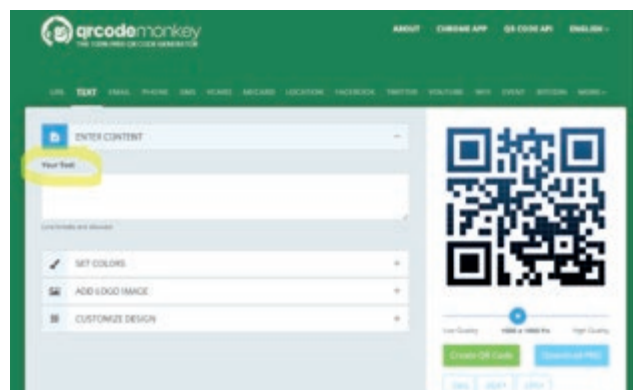
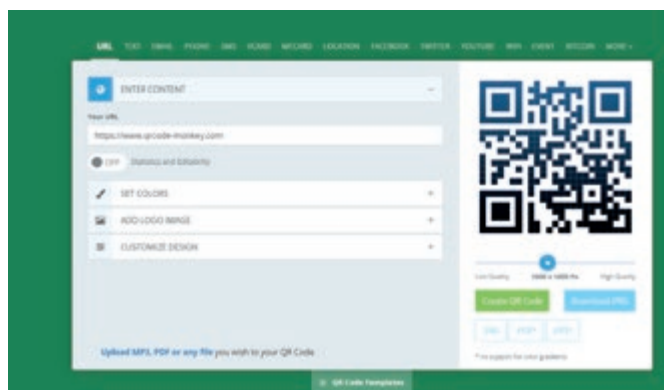
Po naciśnięciu generujemy swój kod QR, który możemy pobrać lub się nim podzielić.

Teraz tylko skanujemy i mamy gotowe zadanie.

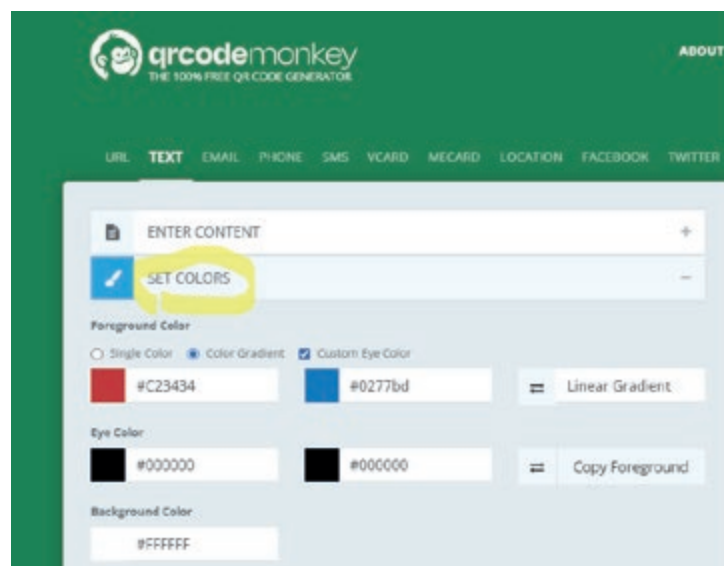
Poznane narzędzia można wykorzystać do przygotowania zadań. Poniżej przykłady.

Inna strona na której możemy wygenerować nasze kody QR, to **www.qrcode-monkey.com**.

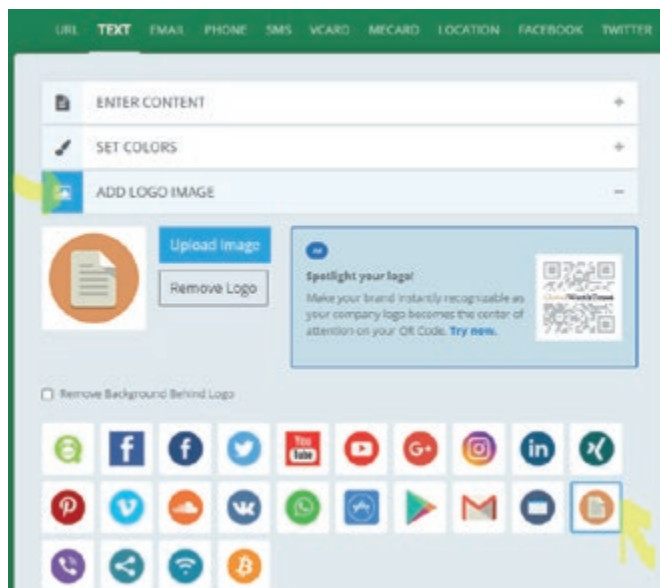
Podobnie można wpisać tekst i zakodować stronę www.



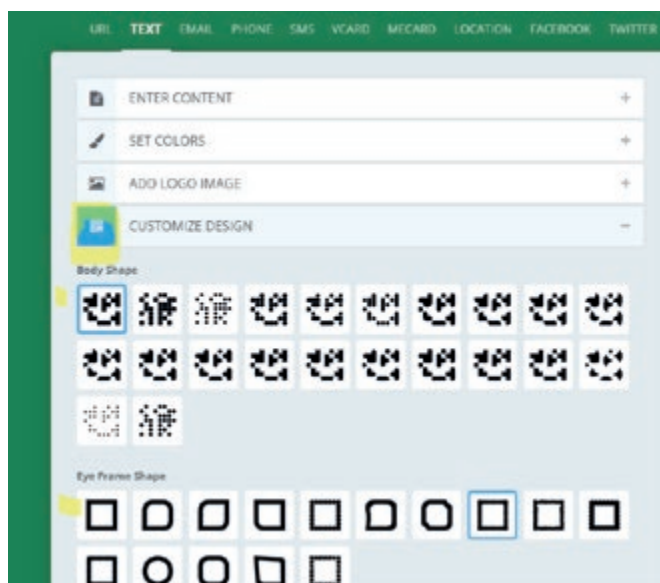
A nawet zmienić kolor kodu.



Lub też dodać do niego zdjęcie, logo.



A także zaprojektować kropki czy też kształt ramki.



Kilka pomysłów na lekcje:

- Przygotowanie kodów do polecanych stron do samodzielnej nauki języka: pod każdym kodem należy zamieścić opis, aby zachęcić do wejścia na stronę. Pomysł sprawdzi się w codziennej nauce i okazjonalnie,
- Wygenerowanie kodu do aplikacji, w której stworzymy zestawy słówek do opanowania przed nową lekcją albo przed sprawdzianem korzystając np. z aplikacji Quizlet,
- Kodujemy treść zadania, fragment tekstu np. kod QR to tekst, który można dopasować do obrazu,
- Tworzymy grę, której pytania są zakodowane.

Możliwości zastosowania tych małych kropeczek jest zależna od naszej kreatywności.

Dorota Połatyńska

Niezlomne buntowniczkę, anioły bez skrzydeł, bohaterki... Jak wykorzystywać historie prywatne w edukacji polonijnej?

Halina Nagler ze swoim kuzynem na wczasach w Skole (dzisiejsza Ukraina), 1939. Fot. archiwum Autorki

Kiedy przyznano honorowe wyróżnienie Instytutu Pamięci Narodowej „Świadek historii” Helenie Sołtys z Chicago – córce przyjaciółki mojej mamy, mojej serdecznej koleżance i rodowitej Turkowiance – bardzo się ucieszyłam. Chociaż opuściłam Turek wiele lat temu, zawsze z ogromną radością wracam do mieszkających tam cudownych kobiet, które mam szczęście znać. Są to Teresa Połatyńska (moja mama), Halina Nagler, nieżyjąca już Maria Gąsiorowska. Od niedawna zaczęłam również wykorzystywać ich historie w swojej codziennej pracy nauczyciela polonijnego.

Z pełną świadomością można je nazwać prawdziwymi bohaterkami. Oprócz miejsca zamieszkania łączy je prawdziwa miłość do Ojczyzny, dobroć i pogoda ducha oraz to, że ich historie pozwalają uwierzyć w to, że nie wolno się poddawać. Że można mieć życie interesujące i użyteczne niezależnie od czasu i miejsca urodzenia. Że historia pojedynczego człowieka stanowi ogromną wartość, a nieprzewidywalność losu dotyka każdego z nas. Że warto słuchać świadków historii, bo jest to znacznie ciekawsze niż uczenie się na pamięć dat i faktów. Tego też próbuję uczyć moich podopiecznych, opowiadając o kobietach, które znam lub znałam. Patrząc na każdą z tych żwawych pań, trudno uwierzyć, że urodziły się przed II wojną światową lub w jej trakcie. Poza Helenką Sołtys (rzecz jasna), której bym nie poznała, gdyby nie Ośrodek Doskonalenia

Nauczycieli Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, ale to już zupełnie inna historia...

Renia (Teresa Połatyńska)

Renia (właściwie Teresa Połatyńska) urodziła się w 1942 roku w Lisowcach, na terenie dzisiejszej Ukrainy. Już jako niemowlę cudem uniknęła śmierci, gdy banderowcy przychodzili mordować Polaków. Jej mama ukryła się w stogu siana wraz nią i jej starszym bratem. Przeżyła traumatyczny moment, gdy zobaczyła bagnet jednego ze zbrodniarzy zaledwie kilka centymetrów od główki niemowlęcia. Starsza już Renia przeżyła również porażenie prądem oraz poparzenie gotującym się mlekiem. W szkole



Halina Nagler. Fot. archiwum Autorki

zetknęła się z przykładami zakłamywania historii, gdy nauczycielka zaprzeczała temu, że 17 września 1939 roku Sowieci napadli na Polskę. A przecież Reni ojciec był w Korpusie Ochrony Pogranicza... Kiedy dorosła, ukończyła filologię polską na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Godzinami mogę słuchać, jak mama opowiada m.in. o zajęciach ze Stanisławem Barańczakiem, jak była jedynym w okolicy dyrektorem szkoły niebędącym członkiem PZPR itp.

Oddana pracy bezgranicznie przeżyła szok, gdy blisko trzydzieści lat temu usłyszała diagnozę: złośliwy rak krtani. Choroba nowotworowa odebrała jej to, co kluczowe w pracy nauczyciela – głos. Laryngektomia całkowita (usunięcie krtani) i przerzuty, kolejne operacje... Wszystko to nie złamało mamy. Nie tylko opanowała potwornie trudną umiejętność mowy zastępczej, ale zaczęła uczyć i wspierać innych laryngektomowanych, będąc jedną z założycielek Stowarzyszenia „Pomoc dla życia”. Ile wysiłku wymagało wydanie jednego dźwięku techniką przełykową, nikt ze zdrowych nie jest w stanie pojąć. Diagnoza o kolejnym nowotworze złośliwym kilka lat temu zabrzmiała jak ponury żart, ale nim nie była. Myliłby się jednak ten, który by pomyślał, że moja mama się podda. Renia często powtarza, że szczęście to suma nieszczęść, które nas ominęły. Jestem dumna z niej, choć nie zawsze miała dla mnie czas.

Omawiając z uczniami film zatytułowany „Cyrk motyli”, który opowiada historię człowieka bez rąk i bez nóg, który odkrywa swoją wartość, przywołuję też przykład mojej mamy. Zastanawiamy się wówczas, co oznacza bycie

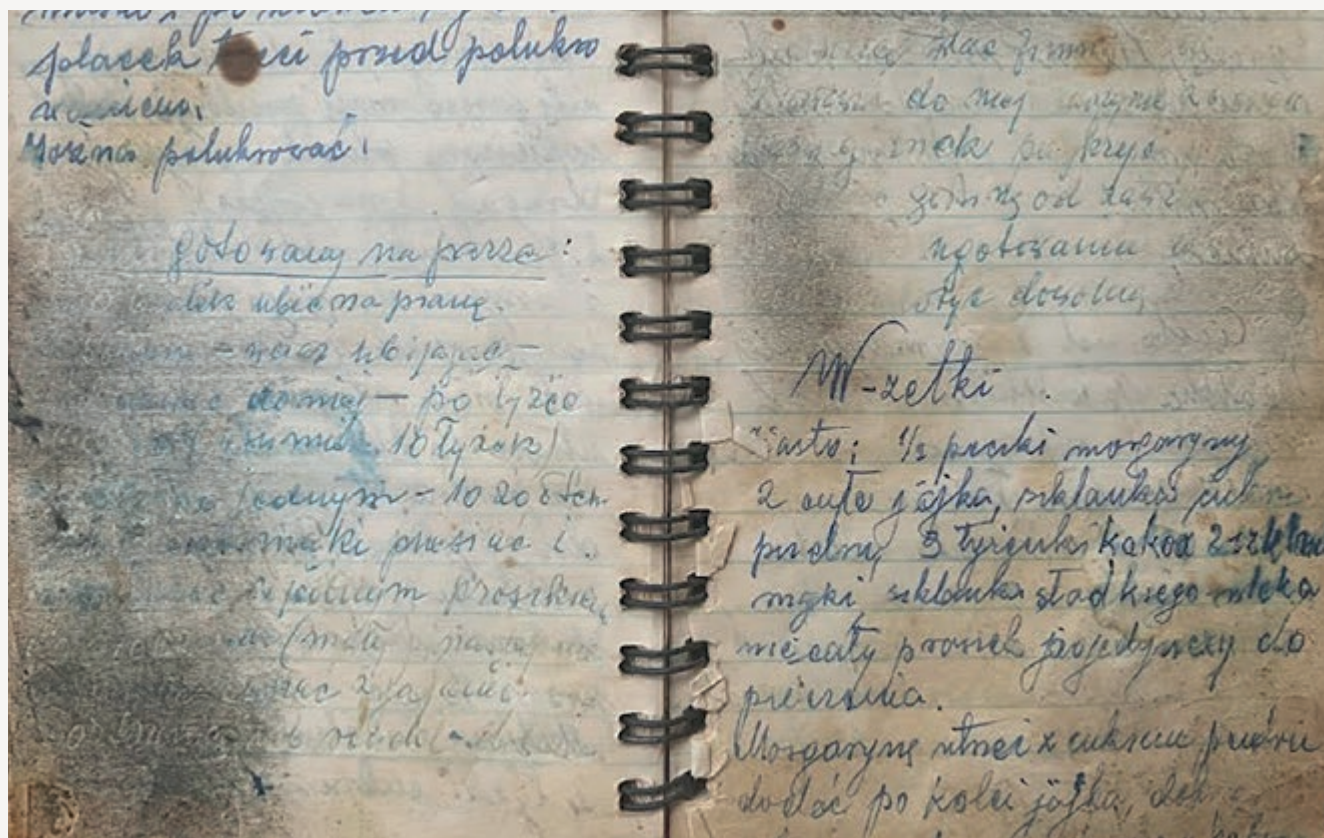


Teresa Polażyńska. Fot. archiwum Autorki

szczęśliwym. Za każdym razem obserwuję spore zaangażowanie uczniów, umiejętność snucia przez nich mądrych refleksji oraz zadawania pytań, np. o to, jak można mówić bez strun głosowych. Zachęcam wtedy tych młodych ludzi do poszukania wśród swoich bliskich kogoś, kogo można podziwiać. Tak jak ja podziwiam moją mamę za jej wolę życia i umiejętność cieszenia się z pozornie błahych rzeczy.

Ciocia Lusia (Halina Nagler)

Ciocia Lusia (właściwie Halina Urszula Nagler, pseud. „Matylda”) pojawiła się w moim życiu stosunkowo niedawno. Natomiast jej dar opowiadania historii zafascynował mnie do tego stopnia, że gdy jestem w Polsce, każdą wolną chwilę spędzam u niej. Zachwyca mnie niezmiennie jej ciekawość świata i chęć czynienia dobra. Ta absolwentka Akademii Medycznej w Poznaniu urodziła się w 1936 roku w Baranowiczach (dzisiejsza Białoruś) jako córka nauczycieli. Wiatr historii zagnał całą rodzinę do Wielkopolski. Jej ojciec Antoni Nagler był szykanowany przez ówczesne władze za współpracę z Armią Krajową. Lusia w latach 50. XX wieku uczęszczała do Liceum Ogólnokształcącego im. Anny Jagiellonki w Kaliszu i już wtedy była buntowniczką. Należała do młodzieżowej organizacji konspiracyjnej „Orzeł” i uczestniczyła m.in. w akcjach kolportowania ulotek i haseł wycinanych z gazet („Śmierć Stalinowi”, „Precz z sowieckim okupantem” itp.). Brała udział w Poznańskim Czerwcu '56, paliła legitymacje ZMP i książki do historii na dziedzińcu domu akademickiego w Poznaniu, w latach 60. XX wieku stemplowała ulotki pieczętką „Pamiętamy Katyń” i kładła na



Przepisy z notatnika mamy Lusi. Fot. archiwum Autorki

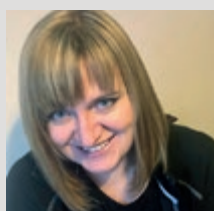
nagrobku gen. Mieczysława Smorawińskiego, w latach 80. XX wieku organizowała struktury NSZZ. Strajkowała, pomagała internowanym i ich rodzinom. Opowieści z działań jest dużo więcej, ponieważ pani Halina Nagler całą energię poświęcała na pracę i działalność antykomunistyczną oraz charytatywną. Wspierała, także finansowo, każdą inicjatywę służącą upamiętnieniu bohaterów lub innym działaniom patriotycznym.

Gdy czyta się tego typu informacje w „Encyklopedii Solidarności” (www.encycsol.pl), nie doświadczamy tego, co ja miałam honor, przywilej i szczęście zobaczyć, wysłuchać i teraz się tym podzielić. Bo moment przesłuchania przez UB w sprawie podejrzenia o organizację strajku inaczej brzmi jako fakt encyklopedyczny, a inaczej jako wspomnienie: *Patrzyłam na broń leżącą na stole i w zasadzie nie wiedziałam, co się stanie za chwilę. Miałam wtedy kilkanaście lat (...).* Odtwarzam uczniom nagranie i widzę, że zupełnie inaczej reagują na taki przekaz. Również wtedy, gdy zapoznaję ich z opowieściami o tradycjach świątecznych. Pokazuję zeszyt z notatkami z biologii Antoniego Naglera i opowiadam, kim był. Jak chciał poprawiać jadłospis Polaków poprzez hodowanie nieznanymi wtedy warzyw i rozdawanie plonów. Jakże musiał być zdziwiony, gdy pojechał na wieś i zobaczył, że na stole ciągle ziemniaki i schabowy, a kabaczkami, szpinakiem i brokułami karmi się świnie.

Wszystkie te historie zasługują na ocalenie od zapomnienia, ale też możemy je wykorzystać w szkole. Uczniowie naprawdę potrafią docenić autentyczność. Patrząc na przekazany mi notatnik z przepisami mamy Haliny Nagler

– Heleny (de domo Zaborskiej). Część z zapisanych receptur jest czytelna i w miarę znana. Niektóre zaskakują jak „brokuły à la Mrozek”, ale części z nich nie da się odtworzyć. Tort gotowany na parze pozostanie tajemnicą. Może w ogóle nie był tortem? Spoglądając na ten ponad stuletni zbiór przepisów, żałowałam, że tyle informacji odchodzi w niepamięć. Natomiast wykorzystałam okazję, by użyć autentycznych materiałów w procesie edukacyjnym. Omówiliśmy budowę przepisu, a następnie próbowaliśmy się wspólnie zastanowić, co mogło być składnikami tej tajemniczej potrawy.

Żałuję, że tak późno zaczęłam doceniać wagę historii osobistych ludzi, które miałam szczęście poznać. Kolejna bohaterka, o której pisałam na początku, zmarła nagle. Była najmłodsza z całego grona – rocznik 1945. Polonistka, dziwnym trafem posłanka sejmowa, a dla mnie ciocia Marysia. Pani Gąsiorowska знаła wszystkich w okolicy, opowiadała tak pięknie o historii Turku i okolic. Już niczego się od niej nie dowiem. Nie bójmy się rozmawiać o tym z uczniami.



Dorota Połatyńska

Absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, genetycznie obciążona miłością do edukacji. Pracuje jako Polish Development Officer w Post-Primary Languages Ireland (m.in. uczy języka polskiego w irlandzkich szkołach średnich) i nauczyciel w szkole polonijnej w Irlandii. Matka dwujęzycznych córek. Miłośniczka wyzwań, podróży i kultury antycznej.

córek. Miłośniczka wyzwań, podróży i kultury antycznej.



Magdalena Dębowska

„Bo moja żona jest Polką”. O dorosłych Hiszpanach uczących się języka polskiego

Fot. freepik.com

Czy zastanawiali się kiedyś Państwo, czy warto organizować przy szkołach polonijnych kursy językowe dla dorosłych? Nasi hiszpańscy uczniowie są dowodem na to, że zdecydowanie *sí*!

Na wstępie muszę Państwu wyznać, że trafił mi się los na loterii. Od ponad dziesięciu lat prowadzę zajęcia dla najciekawszych i najbardziej zwiariowanych ludzi na świecie. Dla Hiszpanów. Hiszpanów, którzy chcą się uczyć języka polskiego. Nie jest to dla nich zadanie łatwe. A jednak co roku powracają z uporem godnym lepszej sprawy, by ćwiczyć się w deklinacjach i łamać języki na słowach typu „szczęście” czy „średniego wzrostu”. Na początku każdego nowego lektoratu, zaraz po przywitaniach, przyspieszonym kursie fonetyki i odmianie przez wszystkie osoby czasownika „być”, zadaję im sakramentalne pytanie: „dlaczego uczysz się polskiego?”. Nie powiem, żeby ich motyw były szalenie zróżnicowane. Zdarzy się student, którego dziadkowie pochodzili z Polski, ale rodzice nie zadbali o przekazanie języka kolejnemu pokoleniu. Mamy również osobników, którzy twierdzą, że to ich hobby. Choć odpowiedź mojego ucznia z początku tego roku: „bo jestem masochistą” wydaje mi się bliższa prawdzie. Zdecydowana większość kursantów przyznaje jednak otwarcie: „uczę się polskiego, bo moja żona jest Polką”.

Lekcje z języka polskiego jako obcego prowadzimy w Hiszpanii zarówno w sobotnich szkołach społecznych, jak i na kursach w Instytucie Polskim w Madrycie. Oprócz tego

zajęcia z tego przedmiotu oferują również hiszpańskie placówki, takie jak Universidad Complutense oraz Escuela Oficial de Idiomas (Oficjalna Szkoła Językowa).

Przystań dla „tatusiów”

Znaczna część dorosłych kursantów uczęszczających do szkół polonijnych w Hiszpanii to mężczyźni, którzy polskiego uczą się „przy okazji”. W soboty przywożą na lekcje swoje dzieci i po prostu zostają. Trafiają się też i hiszpańskojęzyczne mamy, ale statystyki mówią same za siebie: te kursy to przystań dla „tatusiów”.

Używamy tutaj słów „kursy językowe”, ale już od dawna mam wrażenie, że te co sobotnie spotkania są czymś znacznie więcej. Podobnie jak lekcje dla dzieci w szkole polonijnej nie ograniczają się do poznawania języka, ale również historii, tradycji, kultury polskiej, zajęcia z j.pjo dla dorosłych nie są „kursami” w tradycyjnym znaczeniu tego słowa. Często śmiejemy się, że lepszym terminem byłaby tu „grupa wsparcia”. Nasi studenci owszem poznają gramatykę, słownictwo, wymowę, nawet czasem ortografię, ale nie po to tu przychodzą. Przychodzą, „bo moja żona/mój

mąż jest z Polski”. Dzięki tym spotkaniom łatwiej zrozumieć im niektóre zachowania językowe (i pozajęzykowe) swoich partnerów, rozgryźć obce im skrypty kulturowe i, oczywiście, porównać notatki.

Integracyjna funkcja „polskich dziwadeł”

Moim ulubionym ćwiczeniem językowym jest zabawa w „Myślisz to samo co ja?”. Polega ona na poszukiwaniu w parach lub w małych grupach słów czy wyrażań, które pasują do danej kategorii, a które przyszły do głowy jako pierwsze również pozostałym parom, czy grupom. To taka okrojona „Familiada”. Im więcej osób pomyślało o tym samym, tym lepiej. Kategorie mogą być różne, w zależności od tematu, który akurat jest na tapecie, ale zawsze staram się, by nawiązywały one do codziennego życia w Polsce. Może to być „najmniej smaczna tradycyjna polska potrawa” lub „najmniej znany w Hiszpanii sławny Polak”. Ulubioną kategorią jest jednak „polskie dziwactwo”. Na ten temat uczniowie mają zawsze najwięcej do powiedzenia. I świetnie. Dzięki takim zajęciom mogą odkryć trochę metody w polskim szaleństwie, poznać ludzi, którzy mają podobne do nich doświadczenia, wyładować frustrację związaną z różnymi – nierzadko trudnymi – aspektami życia w dwukulturowej rodzinie. Czasem też pomogą zawiesić w salach firanki czy przestawią krzesła...

Największym plusem takich zajęć nie jest jednak ich wartość terapeutyczna. Ani nawet językowa. Jest to dawanie wspaniałego przykładu dzieciom, dla których polski nie jest językiem dominującym w ich codziennym życiu. Rodzice hiszpańskojęzyczni przez swój udział w lekcjach wysyłają sygnał, że polski jest ważny, warto się go uczyć. Warto kultywować polskie tradycje, poznawać geografę i historię tego kraju. I warto chodzić do polskiej szkoły.

Tradycyjnie co roku, w ostatni dzień zajęć, kursanci w Polskiej Szkole Forum w Madrycie przygotowywali dla wszystkich małe show. Po ich wejściu na scenę, zawsze dawało się słyszeć kilka dumnych głosów „to mój tata!” lub „to moja mama!”. Za każdym razem ogromnie wzruszał mnie ten moment. Pandemia niestety spowodowała przerwę w wystawianiu tego typu przedstawień, ale natura nie lubi próżni i w zeszłym roku, na podsumowanie zdalnego nauczania, kursanci nagrali teledysk do piosenki „Lato czeka”. W śpiewaniu pomagała im cała rodzina i nie ma chyba lepszego przykładu na to, jak zwykły kurs językowy może stać się warsztatem wychowania w dwujęzyczności.

A skoro już o warsztatach mowa...

Lokalny Ośrodek Metodyczny ODN SWP w Madrycie od początku swojej działalności popularyzuje wśród rodziców szkół polonijnych wiedzę na temat dwujęzycznego wychowania. Cykl prowadzonych po hiszpańsku warsztatów pt. „Hogar słodki hogar” („Dom, słodki dom”) skierowany był zarówno do rodziców polskojęzycznych, jak i hiszpańskojęzycznych. Kurs ten cieszył się dużym powo-



Fot. freepik.com

dzeniem. Na każdym kroku podkreślamy, jak ważne jest, by dziecko polonijne czuło wsparcie ze strony obojga rodziców, a wychowanie w dwujęzyczności to wspólny wysiłek całej rodziny (polskiej i hiszpańskiej).

Organizowanie kursów językowych dla dorosłych przy szkołach polonijnych ma więc wiele dobrych stron, począwszy od aspektów finansowych (dodatkowe czesne) po rozrywkowe (są naprawdę zabawni!). Ale osobiście uważam, że warto się podjąć takiego zadania nawet dla tego jednego kursanta, który na pytanie „dlaczego uczysz się polskiego?”, zawsze odpowiada, może mało gramatycznie, ale z pasją: „bo moja rodzina jest... Polska”.



Magdalena Dębowska

Lektorka języka polskiego w szkołach polonijnych i w Instytucie Polskim w Madrycie, trenerka ODN SWP, doradczyni LOM w Hiszpanii. Na co dzień zajmuje się tworzeniem pomocy metodycznych do nauczania języka polskiego jako obcego, drugiego i dziedziczonego. Zawodowo i prywatnie interesuje się wychowaniem dwujęzycznym oraz grywalizacją.

Każdy potrafi rysować

Z Kasią Warpas, ilustratorką książek, rozmawia Hanna M. Górna

Fot. Zosia Gasik, likethewayyoulook.blogspot.com

O książkach, ilustracji dla dzieci i zabawie sztuką, opowiedziała mi Kasia Warpas. Graficzka i ilustratorka, która tworzy dla dzieci w każdym wieku. Jest też doktorem w dziedzinie muzealnych interaktywności dla najmłodszych, które – jak mówi – zdarza się jej projektować. Mieszka w Niemczech. W jej domu mówi się i czyta w trzech językach.

Kasia Warpas: Lubię obalać mity. I odczarowywać to, co zostało kiedyś zakłęte. Wiele mówi się o tym, jak wartościowe jest czytanie dzieciom, ale kto pamięta jeszcze o tym, że równie ważne jest wspólne tworzenie. Dorośli powtarzają jednak jak zaklęci: „Ale ja nie umiem rysować. I nie mam talentu”. Naprawdę?

Hanna M. Górna: Jako dziecko marzyłaś o masowej produkcji środkowych kanapek z dżemem. Jak już wiemy – ten plan się nie powiódł. Skończyłaś bowiem z doktoratem i tęczą kredek. Dlaczego akurat ilustracja dla dzieci? To przypadek?

Ja lubię dzieci. Chociaż właściwie mój mąż mówi, że lubię wszystko to, co jest dla dzieci. Z podkreśleniem „dla”. I chyba ma rację, bo teraz na przykład patrzę sobie na moje cztery półki z książkami... Z książkami dla dzieci, jakby ktoś miał wątpliwości. Wszyscy, którzy nas odwiedzają myślą, że to są książki mojej córki, ale tak naprawdę to są moje książki, które zbierałam przez lata. A kupuję je głównie dla ilustracji. Nieraz zdarza się, że kupię książkę, w ogóle nie czytając tekstu. Książka musi mi się podobać. Jako przedmiot. Jako całość. A jestem dość wybredna... Wybieram tylko te książki, które dla mnie są wyjątkowe. Piękne. Dopracowane.

Od zawsze interesowałam się rzeczami dla dzieci i projektowaniem dla dzieci. Może dlatego, że projektowanie dla dzieci ma elementy, które bardzo lubię: kolor i czystą radość. Taką prostą. Bez kanonów i ograniczeń. Ale też to, co powstaje z myślą o dzieciach, musi być bardzo dobrze przemyślane. To jest taki trochę puzzle, który lubię rozwiązywać. Wszystko, co tworzy się z myślą o dzieciach, musi mieć sens, bo one od razu wyłapują wszelkie nieścisłości i są dość krytyczne. Dlatego trzeba się dobrze zastanowić. I ja to bardzo lubię. Tak też

staram się rysować. Rysowanie jest dla mnie kontrapunktem pisania. Słowem mogę opowiedzieć coś, czego nie mogę opowiedzieć rysunkiem. I odwrotnie. I te dwa światy bardzo dobrze mi się uzupełniają.

W takim razie, na ile sposobów można narysować zdenerwowanego słońa?

Ha, ciekawe pytanie... Myślę, że można na wiele sposobów narysować takiego słońa. Zależy, czym się denerwuje. Ja bym się zastanawiała, czy ten słoń denerwuje się tym, że zobaczył pająka na ścianie i strasnie się go boi. Czy może pali papierosa i idzie na pierwszą rozmowę kwalifikacyjną o wymarzoną pracę? A może będzie skakał ze spadochronem? Ile jest powodów do zdenerwowania, tyle jest możliwości narysowania zdenerwowanego słońa.

To znaczy, że gdy rysujesz, to tworzysz całą historię do postaci?

Lubię tak sobie czasem oswajać postać. To bardzo pomaga, żeby się w nią wczuć. Przy dobrze opowiedzianej historii, nagle okazuje się, że ja tę postać znam. W ogóle, rysowanie to proces. Tworzenie postaci to proces. Można na przykład zacząć rysować postać w szkicowniku i zobaczyć, że jest w niej w ogóle jakiś potencjał. Czy dobrze jej z oczu patrzy. Czy ma jakąś historię... Wtedy zaczynasz myśleć – jaką historię? Tę historię można sobie opowiedzieć. Można oglądać gazety i z nich sobie historię złożyć, na zasadzie: gdzie ta moja postać dobrze by się czuła? Jak ubierałaby się? W jakim mieszkaniu mogłaby zamieszkać? A potem rysujesz ją w różnych sytuacjach. Próbujesz min i grymasów. Zastanawiasz się, w jakich pozach by najchętniej przebywała. I tak kreska po kresce ją budujesz. Kreujesz. Stwarzasz. Bo dopiero wtedy i tylko wtedy kiedy dobrze ją poznasz, będzie ci się ją łatwo rysowało w książce... Wtedy postać zaczyna żyć...

Kasiu, północ-południe? Wschód-zachód? Według Kasi Warpas – z której strony świata pochodzą najpiękniej ilustrowane książki dla dzieci? Zabawmy się w program: „Kasia Warpas poleca”.

Kasia Warpas myśli, że piękne książki robi się na całym świecie, tylko nie zawsze mamy do nich dostęp. Przed naszą rozmową przygotowałam się troszkę i oglądałam kolekcję moich książek. Znalazłam kilka skarbów, którymi chciałabym się podzielić. U mnie z uwagi na języki, wśród których żyję, przeważają jednak książki z Polski, ale mam też książki anglojęzyczne, trochę niemieckojęzycznych i kilka ciekawostek z Francji. W każdym razie, wyjęłam sobie moje ulubione egzemplarze.

Oto *Cuda wianki* Marianny Oklejak. Książka o folklorze polskim, zresztą – bardzo dobrze zaprojektowana. Ja w ogóle uważam, że piękne książki, to są książki dobrze zaprojektowane. Książkę postrzegam jako całość. Czasami książka ma piękną ilustrację ale kiepską topografię i mnie to przeszkadza. Niemniej *Cuda wianki* są piękne! Jest tu historia do przeczytania, ale – co jest szalenie ważne – każdą ilustrację można też zrozumieć bez czytania.

Kolejna książka, którą bardzo lubię, tym razem niemieckojęzyczna (co jest niezwykle, bo niemieckojęzycznych książek mamy naprawdę mało!) – *Hier kommt Oma* (po polsku – Idzie babcia, autor Stefan Boonen). Ilustrowana przez człowieka, który występuje pod pseudonimem Melvin. Jest to taki trochę komiks, a trochę książka. Tekst z obrazkami niezwykle się uzupełniają. To, co w niej lubię, to dwukolorowe ilustracje. To książka niebiesko-pomarańczowa. Lubię taki minimalizm. Całość dopełnia biel kartki, a sama ilustracja nie jest taka wygładzona. I jeszcze jest tu bardzo dużo humoru. Uwielbiam! A poza tym historia pokazuje babcię, która nie jest kobietą siedzącą w fotelu, tylko babcią, z którą przeżywa się wspaniałe przygody.

In meinem kleinen Herzen (wydanie polskie *W moim sercu*, Mamania). To jedna z tych książek, którą kupiłam bez czytania. Ilustracje w moim stylu! Trochę niby ołówkowe, uzupełnione plamą koloru. Bardzo lubię taki luźny styl rysowania. Książka ma dziurę w kształcie serca.

Oliver Jeffers – jeden z moich ulubionych ilustratorów i jedna z moich ulubionych książek *Once Upon an Alphabet*. Zbiór małych opowiadań. Wspaniała ilustracja. Do każdej litery alfabety jest dopisana krótka historia, ale historie i postacie w zmyślny sposób się ze sobą łączą.



I na koniec *Popatrz w niebo* (Joanna Gębał, Monika Zborowska) jako przykład prostej książki, która jest dobrze zaprojektowana. *Popatrz w niebo* to historia o księżycu, który szuka przyjaciela do zabawy. Doskonale można się tutaj bawić głosem: mówić ciszej, głośniejsze, chrapać. Chrapać tak jak myszy, jak trawa, jak tata, jak pies. Świetna zabawa. Tę książkę bardzo lubi moja córka. Ja też.

Jakich książek nie lubisz?

Takich, w których ilustracja jest zbyt dosłowna i nie pozostawia miejsca na interpretację. Nie lubię też książek, w których ilustracja nie wiąże się z tekstem. Dla mnie – bez dwóch zdań – ilustracja jest czymś, co ma uzupełniać tekst. Dopisywać go. Kiedy nie da się powiedzieć nic więcej, zawsze można to narysować. Ilustracja i tekst to całość. Jeżeli ilustracja i tekst się nie uzupełniają, to nie może być dobre. Odkąd mam córkę wiem, jak ważne jest, żeby książka miała nie tylko dobrą historię, ale też żeby tę historię dało się opowiedzieć samą tylko ilustracją. A są takie opowieści, gdzie nie da się tego zrobić. Albo są luki w narracji... Dziecko nie potrafi czytać słów, ale patrzy na ilustracje i wyobraża sobie historię. Ilustracja wspomaga rozumienie. Przynajmniej na początku. Czytamy teraz z moją córką „Kubusia Puchatka”. Moja mała Greta, nie rozumie wszystkich słów historii – no bo czym, u licha, jest jakiś „Stumilowy Las” albo „kładka”, ale dzięki dobrej, przemyślanej, spójnej z tekstem ilustracji, Greta doskonale rozumie opowieść. Choć czasami nie ma pojęcia, co dokładnie oznaczają pojedyncze słowa, to patrząc na ilustrację, może sobie wszystko sama dopowiedzieć.

Dużo opowiadasz o Grecie. A ja wiem, że razem nie tylko czytacie, ale też tworzycie. Miałycie nawet wspólny wernisaż, który się bardzo udał i był dużym sukcesem. Jak wygląda to wasze rysowanie?

Bardzo prosto. Idziemy za głosem serca i rysujemy to, na co mamy ochotę. Na ogół temat narzuca moja córka, a ja idę za nią. To są też takie fazy. Typowe, artystyczne fazy. Kiedy moje dziecko ma fazę „biedronka” – to rysujemy biedronki. Temat biedronki będzie przewalutowany tysiąc razy, aż będziemy dokładnie wiedzieli, jak narysować tę biedronkę. Gdzie są jej uszy i czy na pewno nosi czapkę i szalik. A potem przechodzimy na fazę krasnoludów albo śnieżycy. A potem zmieniamy koncept i budujemy wielki las z kawałków papieru toaletowego i cekinów...

Jak się bawić sztuką? Żeby było miło i przyjemnie. Bo widzisz, mam takie wrażenie, że jak słyszy się hasło: malowanie z dzieckiem, rysowanie, zabawa plastyczna – to jako dorośli bardzo się blokujemy. Gdzieś z tyłu głowy chowa się niechęć i w jednej chwili pojawiają się argumenty przeciw: nie umiem rysować. Nie lubię. Nie będę robić z siebie wariata, przecież nie mam talentu. I założenia: a w sumie moje dziecko pewnie też nie lubi / nie potrafi / nie chce, to nie będę jej / jego zmuszać. I teraz moje pytanie: jak to zrobić, żeby się przełamać? Porzucić konwenanse oraz zachęcić siebie i dzieci do aktywności artystycznej? Do zabawy sztuką. Wszyscy (łącznie ze mną) mówią, jak bardzo ważne jest czytanie dzieciom i z dziećmi (bo w istocie jest!), ale przecież rysowanie z dziećmi jest tak samo ważne – choć mówi się o tym zdecydowanie za mało.

Znam dużo ludzi, którzy tak mówią. Pierwszym zadaniem dorosłego jest przestać mówić takie rzeczy. Bo wtedy wkładają w głowy dzieci, że można nie potrafić. A dzieci są jeszcze na etapie, w którym tak nie myślą. Dla nich dwa kółka, dwie kropki i trzy kreski to kot. On nie musi być realistyczny. My z kolei, myślimy schematami: „muszę narysować realistycznego kota”. Kota, który będzie rozpoznawalny jako kot. A jeżeli narysuję kota z dwóch kółek i czterech kresek, to nie jest to kot. Dla dorosłego może i nie, ale dla dziecka – będzie! Dziecko sobie narysuje jedno kółko i dwie kropki – i to też będzie kot. To zależy, jak interpretuje swoje rysunki. Zatem, najpierw trzeba chyba przestać mówić „nie potrafię”, żeby nie dawać dzieciom takiego poczucia, że mogą nie potrafić. Bo dzieci przejmują to słownictwo i zachowanie. Dlatego potem, gdy ktoś prosi: narysuj domek, dziecko odpowiada: „Ale ja nie umiem. Nie wiem, jak się rysuje domek. Ty narysuj”. I wtedy naprawdę trudno jest przełamać w dziecku ten strach. A tak naprawdę, można przecież powiedzieć: no to chodźmy! Zobaczmy, jak wygląda domek i narysujemy razem. Zdarza mi się, że muszę czasem tak pomagać mojej córce. Taki na przykład kubek. Co to jest? Kółko, kreska, uszko. I gdy jej tak wymienię po kolei, to ona bez problemu narysuje kubek, chociaż na początku nie była



Fot. Zosia Gasik, likethewayyoulook.blogspot.com

pewna jak. Następnym razem będzie już łatwiej. A przez to dzieci mają „fazy” rysowania i robią te swoje „produkty seryjne”, bo one się tak uczą. Doskonałą tę jedną, konkretną umiejętność.

Receptą jest zatem przestać się przejmować i rysować. Bo nikt nie jest naszym większym krytykiem niż my sami.

I tak naprawdę – każdy potrafi rysować. Jeżeli potrafisz zrobić ślad na kartce, to znaczy, że potrafisz rysować. Tylko, że nie potrafisz rysować na takim poziomie, na jakim być może byś chciał. Ale żeby to zrobić, to trzeba ćwiczyć... Rysuj więc. Kiedy potrzebujesz.

Na przykład u nas w domu jest tak, że Greta ma swój stolik i półki, na których zawsze są kredki, mazaki, nożyczki, pędzle, farby, klej, taśmy klejące, papier – i ona ma do tego zawsze dostęp. Kiedy tylko chce. Gdy ma taką ochotę, to tam sobie idzie i się bawi. Wtedy ja się dosiadam i rysujemy. Czasem jest tak, że to ja muszę zacząć coś rysować – np. głowę czegoś, a Greta dorysowuje twarz. I wtedy zabiera to ten niezdrowy w pewnym sensie nacisk: „O! teraz będziemy rysować. a teraz lepić”. Wydaje mi się, że takie zwykłe rysowanie, powszednie, przy okazji jest bardziej organiczne. Wynikające z potrzeby. I wolne od stresu, że trzeba coś zrobić.

Czy masz jakieś patenty na kredki albo miksturę, którą po rysowaniu domywaś ściany?

Na naszych ścianach są kredki. Nie próbuję nawet domywać. Ale uznaliśmy, że za jakiś czas damy naszej córce pędzel i pomalujemy razem pokój. A jeśli chodzi o patenty: świetnym patentem jest to, żeby dziecko miało zawsze dostęp do tych rzeczy. Naprawdę! Gdybym miała z kolei polecić, coś do rysowania to naszymi ulubionymi są kredki Stabilo 3w1 (często je kradnę mojej córce). Są grube, oleisto-tłuste, mają piękne kolory. Dobrze się je trzyma w ręku. Można je rozmywać wodą. A przez to, że są duże, dosyć łatwo można zapełniać nimi duże przestrzenie, a to jest ważne dla dzieci, bo szybko widać efekt. I tu wkrada nam się drugi patent – warto kupić dziecku dobrej jakości kredki, bo po pierwsze takie kredki nie łamią się cały czas, więc nie trzeba ich ciągle temperować. A po drugie, nie są twarde. A dla dziecka jest ważne, żeby było wygodnie i – szczególnie dla dzieci, które niechętnie rysują – żeby było widać efekt, o którym wspomniałam wcześniej, bo kiedy dzieci nie widzą efektu, tracą motywację. Na dodatek męczą się niewygodną kredką. I trzeci patent: kolorowe papiery do rysowania! Nie tylko biały papier tylko właśnie – kolorowe, bo można wtedy zobaczyć, jak się zachowują różne kolory na różnych podłożach. I wreszcie można wykorzystać białą kredkę, która bardzo się przydaje przy rysowaniu bałwanów i śnieżycy.



Rafał Dajbor

Tadeusz Różewicz na ekranie

Tadeusz Różewicz (po lewej) z pisarzem uhonorowanym Literacką Nagrodą Nobla Günterem Grasse, 2006. Fot. Michał Kobylński, Wikimedia Commons

Decyzją Sejmu RP Tadeusz Różewicz ogłoszony został jednym z patronów 2021 roku. Wybitny poeta i dramaturg, urodzony w Radomsku 9 października 1921 roku, zmarły we Wrocławiu 24 kwietnia roku 2014, wywarł znaczący wpływ na całą polską kulturę XX wieku. W tym także na kino.

Rodzice Tadeusza Różewicza: Władysław (1886-1977) i Stefania z Gelbardów (1895-1957) osiedli w Radomsku tuż po pierwszej wojnie światowej. Tadeusz przyszedł na świat jako czwarte dziecko w rodzinie. Kształcił się w Radomsku. Wielki wpływ wywarł na niego jego starszy brat Janusz, który jako pierwszy zaczął publikować utwory poetyckie. Janusz i Tadeusz wspólnie fascynowali się literaturą, próbowali korespondować z najśłynniejszymi wówczas poetami, publikowali pierwsze swoje literackie próbki. A w czasie wojny – razem walczyli. Gdy w 1944 roku Tadeusz Różewicz wydał „Echa leśne” (zbiór wierszy, fraszek, humoresek, wywiadów i prozy poetyckiej, utrzymany w patriotycznym duchu), uważane dziś za jego właściwy debiut, był już od roku żołnierzem Armii Krajowej (pseudonim: „Satyr”), zaś przysięgę odbierał od niego Janusz, który po przeczytaniu „Ech leśnych” wróżył Tadeuszowi wielką karierę literacką. Niestety Janusz nie zobaczył sukcesów brata. Aresztowany przez Niemców został rozstrzelany 7 listopada 1944 roku.

Kariera literacka

W 1945 roku Tadeusz Różewicz zamieszkał w Częstochowie. Udało mu się poznać poetę, którego uważał za swego mistrza – Juliana Przybosa. Przyboś ściągnął Różewicza do Krakowa. Tu Tadeusz zdał maturę i znalazł się w kręgu bliskich mu pokoleniowo artystów różnych dziedzin sztuki, tworzących wówczas w Krakowie artystyczny ferment. Z tych czasów pozostały mu przyjaźnie z m.in. Tadeuszem Kantorem, Andrzejem Wajdą, czy Jerzym Nowosielskim.

Tak rozpoczęła się literacka kariera Tadeusza Różewicza, znaczone kolejnymi tomami wierszy, zbiorami opowiadań prozą, a także dramataми. Bo Różewicz stał się postacią ważną tak samo dla literatury, jak i dla teatru. Napisał kilkanaście sztuk, z których pierwsza – „Kartoteka” z 1960 roku od razu zapisała się w historii. Uznana została za pierwsze w polskiej dramaturgii dzieło z nurtu „teatru absurdu”. Sprawiała, że nazwisko Różewicza zaczęto

wymieniać jednym tchem z Beckettem oraz Ionesco i postawiła go w rzędzie wielkich dramaturgów światowych, nie tylko polskich. Prapremiera „Kartoteki”, wystawionej w Teatrze Dramatycznym w Warszawie 25 marca 1960 roku w reżyserii Wandy Laskowskiej, z Józefem Parą i Ludwikiem Pakiem (grającym w dublurze) w roli Bohatera była wydarzeniem. Kolejne dramaty Tadeusza Różewicza nie powtórzyły już sukcesu „Kartoteki”, ale także znalazły swoje miejsce na deskach polskich i światowych teatrów, by wymienić tu takie tytuły, jak „Grupa Laokoon”, „Śmieszny staruszek”, „Stara kobieta wysiaduje”, „Białe małżeństwo”, a także przez wielu uznawane za obrazoburcze, bo pokazujące degrengoladę moralną ludzi skazanych na życie leśnych partyzantów „Do piachu...”, czy stanowiąca nawiązanie do dramaturgicznego debiutu „Kartoteka rozrzucona”. Ostatni dramat Różewicza, „Palacz”, ukazał się w 1997 roku.

Poezja Tadeusza Różewicza oceniana jest dziś jako kontynuacja tradycji poetyckiej awangardy. Zdaniem literaturoznawców wiersze Różewicza wyrażają wewnętrzne zagubienie człowieka, najpierw okaleczonego przez drugą wojnę światową, a potem wtłoczonego w realia powojenne, zdominowane przez strach przed atomową zagładą, świadomość anonimowości w tłumie, wzrastające tempo codziennego życia, nie pozostawiające miejsca na refleksję i odpoczynek, kompromitację idei, które na oczach ludzi zamieniały się we własną karykaturę.

Filmy tworzone z bratem Stanisławem Różewiczem

Trochę w cieniu literackich i teatralnych dokonań Tadeusza Różewicza (docenianych na całym świecie; poetę nader często wymieniano jako jednego z kandydatów do Literackiej Nagrody Nobla) pozostaje jego współpraca z kinematografią. Młodszy brat Tadeusza, Stanisław (1924-2008), także urodzony w Radomsku (miasto to po dziś dzień kultywuje pamięć o swoich wybitnych mieszkańcach, czego dowodem jest coroczny festiwal poświęcony twórczości Stanisława i Tadeusza, a także Janusza Różewiczów) był jednym z najwybitniejszych polskich reżyserów filmowych. Bracia często pracowali razem, a ich pierwszym wspólnym dziełem był film „Trzy kobiety” z 1956 roku, przedstawiający dzieje trzech więźniarek ocalałych z obozu śmierci (w tych rolach: Zofia Małynicz, Anna Ciepielewska i Elżbieta Świącicka), które po wojnie próbują kontynuować zrodzoną za obozowymi drutami przyjaźń, ale okazuje się, że są tak naprawdę całkowicie różnymi osobami, które w warunkach pokoju i codziennego życia nie mają ze sobą zbyt wiele wspólnego. Kolejnym wspólnym filmem braci Różewiczów było „Miejsce na ziemi” (1959), do którego scenariusz napisał Tadeusz Różewicz wspólnie z Kornelem Filipowiczem. Tym razem była to opowieść współczesna, a jej bohaterem był młody chłopak (Stefan Friedmann) poszukujący tytułowego „miejsca na ziemi” m.in. w rodzinie, w młodocianej grupie przestępczej, w poprawczaku, w miejscu pracy – z wielkim trudem przystosowujący się w końcu do realiów życia. Za

ten film Stanisław Różewicz otrzymał na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w San Sebastian Dyplom Hiszpańskiej Szkoły Filmowej.

Współpraca braci Różewiczów rozwijała się, a kolejnym jej owocem było „Świadectwo urodzenia” (1961) złożone z trzech filmowych nowel, czyli po prostu krótkich filmów składających się na całość. Dziś tego rodzaju film wydawać się może czymś dziwnym, ale na początku drugiej połowy XX wieku filmy nowelowe były bardzo modne i kręcili je najwybitniejsi reżyserzy światowego kina. Ze względu na fakt, że głównymi bohaterami filmu były zagubione w koszmarze drugiej wojny światowej dzieci – film prezentowano na festiwalach w sekcjach filmów dla młodych widzów, gdzie zyskiwał uznanie, czego dowodem były nagrody na festiwalach w Cannes i Wenecji.

W latach pięćdziesiątych w Krakowie miał miejsce proces pseudolekarza, który wyłudzał pieniądze i kosztowności od pewnej wdowy w zamian za „seanse” z jej dawno zmarłym mężem. Eskulap – hochsztapler, wcielając się w rolę medium, potrafił być na tyle wiarygodny, że proceder przynosił dość pokaźne gratyfikacje. Wreszcie jednak oszusta zdemaskowano. Po kilku latach historia ta posłużyła za kanwę scenariusza dwóm wytrawnym literatom – Kornelowi Filipowiczowi i Tadeuszowi Różewiczowi. W historii medyka – oszusta najbardziej zainteresowały ich nie walory sensacyjne, czy „metafizyczne”, lecz psychologiczne. Gros uwagi poświęcili więc analizie motywacji ofiar szarlatana. Co sprawia, że człowiek szukając ulgi w cierpieniu tak łatwo daje się okłamywać i ośmieszać? – tak brzmi opis filmu „Głos z tamtego świata”, który według scenariusza Tadeusza Różewicza i Filipowicza Stanisław Różewicz nakręcił w 1962 roku. W rolach głównych – oszusta oraz jego pomocnicy – pojawili się wybitni aktorzy: Kazimierz Rudzki i Wanda Łuczycka (nagrodzona za ten występ na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Mar del Plata). Rzeczywiście – choć treść zdawałaby się zapowiadać kryminał, powstał film nie sensacyjny, ale psychologiczny.

Komediowe próby

W kolejnym swoim wspólnym filmie – zrealizowanym w 1964 roku „Echu” Tadeusz i Stanisław Różewicz (tym razem już bez Kornela Filipowicza) znów zwrócili się w stronę przeszłości, łącząc ją jednak z teraźniejszością. Bohaterem filmu był ceniony adwokat (Wieniczyśław Gliński), którego nazwisko znalazło się na świeżo opublikowanej liście kolaborantów. Główny bohater przyznawał się do złożenia donosu, ale twierdził, iż jednocześnie ostrzegł zadenuncjowanego człowieka. Niestety nie mógł dowieść swojej niewinności, gdyż tamten człowiek już nie żył. Różewiczowie stawiali w „Echu” ważne pytania. Zastanawiali się, czy każdy nadaje się na bohatera, lub wręcz męczennika. Czy ktoś, kto w zwykłym odruchu strachu o własne życie zdradził, ale mimo to ostrzegł swoją ofiarę – jest zdrajcą, czy może jednak bohaterem (ostrzeżenie kogoś o grożącym mu aresztowaniu z rąk okupanta także przecież było niebezpieczne). A jeśli nawet zdrajcą – to



„Świadkowie albo Nasza mała stabilizacja”. Teatr „Ateneum” im. Stefana Jaracza (Warszawa). Scena 61, Fot. Polona.pl

czy w ćwierć wieku po zakończeniu wojny można mu nadal zarzucać tchórzostwo, skoro w ciągu lat udowodnił swoją życiową postawą, że jest człowiekiem godnym zaufania.

W 1965 roku Stanisław Różewicz przeniósł na ekran opowiadanie Tadeusza Różewicza „Piwo”. Miała to być część cyklu filmowego „Współczesna nowela polska”, ale ostatecznie jego produkcję zarzucono i pozostało tylko „Piwo” – skromny, dwudziestoczworominutowy film telewizyjny, który przeszedł bez echa. Kolejne dwa filmy, których scenarzystą był Tadeusz Różewicz, a reżyserem – Stanisław, były dla odmiany komediami. Pierwsza z nich, zatytułowana „Piekło i niebo” powstała w 1966 roku, a zrealizowana została w konwencji „filmu w filmie” – fabuła była wytworem wyobraźni reżysera (Zygmunt Zintel), który zamiast otrzymać od swoich scenarzystów gotowy materiał, otrzymuje jedynie garść notatek. Notatki te stają się dla niego przyczynkiem do wymyślenia filmu, w którym ofiary pewnego wypadku drogowego trafiają w zaświaty, by przekonać się, że zarówno w piekle, jak i w niebie panują takie same warunki jak na ziemi. Króluje bałagan, biurokracja, plotkarstwo, kumoterstwo.

Wbrew swemu tytułowi „Piekło i niebo” dotyczy spraw wyłącznie ziemskich. Dla Stanisława Różewicza, czołowego realisty polskiego kina, zaświaty są jedynie wytworem ludzkiej wyobraźni, dającym złudną nadzieję, że po śmierci czeka na człowieka jakaś piękniejsza, lepsza forma egzystencji. Życie pozagrobowe potraktował więc reżyser umownie, jako fabularny pretekst do podzielenia się z widzami kilkoma refleksjami na temat ludzkich relacji z doczesnością. – notowali krytycy. Rok później zaś do kin wszedł nowelowy film „Komedia

pomyłek” – tym razem dwie nowele zrealizował Jerzy Zarzycki, zaś Stanisław Różewicz – jedną, zatytułowaną „Mąż pod łóżkiem”, do której scenariusz według opowiadania Fiodora Dostojewskiego napisał wraz z Tadeuszem. Była to opowieść o mężczyźnie (Bronisław Pawlik), który szaleje z zazdrości za swoją młodszą i urodziwą żoną (Irena Szczurowska) i śledzi ją, ale zapędziwszy się w swoim „śledztwie” nieco za daleko, zmuszony jest ukryć się pod łóżkiem w obcym mieszkaniu, a w dodatku musi tę i tak niezbyt obszerną kryjówkę dzielić z kochankiem (Roman Wilhelmi) pani domu. Jednak te dwie komediowe próbki braci Różewiczów zdecydowanie nie przeszły do historii kina, zwłaszcza, że w tym samym czasie Stanisław Różewicz nakręcił najwybitniejszy film w całym swoim dorobku – „Westerplatte” (1967, tym razem wg scenariusza napisanego przez siebie samego, bez udziału Tadeusza), które przysłoniło jego nie do końca udane wyprawy twórcze w świat komedii.

Dramaty psychologiczne

Znacznie lepiej przyjęto natomiast dramat psychologiczny „Samotność we dwoje” z 1968 roku. Jest to studium psychologiczne podejmujące problem braku odporności wewnętrznej wobec nieszczęścia: historia pastora, który nagle traci najbliższych, stając się życiowym rozbitkiem. Śmierć synka stratanego przez spłoszone konie zakłóciła spokój i szczęście rodziny pastora Hubiny. Załamana psychicznie żona Edyta wyjeżdża do siostry do Pragi i tam poznaje nauczyciela muzyki von Kschitzky'ego, z którym po pewnym czasie przyjeżdża, powierzając mu naukę muzyki córeczki Olesi.



Grób poety na cmentarzu ewangelickim w Karpaczu, 2016. Fot. Aw58, Wikimedia Commons

Nauczyciel jest wyznawcą ideologii i praktyki hitlerowców. Edyta zaczyna go darzyć coraz większym zainteresowaniem, a on ostentacyjnie stara się o jej względy. Pastor zmusza go do opuszczenia domu, ale małżonkowie nie potrafią już powrócić do poprzedniego, szczęśliwego życia. Edyta odchodzi, zadając tym ostateczny cios pastorowi. Film zyskał uznanie także dzięki wielkim aktorskim kreacjom, które stworzyli Barbara Horawianka (Edyta), Ignacy Gogolewski (von Kschitzky) oraz Mieczysław Voit. „Samotność we dwoje” to rzeczywiście przede wszystkim wspaniała rola mojego męża, Sławka Voita w roli pastora Hubiny. Jak on to wspaniale zagrał. A ile miał przy tym pracy! Było w tym filmie mnóstwo ujęć na Sławka, jak gdzieś idzie przez pole czy las, patrzy, myśli, słucha muzyki. Stąd na planie wśród aktorów często pojawiał się taki żart: „Co jutro robimy? Pasaże pastora Hubiny. Ooo, to świetnie, to my śpimy, a Voit pracuje” – wspominała Horawianka ten film w wywiadzie dla miesięcznika „Stolica”. Warto tu dodać, że Horawianka i Voit przyjaźnili się z braćmi Różewiczami. Tadeusz Różewicz był równie fantastycznym człowiekiem jak jego brat Stanisław, bo Sławek i ja przyjaźniliśmy się z nimi obydwojma i obaj bywali w naszym domu częstymi gośćmi – mówiła aktorka.

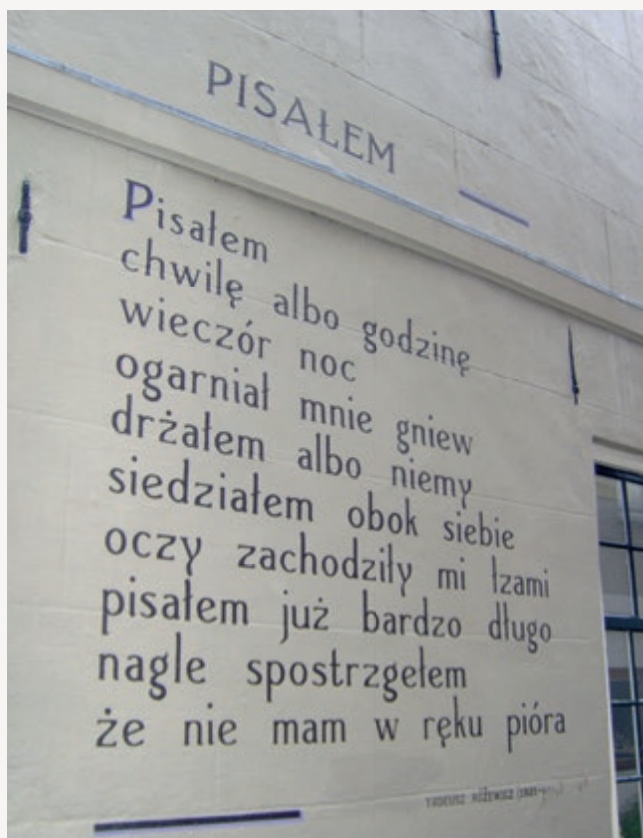
Twórcza współpraca Tadeusza Różewicza z bratem Stanisławem trwała do połowy lat 70. W 1974 roku do kin wszedł film „Drzwi w murze” – współczesny psychologiczny dramat, którego bohaterami byli dramaturg (Zbigniew Zapasiewicz), wynajmująca mu mieszkanie, chora psychicznie i owładnięta paranoją kobieta (Ryszarda Hanin) oraz jej córka Krystyna (Wanda Neumann), z którą dramaturg nawiązuje romans. Za ten film Stanisław Różewicz

otrzymał Srebrną Muszlę na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w San Sebastian. Ale szczególnie istotny wydaje się być film, którego Tadeusz Różewicz nie był współscenarzystą, czyli „Opadły liście z drzew”, jednak nakręcony przez Stanisława Różewicza na podstawie zbioru opowiadań Tadeusza Różewicza z 1955 roku. Główny bohater filmu, Henryk (Mieczysław Hryniewicz) w 1947 roku jedzie nad morze. Zobaczenie morza okazuje się być jego wielkim marzeniem, które skrywał w duchu w czasie, gdy jako partyzant krył się w lesie przed okupantem. Henryk wraca myślami do niedawnych przeżyć i przypomina sobie, że każdy z jego przyjaciół z partyzantki miał jakieś marzenie... „Szczupak” (Mariusz Gorczyński) pragnął pójść do eleganckiej restauracji, zamówić sobie barszcz z uszkami, gęś w maładze, indyka z borówkami i kotlet schabowy z kapustą. „Nożyk” (Krzysztof Majchrzak) – twierdził, że zaraz po wojnie wyruszy w wielką podróż do Australii, do Ameryki i do Afryki. O powrocie do swojego domu nad morzem marzył natomiast „Piorun” (Janusz Paluszkiwicz), który obiecywał wszystkim kolegom z leśnej kwatery zaproszenie do tego miejsca... Tyle, że swoje marzenie mógł zrealizować tylko Henryk. Pozostali – zginęli. Film „Opadły liście z drzew” miał trochę szczęścia – w 1975 roku, gdy wszedł na ekrany, odbywał się akurat pierwszy Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku (przeniesiony potem do Gdyni). Dzieło Różewicza otrzymało Srebrne Lwy Gdańskie, doceniono także pracę autora zdjęć, Jerzego Wójcika. Dziś zaś „Opadły liście...” uznawany jest za jeden z najbardziej dojrzałych dramatów wojennych w dziejach polskiego kina, w którym liryzm i poezja łączy się w jedno z prawdziwym opisem surowości partyzanckiego życia.

Ekranizacja dramatów i Teatr Telewizji

Kolejne swoje filmy Stanisław Różewicz realizował już we współpracy z innymi scenarzystami (Januszem Kijowskim, Edwardem Żebrowskim) przede wszystkim zaś poszedł w kierunku kina autorskiego, czyli opartego na swoich własnych scenariuszach. Ale oczywiście współpraca Tadeusza Różewicza z kinem, czy też – szerzej – znaczenie Tadeusza Różewicza dla polskiej kinematografii nie zamknęły się tylko na współpracy z jego bratem. Po „Białe małżeństwo” sięgnęła w 1992 roku Magdalena Łazarkiewicz. Twórczyni „Ostatniego dzwonka” czy „Przez dotyk” stworzyła film bardzo malarski, wystylizowany, ale plastyczna uroda nie jest, bynajmniej, jego jedynym walorem i celem. „Białe małżeństwo” to ujęty w formę młodopolskiego pastyszu szyderczy i prowokacyjny rozrachunek ze stereotypami polskiego obyczaju i kultury, z zakłamaniem erotycznym przejawiającym się zarówno w życiu, jak i literaturze. Za podstawę scenariusza posłużył dramat Tadeusza Różewicza z 1973 r. Sztuka, uznana za błahą i niepoważną, została zlekceważona przez recenzentów i publicznie potępiona przez Kościół. W atmosferze skandalu obyczajowego z trudem torowała sobie drogę na scenę. A przecież Różewicza, oskarżanego o perwersję i zboczenia, zainspirowały autentyczne utwory i losy pisarzy polskiego fin de siècle'u: Narcyzy Żmichowskiej, Marii Komornickiej czy Stanisława Przybyszewskiego – odnotowywał jeden z krytyków. W rolach głównych obsadziła Łazarkiewicz znakomitych aktorów. Grali m.in. Teresa Budzisz-Krzyżanowska (Matka), Jan Englert (Ojciec), Magdalena Zawadzka (Ciotka) i Henryk Bista (Dziadek), zaś w rolach młodych bohaterek pojawiły się Jolanta Fraszyńska (Bianka) i Agata Piotrowska (Paulina). Scenariusz napisali wspólnie Łazarkiewicz i Jan Różewicz (1953-2008), syn Tadeusza, pisarz i reżyser teatralny. Ciekawostką jest natomiast to, że zdjęcia nakręcono w dworcu w Radachówce – tym samym, w którym trzynaście lat wcześniej Andrzej Wajda nakręcił wyróżnione nominacją do Oscara „Panny z Wilka”.

Choć Teatr Telewizji to inny gatunek niż film wypada jednak odnotować, iż po twórczość Tadeusza Różewicza sięgali na telewizyjnej scenie także wybitni twórcy filmowi. W 1979 roku „Kartotekę” wzięł na warsztat Krzysztof Kieślowski (1941-1996), który zrealizował spektakl filmowymi właśnie środkami, a w głównej roli Bohatera obsadził Gustawa Holoubka – aktora kojarzonego powszechnie z wizerunkiem polskiego inteligenta, dzięki czemu w gorącym politycznie schyłku lat 70. powstał spektakl znaczący i do dziś przypominany w telewizji, zwłaszcza, że poza Holoubkiem doskonale spisało się także wielu innych znakomitych aktorów, m.in. Mariusz Benoit, Anna Chodakowska, Jan Ciecierski, Lidia Korsakówna, Jan Prochyla, Ryszard Pietruski, czy Janusz Gajos. Na zauważenie zasługuje także Kazimierz Kutz (1929-2018). Reżyser w 1989 roku przeniósł na mały ekran budzące od początku protesty niektórych środowisk kombatanckich „Do piachu...”. I tym razem nie obyło się bez zamieszania – gotowy spektakl (w którym grali m.in. Jerzy Trela, Jan Nowicki, Jerzy Nowak i Piotr Cyrwus) czekał na premierę rok, a wszedł na ekran poprzedzony telewizyjną dyskusją z udziałem



Inskrypcja wiersza „Pisałem” na elewacji budynku przy Oude Vest 79 w Lejdzie (Holandia), 2008. Fot. Tubantia, Wikimedia Commons

Tadeusza Różewicza i Kazimierza Kutza. Spektaklu bronił były żołnierz Armii Krajowej, pisarz Jan Józef Szczepański: *Tej historii nie da się opowiedzieć językiem wykwinnym. Aby skłonić widza do humanistycznej refleksji, Różewicz i Kutz posłużyli się prawdziwym językiem wojny. W moim przekonaniu dokonali trafnego wyboru* – twierdził. Po raz drugi w Teatrze Telewizji Kutz skorzystał z dramatu Tadeusza Różewicza w 1998 roku kręcąc „Kartotekę rozrzuconą”. Teatr Telewizji to także miejsce, w którym po twórczość brata sięgał Stanisław Różewicz, realizując takie przedstawienia, jak „Pułapka” (1990), „Wyszedł z domu” (1994) i „Śmieszny staruszek” (1997). Poza tym w Teatrze Telewizji sztuki Różewicza realizowali też Andrzej Barański i Andrzej Wajda, oraz znakomici reżyserzy teatralni różnych pokoleń, m.in. Jerzy Grzegorzewski, Adam Hanuszkiewicz, Jerzy Jarocki, Helmut Kajzar, Olga Lipińska, Konrad Swinarski i Michał Zadara.



Rafał Dajbor

Dziennikarz, aktor. Absolwent Instytutu Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie i Studia Aktorskiego przy Teatrze Żydowskim w Warszawie. Współpracuje z wieloma czasopismami, m.in. „Stolicą”, „Słowem Żydowskim” i portalem warszawa.pl.

Jako aktor wystąpił w kilkunastu przedstawieniach Teatru Żydowskiego, a także w filmach (m.in. Andrzeja Barańskiego, Feliksa Falka, Marka Koterskiego, Jerzego Skolimowskiego) i serialach. Autor książki biograficznej „Jak u Barei, czyli kto to powiedział” (2019).

UCHWAŁA SEJMU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

z dnia 27 listopada 2020 r.
**w sprawie ustanowienia roku 2021 Rokiem Tadeusza Różewicza
w 100. rocznicę urodzin**

W 2021 roku będziemy obchodzić 100. rocznicę urodzin Tadeusza Różewicza – wybitnego polskiego poety, dramaturga, prozaika i scenarzysty.

Tadeusz Różewicz urodził się 9 października 1921 roku w Radomsku jako drugi syn Władysława i Stefanii z Gelbardów. Zmienił polską poezję, stworzył jej nową formę, co jest widoczne już w pierwszym tomie „Niepokój” z 1947 roku. Ambasador polszczyzny. Poeta przełomu, głęboko związany z losem pokolenia wojennego. Po przeżyciu ludobójstwa, okrucieństwa wojny, Holocaustu, stworzył nowy język poezji. „Mam dwadzieścia cztery lata/ ocalałem/ prowadzony na rzeź” – pisał w wierszu „Ocalony”, poszukując nowego ładu etycznego. Wnikliwy obserwator życia codziennego, społecznego i politycznego. Nieobojętny, pełen czułości dla świata i empatii dla szarego człowieka – bohatera. Poprzez nową poetycką formę precyzyjnie definiował kryzys współczesnego świata jak i rozdarcie współczesnego człowieka. Wybitny dramaturg. Teatr Różewicza jest teatrem fragmentarycznym, realistycznym, teatrem absurdu.

Filozoficzna i egzystencjalna głębia obecna w twórczości Różewicza ma charakter uniwersalny, dzięki czemu nie tylko trafia do odbiorców z całego świata, ale jeszcze długo będzie oddziaływać na współczesną literaturę polską. Wśród najważniejszych dzieł Artysty można wymienić tomy poezji: „Niepokój”, „Czerwona rękawiczka”, „Zawsze fragment”, „Matka odchodzi”, „Nożyk profesora” oraz dramaty: „Kartoteka”, „Stara kobieta wysiaduje”, „Białe małżeństwo”, „Do piachu”, „Pułapka”.

Tadeusz Różewicz w sposób szczególny związany był z Krakowem, Gliwicami i Wrocławiem. Odznaczony m.in. Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Armii Krajowej oraz Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, doktor honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Śląskiego i Uniwersytetu Opolskiego. Laureat wielu nagród krajowych i zagranicznych.

Zmarł 24 kwietnia 2014 roku we Wrocławiu, spoczął na cmentarzu przy kościele ewangelickim Naszego Zbawiciela w Karpaczu. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, przekonany o wyjątkowym znaczeniu dorobku poety, oddając hołd jego artystycznym dokonaniom, ustanawia rok 2021 Rokiem Tadeusza Różewicza.

MARSZAŁEK SEJMU
Elżbieta Witek



Dom Polonii

ul. Pieniężnego 6, 14-100 Ostróda

Recepcja: 89 646 95 96

mail: recepcja@dompoloniiostroda.pl

www.dompoloniiostroda.pl

